GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.
No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28go Listopada 1912 roku. Rok 40.
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Wojna na Bałkanach.

Turcy pobici na całej linii proszą o zawieszenie broni.

Bulgarzy pod murami Konstantynopola.

NIESPODZIEWANY ZWROT.

W ciągu ubiegłego tygodnia cała Europa była pod wrażeniem zupełnego pogromu Turcyi przez połączone armie Ligi Bałkańskiej Już po przegranej walnej bitwie pod Lulu Burgas nikt nie przypuszczał nawet, aby pod Czataldżą obronić się mogły zdemoralizowane wojska padyszacha. Wybuch cholery wśród tureckich sił zbrojnych wywołał wrażenie poruszające na wszystkich i utrwalił Europę w mniemaniu, że wojna skończy się zgodą Turcyi na żądania państw bałkańskich.

I istotnie. Na przedstawienie ambasadora rosyjskiego przedłożył wielki wezyr rządowi króla Ferdynanda bułgarskiego prośbę o zawieszenie broni.

Tymczasem nagle i niespodziewanie zaczęły napływać odwołania pewnych zwycięstw bulgarskich i wieści o niektórych sukcesach tureckich.

Okazało się, że Monastyr poddał się, ale Adryanopol jeszcze nie i że pod Czataldżą mimo cholery i głodu wojsko tureckie stoi odtąd, jak mur.

Jeszcze większe zrobiło wrażenie, że ministerstwo tureckie, które samo upraszało o zawieszenie broni, sprzeciwiło się bardzo stanowczo wszystkim warunkom bulgarskim i ogłosiło niezłomne postanowienie walki do upadłego.

I oto co przeraża Europę... szanse długiej i uciążliwej wojny.

NOWY WIELKI WEZYR.

Powód znamiennego zwrotu tkwi po części w zmianie wielkiego wezyra. Po przegranej pod Lulu Burgas upadł gabinet Gazi Muktar baszy, a miejsce jego zajął Kiamil basza. Jest on niewątpliwie nietylko "wielkim Turkiem", jak go nazywał Edward VII, ale największym mężem stanu, jakiego współczesna Turcya posiada. Kiamil basza urodził się w roku 1832. Już w 18 roku życia wstąpił do służby rządowej w Egipcie. Następnie, powróciwszy w randze majora do Turcyi, pracował na odpowiedzialnych stanowiskach rządowych w Syryi. W roku 1874 otrzymał godność wezyra: był z kolei walim Mossoulu i Alepu. Powołany stamtąd do Konstantynopola, pracował w ministerstwie spraw wewnętrznych, jako podsekretarz stanu. W r. 1884 został po raz pierwszy wielkim wezyrem.

Obecnie obejmuje to najwyższe w cesarstwie ottomańskiem stanowisko po raz czwarty. Obejmuje w chwili, gdy losy Turcyi ważą się nietylko na polu walki, ale i na polu dyplomatycznych przetargów wielkich mocarstw.

Jak wiadomo, Kiamil basza jest ściśle związany z Anglią. Jest zdecydowanym wrogiem Niemiec. Ostatnio upadek stronnictwa młodoturcckiego przez niego był przygotowany i przeprowadzony. Jakkolwiek Kiamil basza jest dziś człowiekiem równie silnie przez jedną część narodu ottomańskiego uwielbianym, jak przez tę drugą nienawidzonym, to przecież najwięksi jego wrogowie przyznają, że jest człowiekiem niezwykłych zdolności politycznych.

ANGLIA POMAGA TURCYI.

Dalszy powód oprzytomnienia Turcyi leży w zwiększonej życzliwości Anglii. "Kreuz Ztg." otrzymuje z Konstantynopola informacye, na które zwraca specyalną uwagę swoich czytelników. W kołach dyplomatycznych słychać, że Porta zawarła z rządem angielskim bardzo ważen umowy, dotyczące sytuacyi wojennej. Do tego odnosi się oświadczenie wielkiego wezyra wobec ministra wojny, iż Turcya osiągnęła ogromny sukces dyplomatyczny. W Konstantynopolu są pewni, że Anglia w nadzwyczajny sposób wspomoże Turcyi w obecnej sytuacyi, nie stając w przeciwieństwie do innych mocarstw. Informacya ta "Kreuz Ztg". uzupełniona jest jeszcze interesującą korespondencyą z Londynu. Korespondencya ta zwraca uwagę, że kwestya wysłania floty angielskiej na morze Śródziemne, od kilku dni tworzy włącznie temat rady ministeryalnej. Gorączkowa czynność w ministerstwie wojny nie da się wytłómaczyć oświadczeniem, że idzie tu o zarządzenia dawno już uchwalone. Informator dziennika tego zapewnia, że dopiero w ostatniej chwili przetransportowano w wielkiej ilości amunicyę na okręty wojenne. Dla Anglii kwestya należytej siły zbrojnej na morzu Śródziemnem była już nieraz przedmiotem rozważań i nie ulega najmniejszej kwestyi, że otwarcie Dardaneli musi być dla Anglii rzeczą największej wagi ze względu na Egipt.

W prasie petersburskiej znać nieufność wobec Anglii, zwłaszcza ultra-nacyonalistyczna "Rjecz" nie chce uwierzyć, aby sama ochrona chrześcijan w Turcyi wymagała wysłania całej eskadry angielskiej na morze Śródziemne. Dziennik przypomina, że jak w r. 1878 Anglia zatrzymała swojem ultimatum wojska rosyjskie przed bramami Konstantynopola, tak obecnie Anglia nie dopuści wmarszu wojsk bułgarskich do stolicy tureckiej.

BRAT KRÓLA SERBSKIEGO CIĘŻKO RANNY.

Książę Arsen Karageorgewicz, brat króla Piotra, w czasie oblężenia Monastyru poniósł ciężka ranę i obawiają się o jego życie. Książę z wielką brawurą dowodził jednym z pułków i był nienstannie w pierwszej linii bojowej.

Grecya postanowiła dopomódz Bulgarom do zwycięstwa nad Turkami pod Czataldżą i w tym celu wysyła drogą lądową 30,000 wojska, a flotę swą ku Dardanelom.

Armia 50,000 Serbów wyruszyła również ku Czataldży.

Turecki meczet w Kumanowie uszkodzony ręcznymi granatami przez zwycięskich Bułgarów



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Niższa część ryciny oznacza bułgarskiego awiatora, który po udanej wycieczce napowietrznej donosi bułgarskiemu generałowi o swych spostrzeżeniach i o pozycyach zajętych przez wrogów.

PRZY FORTACH CZATALDŻY.

Obronna linia Czataldży, tak nazwana od warownego miasta tegoż imienia, liczy wszystkiego 25 kilometrów od jeziora Terkos na północy, do jeziora Bucjuek-Czekmedże przy morzu Marmora. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w roku 1877 wybudowano na tej linii 21 fortyfikacyi, a w następnych latach na murach Czataldży umieszczono 200 dział, o których mówią jednak znawcy, że są starego systemu. Nazim basza dołożył jednak starań, aby obronę na tej linii umocnić i istotnie nie zdołali dotąd Bułgarzy przełamać oporu Turków, ani zmusić do milczenia ich dział.

Telegram do "Daily Mail" z Konstantynopola donosi, że ostatecznie rezultat walk koło Czataldży daje korzystne wyniki dla Turków. Bułgarzy ponieśli porażkę i są wstrzymani w swych operacyach Nie mogąc zdobyć wstępnym bojem fortyfikacyi cofnęli się Bułgarzy na północ ku Papas Burgas i Blyuk Chekmedye. Turcy posuwają swe fortyfikacye coraz bardziej na północ.

Bułgarzy oczekują na świeże posiłki i połączenie się z armią serbską śpieszącą od Monastyru, aby opór Turków złamać.

Belgrad. Serbowie zajęli miasto Ochrida w Albanii bez oporu.

Z DALSZYCH WALK.

Kontsantynopol. Donoszą tu, że na Morzu Czarnem 3 torpedowce bułgarskie zaatakowały największy i najlepszy okręt turecki "Mamidżie", który jednak zatopił dwa torpedowce, a trzeci silnie uszkodził, sam również odniósł uszkodzenie bardzo ciężkie.

Ateny. Druga armia grecka zdobyła wielkie i ważne miasto Florina, leżące na południe od Monastyru, a w niem znaczne zapasy amunicyi i broni.

Belgrad. Armia czarnogórska płączyła si ęz serbską i obie zajęły miasto Alessio, port nad Adryatykiem, który dostarczał żywności miastu Skutari i armii tureckiej w Albanii; stąd zajęcie punktu tego jest dla Turków ciosem dotkliwym. Do Alessio przypuszczono aylko jeden szturm, po którym Turcy wnet wywiesili białą chorągiew.

Sofia. Oddział wojska bułgarskiego zajął fortecę turecką Dodeaghacz nad zatoką Enos, i drugą fortecę Malgora około 40 mil na północ od fortecy pierwszej, przez co cały kraj na zachód od Konstantynopola oczyszczony został z wojska tureckiego i połączone armie bałkańskie mają teraz od strony zachodniej wolną drogę do Konstantynopola.

ZAPAŁ LUDOW BAŁKAŃSKICH.

Niesłychane ofiarności.

Wiedeń. Bogaty kupiec serbski w Nowym Sadzie ofiarował sumę 300.000 koron, po 150.000 rządowi w Belgradzie i Cetynii, do dyspozycyi.

Odesa. Tutejsi kupcy greccy ofiarowali rządowi greckiemu 2 miliony rubli na wojnę.

Aleksandrya. Greccy kupcy zebrali znaczne sumy na oswobodzenie Krety i pobicie Turków.

Sofia. W walce koło Peczowy wzięły udział po stronie bułgarskiej trzy dziewczęta, które walczyły z nadzwyczajną odwagą.

Białogród. Narzeczona urzędnika banku Jowanowiczówna, wyruszyła razem z nim na wojnę i walczy przy jego boku jako prosty żołnierz.

RZEŹ W JAFFIE.

Do Aten donoszą, że w Jaffie, w Syryi (Azya) mahometanie urządzili okropną rzeź chrześcijan; sytuacya ma być tam tak groźna, że okręt rosyjski "Oleg II." stojący w porcie Pireus (Grecya), pośpiesznie odjechał do Jaffy, aby tam bronić obcokrajowców. W Jaffie znajduje się 5 wielkich Misyi i około 10,000 chrześcijan. Jest tam także Misya i ochronka amerykańska.

Wywłaszczenie Polaków.

Wiedeńskie Koło polskie a pruska polityka wywłaszczenia.

Czesi popierają Polaków.

Wiedeń. Koło Polskie po dwudniowych debatach uchwaliło rezolucyę, która wywołała wielkie wrażenie. Obrady te wywołane zostały wiadomościami, że w Królestwie Polskiem prąd bierze górę, który podług zapatrywań tutejszych przedstawicieli Polski brzemienny mógł być w swych skutkach. W pierwszym swym rozdziale rezolucya pochwala najzupełniej stanowisko przedstawiciela Koła na ostatnich delegacyach. Drugi rozdział ma następujące brzmienie:

Biorąc pod rozwagę, że jedno ze sprzymierzonych mocarstw monarchii uprawia politykę nie dającą się pogodzić z zasadami o prawie i sprawiedliwości, wprowadzając ustawy wyjątkowe przeciw naszym współbraciom, mające wyprzeć ich z ziemi ojców, Koło Polskie zaznacza, że postępowanie to nie może pozostać bez wpływu decydującego na stanowisko Koła wobec dotychczzsowej polityki sojuszowej monarchii. Uprzytomniając sobie doniosłe skutki, jakie obecne międzynarodowe zawikłanie wywrzeć by mogły na naród polski, szczególnie jeżeli szersze zatoczyłyby koła, Koło Polskie ostrzega naród przed nierozważnym krokiem.

Rezolucya Koła Polskiego z powodu wywłaszczenia zrobiła na innych stronnictwach, mianowicie w klubach niemieckich, bardzo silne wrażenie.

Kluby niemiecko-narodowe i chrześcijańsko-społeczne zwołały walne zebranie. Kluby niemieckie mają wrażenie, że pod wpływem zwycięstw Słowian bałkańskich Koło chce wystąpić przeciw trójprzymierzu i stanąć na czele Słowian austryackich.

W kołach parlamentarnych uważają, że rezolucya Koła wpłynie na zaostrzenie stosunków w trójprzymierzu.

Słowianie a szczególnie Czesi powitali rezolucyę z uznaniem.

Prezes Koła albo minister Długosz złożą osobiście raport cesarzowi Franciszkowi Józefowi o rezolucyi.

Wszystkie gazety wiedeńskie zajmują się uchwałami Koła Polskiego w sprawie wywłaszczenia. "Die Zeit" stwierdza, iż rząd pruski rozmyślnie wyprowadził rząd austryacki w przykre położenie przez zastosowanie wywłaszczenia. Ma to być ze strony rządu pruskiego odpowiedź na stanowisko, jakie w r. 1911 zajął minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal wobec Niemiec. Stanowisko hr. Aehrenthala wobec Niemiec było wówczas bardzo chłodne, chociaż z powodu sprawy marokańskiej zanosiło się na wojnę Niemiec z Francyą i Anglią. 'Zeit' oświadcza, iż sprawa polska weszła znowu na platformę międzynarodową, jakkolwiek zdawało się, iż sprawa polska znikła już z międzynarodowej widowni. Dyplomacya europejska bardzo się myli, jeśli sądzi, że sprawa polska — nie jest żywotną. Uchwała Koła Polskiego nie była niespodzianką ani dla cesarza, ani dla hr. Berchtolda. Zarówno cesarza, jak i hr. Berchtolda informował o wszystkiem wspólny minister skarbu, który brał udział w obradach.

MINISTROWIE-POLACY U CESARZA FRANCISZKA JOZEFA.

Wiedeń. Ministrowie Zaleski i Długosz mieli posłuchanie u cesarza, trwające przeszło godzinę. Przedmiotem posłuchania było położenie międzynarodowe i rezolucya Koła Polskiego.

PROTEST NIEMCÓW ŁÓDZKICH.

Łódź. Dzieło wywłaszczenia zostało dokonane, lecz czy uratowana będzie przez to niemiecka ojczyzna? Jak już, komentując głosy prasy niemieckiej, donieśliśmy, nawet wielu Niemców uczciwych protestuje przeciw gwałtowi wywłaszczeniowemu, nie uważając tego aktu za jakąś konieczną kotwicę ratunku dla państwa długowąsego monarchy, ale za gwałt i zbrodnię. Dziś donieść możemy, iż nawet koloniści niemieccy, zamieszkujący w Królestwie Łódź fabryczną i okolicę, mimo, iż słyną oni z daleko idącego hakatyzmu względem ludności polskiej, nawet oni organizują masowy protest przeciwko wywłaszczeniu. Wygotowali obszerny, umotywowany względami gospodarczemi memoryał. Protest ma być opatrzony bardzo poważnemi nazwiskami. Deputacya z najpoważniejszych Niemców ma zawieść memoryał do Berlina.

Realnego skutku protest ten nie odniesie, ale o ile czarniejszą wobec niego wpdaje się plama na honorze Niemców!

PRZEPOWIEDNIE PANI DE THEBE.

Paryż. Pani de Thebe, słynna na cały świat wieszczka, nader trafnie przepowiadająca przyszłość i której szereg cały przepowiedni, od lat ogłaszanych, już się istotnie spełnił, wydała swe "proroctwa" na r. 1913, w których przepowiada, że: 1) małżeństwo królowy Luksemburskiej (!!) zadziwi świat, a sprawi szkodę znaczną politycznym interesom Francyi; 2) w Paryżu będzie wielka katastrofa — pożar teatru; 3) wojska francuskie pójdą ku granicom; 4) cesarz niemiecki przybędzie do Paryża, ale nie jako władca; 5) Papież umrze; 6) Włochy będą widownią przewrotu politycznego, a może i nowego króla dostaną; 6) ks. Walii obejmie rządy; 7) Polska zostanie uwolniona; 8) Bułgarya odegra zdumiewającą rolę w Europie; 9) rok 1913, wogóle będzie rokiem nader krwawym...

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

ZE STOLICY KRRAJOWEJ.

Washington, D. C. Finansom pocztowym nie tylko grozi, ale nawet w udziale przypadł deficyt, który przypisany jest ogromnej ilości wszelkiej t. zw. literatury agitacyjno politycznej, którą się rozsyła bezpłatnie w ciągu kampanii. Raport dotyczy roku fiskalnego kończącego się 30go czerwca b. r. Obliczają, że koszt znaczków pocztowych na bezpłatnie przesyłanych listach przyniósłby dochodu $20,000,000. W roku wymienionym przeszło przez pocztę 310,-240,000 sztuk nieopłaconych, ważących razem 61,377,000 funtów.

Gdy kongres się zbierze w przyszłym miesiącu, rezolucya będzie wniesiona przez posła Bulkley z Ohio, demokratę, żądająca od prokuratora generalnego informacyi, co departament sprawiedliwości uczynił, ażeby w życie wprowadzić ustawę, wymagającą opublikowania wydatków wyborczów.

Wielu członków kongresu nie nadesłało sprawozdania z wydatków, jakie ponieśli w ciągu niedawnej kampanii.

Wielu z nich oświadczyło, że nic nie wydali.

Sprawa ta ma być gruntownie zbadana.

TAFT, ROOSEVELT A CARNEGIE.

Washington, D. C. Gdy się rozeszła wieść, że milioner Carnegie chce utworzyć fundusz, z któregoby wypłacano pensyę w sumie $25,000 rocznie ekprezydentom, lub wdowom po prezydentach, reporterzy pobiegli na wywiad do prezydenta Tafta i byłego prezydenta Roosevelta, aby się dowiedzieć, co oni myślą o tym akcie milionera. Prezydent Taft pochwalił ofiarność Carnegiego w tym kierunku i jest za przyjęciem projektu, ale zarazem oświadczył, że dla siebie nie chce tej pensyi, gdy ustąpi z krzesła prezydenta.

Natomiast, były prezydent Roosevelt stanowczo sprzeciwił się darowi Carnegiego i oświadczył, że sam nie przyjąłby ani złamanego centa z tego źródła. Przeciwny jest też darowi milionera William Jennings Bryan, ale tak on jak i Roosevelt radzą, aby Kongres tę sprawę podjął i niechaj cały naród dba o swoich naczelników ustępujących z urzędu, a nie bogate jednostki, które się dorobiły z pracy ludu. Prawdopodobnie Kongres weźmie pod uwagę tę sprawę i coś postanowi, aby zabezpieczyć byt prezydentom, którzy ustąpią ze stanowiska. Pono Carnegie jest mocno niezadowolony, że są ludzie, którzy jego ofiary przyjąć nie chcą i jeszcze się cierpko o nim wyrażają. Myślał on uzyskać poklask ogółu i sążniste artykuły w pismach, a tymczasem spotkał się z odmową i surową krytyką swojego projektu.

SCHRANK OBŁĄKANY.

Milwaukee, Wis. Komisya sądowo lekarska zamianowana przez sędziego Backusa dla zbadania stanu umysłowego niedoszłego mordercy pułkownika T. Roosevelta, Jana Schranka, przedłożyła już swoje sprawozdanie, wedle którego Schrank ma być rzeczywiście obłąkanym. Sędzia Backus stosując się do tej opinii odesłał Jana Schranka do domu dla obłąkanych w Oshkosh.

SIDNA ALLEN SKAZANY NA 15 LAT WIĘZIENIA.

Wytheville, Va. Sidna Allen, przywódca bandy, która wtargnęła do sądu i zastrzeliła z zimną krwią sędziego, prokuratora i szeryfa, gdy sędzia wydał wyrok skazujący jednego z Allenów na rok więzienia, został skazany na 15 lat więzienia za współudział w zbrodni. Uznano go winnym morderstwa w drugim stopniu i dla tego szubienica go minęła. Sędziowie przysięgli naradzali się 20 godzin bez przerwy, zanim wydali wyrok. Następnie będzie procesowany Wesley Edwards, który też brał udział w tej morderczej wyprawie.

STANOWISKO STANÓW ZJEDNOCZONYCH WOBEC WOJNY BAŁKAŃSKIEJ.

Waszyngton. Departament stanu podaje wyjaśnienie, że wylądowanie marynarzy amerykańskich z okrętu "Scorpion" na ziemi tureckiej nie oznacza, iż Stany Zjednoczone zrezygnowały ze swej tradycyjnej zasady nie mięszania się do polityki europejskiej. Stany Zjednoczone nie zamyślają zawierać żadnych związków, ani wtrącać się do spraw polityki europejskiej. Dlatego też komendant "Scorpionu" działa pod rozkazami amerykańskiego ambasadora w Konstantynopolu, Rockhill'a, i nie jest pod żadną kontrolą żadnego z oficerów marynarek innych krajów europejskich, chociaż każdy z tych oficerów przewyższa go godnością.

Na wybrzeżu atlantyckiem Stanów Zjednoczonych zaostrzono środki ostrożności przeciw cholerze, która grasuje na terenie wojny bałkańskiej.

NIE WOLNO "WOODMEN'OM" PODWYŻSZAĆ OPŁAT.

Springfield, Ill. Sędzia Robert Shirley wydał opinię, że organizacya amerykańska Modern Woodmen of America nie może podwyższać opłat swoim członkom, jak to zamierzała uczynić od Nowego Roku. Sędzia wydał zakaz sądowy przeciw podnoszeniu opłat, na żądanie kilku członków tej organizacyi przeciwnych wyższym opłatom. Zwolennicy wyższego podatku zamierzają apelować do sądu wyższego Shirley'a.

SPAŁA 56 GODZIN.

Akron, Ohio. Pani Jessie Limrie, gdy się ułożyła do snu w zeszłą środę wieczorem, nie obudziła się aż dopiero onegdaj w nocy. Przespała ona 56 godzin bez przerwy. Zbudzić jej nie było można żadnym sposobem. Lekarze zbadawszy stan jej zdrowia, orzekli, że długi sen nie jej nie zaszkodził, a tylko potrzebuje ona posilnych, a lekkich pokarmów, aby mogła przyjść do siebie i nabrać sił.

ZABIŁ ŻONĘ I SIEBIE.

Terre Haute, Ind. George Sage, bogaty kupiec w tem mieście, pokłóciwszy się z żoną, zamordował ją, przecinając nieszczęśliwej gardło brzytwą. Następnie sam sobie podciął gardło. Lekarze nie mają żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

MAJĄTEK BLISSA.

New York. W sądzie spadkowym otworzono testament zmarłego niedawno Korneliusza N. Blissa, który był sekretarzem spraw wewnętrznych za prezydenta McKinley'a. Majątek pozostały po nim przedstawia wartość $4,851,854. Majątek jest w różnych częściach podzielony na żonę, syna i córkę Blissa. Na sprawy ogólne czy dobroczynne nie zapisał ani centa.

WYPUSZCZONO GO Z WIĘZIENIA PO 20 LATACH.

Fargo, N. D. Joe Remington, który przesiedział dłużej niż 20 lat w więzieniu w Bismarck za zamordowanie George'a Fletta swego sąsiada, został wypuszczony na wolność. Miał on przesiedzieć w więzieniu do końca życia, lecz w końcu wydział ułaskawień zlitował się nad nim i obdarzył wolnością, zwłaszcza, że w więzieniu dobrze się sprawował.

POŻAR W KOSCIELE.

Lowell, Mass. W tutejszym kościele św. Jana Chrzciciela, największej świątyni katolickiej w Lowell, wszczął się pożar podczas Mszy św. Celebrujący ks. Anilette usłyszał, że coś eksplodowało, więc obrócił się do wiernych, których liczba dochodziła do 150 osób i kazał spokojnie wyjść, sam zaś pozostał przy ołtarzu. Po skończonej mszy św. ks. Anilette wyjął "sanctissimum" i udał się do zakrystyi. Ks. Bacan z wielu parafianami chciał ratować figury świętych, ornaty, kapy i t. p., lecz wskutek dymu osłabł i upadł, wyniesiono go na ulicę. Jednego ze straży ogniowej zabrano do szpitala Emergency. Pożar poczynił szkody we wnętrzu świątyni na jakie $100,000. Przyczyna pożaru nie znana.

WOLI ŚMIERĆ, JAK WIĘZIENIE.

New York. Tajni detektywi kompanii ubezpieczeniowej wpadli w New Yorku na trop poszukiwanego włamywacza niejakiego Vogla. Śledzili go krok za krokiem. W tych dniach Vogel spotkał się z dziewczyną, którą znano tylko pod imieniem Lottie, i wsiadł z nią do wynajętego automobilu. Po dwóch kufrach i walizach detektywi poznali, że Vogel chce opuścić New York. Poprosili więc miejskiego detektywa Fay'a, by pomógł im aresztować Vogla. Trzej detektywi udali się za Voglem, aż do hotelu Elsmore przy 161 ulicy i Courtland ave. i tam poprosili gospodarza, by wskazał im pokój zajęty przez Vogla. Właściciel wysłał kelnera i sam poszedł z detektywem. Kelner zapukał do drzwi. Vogel odchyliwszy na kilka cali drzwi, dowiedział się od niego, że kilku detektywów chce z nim mówić. Vogel skoczył gwałtownie ku detektywowi Allenowi i uderzył go kastetem w głowę. Wróciwszy do pokoju porwał za leżący pod poduszką rewolwer i dał pierwszy strzał do leżącego bez przytomności Allena. Następnie padli dwaj drudzy detektywi. Kelner z właścicielem uciekali na dół, lecz kule Vogla dogoniły ich i ciężko raniły. Dziewczyna chciała oknem uciekać, gdy strzelanina się rozpoczęła, lecz Vogel dwoma strzałami położył ją trupem, a w końcu dwoma celnymi strzałami i sobie życie odebrał. Z pięciu rannych, według zdań lekarzy, ani jeden nie przetrzyma śmiertelnych ran.

Lokatorowie hotelu przerażeni strzałami nie ośmielili się dać pomocy rannym, udali się na górę dopiero wtedy, gdy cisza zapanowała w pokoju zbrodniarza.

PRZED PIĘCIU LATY ZAMORDOWAŁ FARMERA.

Sumienie nie dało mu spokoju.

Chicago, Ill. Na narożniku Madison ul. w Chicago aresztowała policya zbiedzonego człowieka, który zachowaniem się swojem wzbudził podejrzenie, że bierze się do rabunku.

Na stacyi policyjnej wyznał aresztowany, że nazywa się Stefan La Porte i pochodzi z Tucson, Arizona.

Badany w dalszym ciągu taką opowiedział historyę:

"Byłem przed pięciu laty w służbie u bogatego farmera Wilhelma Taylora, zamieszkałego opodal Tucson, w stanie Arizona. Zwierzchnik mój lubił mnie bardzo i po jakimś czasie zyskałem pełne jego zaufanie, tak, że powierzał mi większe sumy pieniężne, nieraz wysyłał na zakupno bydła w odległe strony, a gdy sam wyjeżdżał, cały dom i żonę zostawiał pod moją opieką. Rozliczne interesy powodowały częste jego wyjazdy a ja, w odludnej farmie, pozostawałem nieraz z panią Taylor sam na sam po parę tygodni. Pozostawieni sami zbliżyliśmy się do siebie i wkrótce zawiązał się między nami stosunek miłosny. Pewnego razu, a było to dnia 13 sierpnia 1907 roku, kiedy właśnie przebywałem w jej sypialni, niespodziewanie zjawił się mój pracodawca i zastał swą żonę w moich objęciach.

Gdym spostrzegł, że oniemiały nieszczęściem, dobywa rewolwer, chwyciłem za mój, leżący obok łóżka. Padły strzały ze stron obydwóch — mój jednak nie chybił celu. Taylor padł martwy na ziemię z przestrzeloną piersią.

Zbrodnia wyszła na jaw zaraz. Aresztowano mnie, jako podejrzanego o spełnienie krwawego czynu, ale zanim to nastąpiło uknuliśmy z żoną zabitego kłamstwo, które mnie uratowało. Oto w śledztwie zeznaliśmy zgodnie, że do domu zakradł się krytycznej nocy jakiś bandyta, a gdy Taylor chciał bronić swego mienia przed rabunkiem, padł od kuli napastnika. Poszlak przeciwko mnie nie było żadnych. Kłamstwu uwierzono i mnie wypuszczono na wolność.

Gdym tylko swobodę odzyskał, opuściłem Tucson i przez pięć lat tułałem się wszędzie — błądziłem z miejsca na miejsce. Ale nigdzie nie zaznałem spokoju. Pod klątwą zbrodni, wśród palących wyrzutów sumienia, nigdzie długo pracować nie mogłem. Dzisiaj aresztowano mnie. Gdyby nie to, byłbym oddał się sam w ręce sprawiedliwości."

Urząd policyjny wysłał natychmiast depeszę z zapytaniem do Tucson, Ariz., czy w odnośnym czasie miała rzeczywiście miejsce wspomniana zbrodnia. W godzinę potem nadeszła odpowiedź potakująca, a jednocześnie zawiadomienie, że najbliższym pociągiem przyjeżdża szef tamtejszej policyi, celem dokładnego zbadania sprawy. Zbiegiem okoliczności policyant, który w owym czasie aresztował La Porta, mieszka obecnie w Chicago. Zeznania jego przyczynią się niewątpliwie do wyjaśnienia tajemniczej zagadki.

NOWA KOMETA.

Obserwatoryum astronomiczne w Pułkowie donosi, że 2. listopada znany atsroom Borelli odkrył w Marsylii trzecią kometę w roku bieżącym. W chwili odkrycia kometa była 10-tej wielkości i znajdowała się pomiędzy gwiazdami "Eta" i "Teta" Herkulesa. Kometa szybko posuwa się ku południowemu-wschodowi i obecnie znajduje się już w konstalacyi Liry. Orbita nowej komety jeszcze nie została obliczoną.

Na egzaminie.

— Proszę mi powiedzieć, jakie są symptomaty wścieklizny.

Student milczy.

— No, co pies czuwa wówczas? Czy ma gdzie jakie bóle?

— Przepraszam pana profesora, ale żadnego psa jeszcze o to nie pytałem.

ANSONIA, CONN.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam wszystkich członków Towarzystwa Gwardya Kościuszki w Ansonia, iż posiedzenie roczne odbędzie się dnia 1go grudnia, w niedzielę r.b. Na posiedzenie to powinien każdy członek się stawić, gdyż jest bardzo wiele spraw do załatwienia i będzie wybierany zarząd gospodarczy i zarząd wojenny, więc powinno interesować i obchodzić naszych braci i towarzyszy. Za nieobecność na tem posiedzeniu, kara podług ustaw konstytucyi przepisana, z której każdy członek zobowiązany uiścić się na następnem posiedzeniu.— Z bratniem pozdrowieniem, W. Długołęcki, prezes.

ANSONIA, CONN.

Fatalny wypadek wydarzył się dnia 9go listopada. W nieobecności rodziców spaliło się dziecko liczące lat 4 i 4 miesiące, które rodzice odeszli z domu i zostawili śpiące na łóżku. Nie wiadomo skąd powstał ogień. Dziecię spaliło się prawie zupełnie, zanim ludzie się zbiegli i wezwali pomocy lekarskiej. Pomoc okazała się spóźnioną, bo nieszczęśliwe dziecię żyło jeszcze zaledwie dwie godziny, wzywając do końca ojca i matkę. — Jeden z czytelników.

ANSONIA, CONN.

Mam zaszczyt donieść sz. Czytelnikom i Czytelniczkom "Gazety Polskiej", iż w Ansonia, Conn. zostało zorganizowane nowe towarzystwo "Jedność Polek" pod wezwaniem św. Anny, które rozwija się dobrze w ciszy i spokoju. Zatem zapraszamy sz. panie z Ansonii i bliższych okolic, aby liczniej się jednoczyły do wyżej wspomnianego tow. Organizatorkami tegoż tow. są następujące panie: Fr. Osiecka, Zofia Wojnarowska, Marya Drozdzewska, Fr. Flanczewska, A. Budna i t. d. i do tych organizatorek należy się zgłaszać.

Z Życia Polonii w Ameryce

BUFFALO, N. Y.

Oba odłamy Unii Polskiej prawdopodobnie połączą się niebawem w jedną organizacyę. Jak z Buffalo donoszą, Najp. ks. Biskup P. Rhode, wybrany superarbitrem na Sejmie w Milwaukee, Wis., zaprosił przedstawicieli obydwóch odłamów, oraz po 3 członków Zarządu na posiedzenie, mające za cel połączenie się, na dzień 3. grudnia r. b. do Pittsburga, Pa., na halę św. Wojciecha B. i M.

Komisya jest już wybrana na Sejmie w Jersey City. Z Zarządu wyjadą prawdopodobnie: prezes, kasyer i sekretarz jako najbardziej kompetentni w tej sprawie. Mamy nadzieję, że obie strony okażą istotnie tyle dobrej woli, że połączenie nastąpi.

BUFFALO, N. Y.

Tajemniczą śmiercią zginął Stefan Rabierzyński, detektyw kolei New York Central. Zwłoki jego przepołowione i strasznie poszarpane, znaleziono na torze kolejowym. Służbę detektywa kolejowego pełnił od miesiąca zaledwie, a w tym krótkim czasie stał się postrachem złodziei kolejowych, z kórych kilku uwięził. Dochodziły go słuchy, że mu się złodzieje odgrażają, ale to go nie wstrzymywało od pełnienia obowiązków. Złodzieje dokonali strasznej zemsty, a dla zatarcia śladów zbrodni, położyli zwłoki zamordowanego na torze kolejowym. Rabierzyński liczył lat 29 i był żonaty.

ST. PAUL, MINN .

Policyant Albin J. Kruczewski został przez wielką ławę przysięgłych powiatu Ramsey, oskarżony o zabójstwo w pierwszym stopniu za zastrzelenie Batisay Micheroli w dniu 1-ym listopada, kiedy ten, aresztowany za opilstwo, próbował uciec. Kruszewski twierdzi, że strzelił w ziemię, dla postrachu, i że się kula odbiła o kamień i trafiła uciekającego. Twierdzeniu temu przeczy podobno fakt, że z ciała zabitego wyjęto kulę zupełnie okrągłą, bez najmniejszego znaku, któryby wskazywał, że przedtem uderzyła o jakiś twardy pdzedmiot.

MINNEAPOLIS, MINN.

Trzej myśliwi postradali życie w lasach Minnesoty w pierwszy dzień sezonu polowania na sarny. Zginęli: Józef Kurski, zabity w sąsiedztwie Virginia; John W. Nelson, zabity w pobliżu Mountain Iron, i Jan Wierzbina, zabity w zaroślach nad rzeką Knife.

ROCKVILLE, CONN.

W miejscowym areszcie popełnił samobójstwo czterdziestoletni Palinowicz. Policya znalazła zwłoki jego wiszące na rzemiennym pasku w celi. Znajdował on się w areszcie za pijaństwo, i był już poprzednio kilka ray a to samo karany. Ostatnim razem przyrzekł on sędziemu poprawę i był wypuszczony na próbę z więzienia, ale wkrótce znowu do pijaństwa powrócił. Upiwszy się miał zwyczaj wyprawiać w domu awantury, bić żonę i dzieci, i odgrażać się policyi. W przeddzień samobójczej śmierci aresztowano go znowu z butelką wódki w kieszeni. Pozostawił on po sobie naturalnie bez centa przy duszy żonę i czworo dzieci.

DETROIT, MICH.

Trzej bracia, Litwini. Karol, Jan i Józef Statkiewicz i Daniel Fron zostali przez sędziego Jeffriesa przekazani do sądu rekordowego, pod kaucyą $3,000 każdy, za napad na Franciszka Urbana. Nożownicy ci napadli znienacka na Urbana i w bydlęcy sposób poranili nieszczęsną ofiarę.

— Michał Popowicz został przez sędziego Jeffriesa skazany na karę $50. za zbrojny opór, stawiany policyantowi Cylkowskiemu. W chwili kiedy go policyant Cylkowski aresztował za rozbijanie szyb kamieniami, dobył on noża i skaleczył p. C. dość dotkliwie w palec.

W otoczeniu licznego kleru i wobec kilku tysięcy widzów biskup Joseph Schrembs dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Stanisława w polskiej dzielnicy wschodniej. W uroczystości brały udział wszystkie prawie towarzystwa polskie, powozowi biskupa towarzyszyło 50 dziewcząt i 50 chłopców biało ubranych. Kazanie po polsku wygłosił ks. Rosiński. Z innych księży polskich obecnymi byli na uroczystości: ks. Suplicki, ks. Wachowski, ks. Łęgowski, ks. Mueller i ks. Wilemski z Detroit, ks. Cichy z Rossford, ks. Czelusta, ks. Kuta.

NEW YORK, N. Y.

27-letni Andrzej Marcinkowski, zakochał się jeszcze w Europie w 18-letniej Matyldzie Berger, a gdy wyjechała do Ameryki, podążył za nią. Lecz miłość jego była bez wzajemności, co doprowadziło młodzieńca do rozpaczy. Spotkawszy piękną dziewczynę ua ulicy Columbia, Markowski strzelił do niej dwa razy z rewolweru, trafiając ją w piersi, poczem rzucił się do ucieczki. Tłum ludzi puścił się jednak za nim w pogoń i przyłapawszy, tak zmaltretował, że ledwie żywego wyrwała go policya z rąk rozszalałych.

WILKES-BARRE, PA.

Andrzej Fedor, górnik z Luzerne, powracający po codziennej pracy z kopalni Forty Fort do domu, został najechany przez wóz tramwajowy, przyczem doznał pęknięcia czaszki i ma złamaną jedną rękę. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku odwieziono do nowootwartego szpitala im. Nesbit.

BAY CITY, MICH.

Podczas pracy w tutejszej kopalni węgla "Wolverine" skała ważąca 10 ton runęła na Józefa Andrzejewskiego i zabiła go na miejscu. Wypadek zaszedł o godzinie 10 rano dnia 18. listopada. Śp. Andrzejewski osierocił żonę i siedmioro dzieci, z których najstarsza dziewczynka liczy 12 lat. Trudno opisać rozpacz wdowy, gdy dowiedziawszy się o gwałtownej śmierci męża zobaczyła, że teraz sama musi troszczyć się o sieroty, bo brakło im jedynego żywiciela.

BRAMFORD, CONN.

W New Haven, Conn., niejaki A. Piotrowicz wydał córkę za mąż dnia 11. listopada. Zaraz na weselu zaszła kłótnia między nim a zięciem, po całodziennej, należycie zakropionej zabawie, poczem Piotrowicz przyjechał tu do Branford o godz. 9. wieczór. Żal swój do zięcia widocznie koił teść w dalszym ciągu, wyszedł bowiem z salunu dopiero o północy i upadł na ulicy. Konduktor nadjeżdżającego tramwaju nie zauważył leżącego, to też koła przeszły po nim, zabijając Piotrowicza na miejscu. Takie są skutki weselnych pijatyk.

PERRY, N. Y.

Dnia 16. listopada urządzili Sokoli rozrywkę dla publiczności i pokazali, że nietylko na polu gimnastyki, ale i na amatorskiem przedstawieniu i scenie znają się dobrze. Odegrali operetkę w dwóch aktach p. t.: "Dopóki Polki żyją, Polska nie zaginie". Grający tę szukę bardzo dobrze się spisali, bez wyjątku rolę swoją odegrali jak najlepiej i oklasków burza głuszyła małą halę. Publiczności było wiele i miejsca brakło już o godzinie 8ej.

MILWAUKEE, WIS.

Laura Lalko, dziewczynka ośmioletnia doznała fatalnych obrażeń, gdy spadła z huśtawki na dziedzińcu szkoły publicznej przy Hayes ul. i 5. ave.

Dziewczynka wsiadła na huśtawkę a inne dzieci huśtawkę puściły w ruch. Gdy mała Laura znajdowała się na największej wysokości, nagle straciła równowagę i spadła z siedzenia, upadając na głowę. Nauczycielka zaniosła dziewczynkę do pobliskiego lekarza, gdzie chwilowo dziecko opatrzono, poczem odwieziono je w ciężkim stanie do szpitala przypadkowego.

HARRISBURG, PA.

Jan Małecki i Jan Worley, dwaj 15-letni chłopcy, znalazłszy kawał żelaznej rury, chcieli z niej zrobić bombę. W tym celu napełnili ją prochem, gdy w tem proch wybuchnął, kalecząc obu niebezpiecznie.

SUPERIOR, WIS.

Dziewięcioletnia Anna Pasek kręciła się koło wielkiej windy przy zakładzie firmy Scott Brignet, i w tej chwili przysunęła się za blisko do koła, na którem zwija się stalowa lina. Pochwycona przez tę linę, dziewczynka została okropnie pokaleczona i na miejscu postradała życie. Jedno jej ramię zostało oderwane od tułowia, głowa zgnieciona i biodra pokaleczone. W pobliżu miejsca wypadku znaleziono kubeł z węglami, z czego można przypuszczać, że nieszczęśliwe dziewczę zbierało węgle, aby je zanieść do domu. Ojciec Anny był w domu, kiedy ona wychodziła. Matkę nieszczęście to tak dotknęło, że leży ciężko chora w szpitalu św. Maryi.

TYRE, PA.

Chcąc popchnąć plecami wózek ładowany węglem, Wasyl Romanik tak nieszczęśliwie pośliznął się i upadł na żelazny bufor wózka, że przetrącił sobie stos pacierzowy i leży w krytycznym stanie w szpitalu. Romanik przybył do Ameryki zaledwie przed kilku miesiącami ze wsi Niepołomice w Galicyi.

EXPORT, PA.

Odłam węgla spadł na nogę górnika Józefa Owczarza i odciął mu trzy palce nawet z kawałkiem obuwia. Inny górnik Franciszek Kiwiński doznał jeszcze smutniejszego losu, bo skała zmiażdżyła mu nogę, a przytem doznał on wewnętrznych uszkodzeń. Odstawiono go v krytycznym stanie do szpitala. Kiwiński ma żonę i czworo dzieci.

BUFFALO, N. Y.

Sędzia A. B. Ottoway skazał Jakóba Ratkę na 7 lat więzienia w Auburn za noszenie rewolweru, ukrytej broni. Ratka był znany jako należący do złej bandy młodzieńców, trudniących się rabunkiem wagonów kolejowych. Rabunku mu jednak nie udowodniono, a skarga brzmiała tylko na noszenie ukrytej broni bez licensyi. Kara taka surowa należy się drabom, noszącym rewolwery, a powinna być jeszcze zaostrzoną tem, żeby takiemu wpalić co drugi dzień choćby 25 cesarskich. Ustałyby wtedy mordy i strzelaniy, rabunki i napaście.

Marya Kuszak otrzymała wyrok sądowy na sumę $8.000 za zabicie syna na kolei przy krzyżówce Broadway, dwa lata temu. Poprzednio sąd przyznał Polce $4.600, lecz kompanii zdawało się za wiele, więc apelowała. Teraz wiele, więc apelowała. Teraz zapezapewne ugodzi się i wypłaci powyższą sumę!

NEWARK, N. J.

Jan Janesik, liczący 26 lat, powróciwszy do Newarku, aby odebrać swą miesięczną zapłatę od Lehigh Valley R. R. Co., został aresztowany przez detektywów w chwili, gdy odbierał pieniądze. Janesik został aresztowany na mocy warrantu, oskarżającego go o przebicie Jana Pinkowskiego, z 34 Quincy St., Passaic. Zamknięto go w areszcie 1. precyktnu i położono kaucyę $1.000 aż do "grand jury". Stosownie do orzeczenia policyi, Janesik i Pinkowski byli d. 9-go października na weselu przy 268 Ferry ulicy. Podczas zabawy powstała między nimi kłótnia, w kórej Janesik przebił nożem Pinkowskiego.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł Adolf Architowski, robotnik w zakładach Balbacha w Harrison. Oto roztopiona miedź spryskała Architowskiemu twarz, powodując dotkliwe rany i prawdopodobnie utratę wzroku. Ofiarę swego powołania przewieziono do St. James Hospital, gdzie udzielono mu opatrunku i nie ma żadnej nadziei, -by można mu było wzrok przywrócić.

BUFFALO, N. Y.

We wtorek o godzinie 10:15 wieczorem, na Sears ul. w pobliżu Lovejoy, zamordowanym został policyant George N. Claus, 48 lat, zamieszkały p. n. 338 Wyoming ul., a w godzinę potem aresztowano 22-letniego Stefana Grzeszczaka, zamieszkałego p. n. 242 Detroit ul. i Stanisława Konieczkę, 22 lat, z p. n. 27 Sobieski ul., jako oskarżonych o współudział w morderstwie. Zupełnie tak, jak w Chicago.

BURGETTSTOWN, PA.

W kopalni Erie Coal Co., wózki naładowane węglem najechały Franciszka Jakóba i zabiły go na miejscu. Zabity zostawił żonęi jedno dziecko.

PPRZEDSTAWIENIE POLSKIE W ST. FRANCIS, WIS.

St. Francis, Wis. W setną rocznicę owej "wiosny obfitej w zdarzenia, nadzieją brzemiennej", odegrało d. 14 listopada b. r., Towarzystwo Literackie św. Stanisława K. przy Seminaryum św. Franciszka w St. Francis, Wis. sztukę dramatyczną "Pan Tadeusz". Dramat ten jest przeróbką z słynnej epopei AdamaMickiewicza, dokonaną przez prof. K. Missonę.

W przedstawieniu scenicznem trzeba było opuścić liczne epizody i opisy natury, tak charakterystyczne w eposie Mickiewicza, mimo to dosyć wiernie zachowano spór pomiędzy dwoma domami, Sopliców i Horeszków — oś dramatu.

Akcya dramatu żywem biegnie tempem naprzód, a życie polskie z przed stu laty przesuwa się dobitnie w obrzach to poważnych, to humorystycznych, to bolesnych, to wzniosłych.

Studenci polscy w St. Francis z reżyserem p. A. Kosobuckim na czele, a pod ogólnem kierownictwem swego Prezesa, ks. D. Szopińskiego, znakomicie przedstawili sztukę dramatyczną. "Pan Tadeusz". To wrażenie odniósł każdy obecny na przedstawieniu, nie wyłączając obconarodowych, nie rozumiejących naszego języka, a sądzących tylko z akcyi zewnętrznej. Rzecz pewna, iż role, szczególnie główniejsze, dobrze były obsadzone; że studenci studyowali należycie "Pana Tadeusza", że przejęli się duchem czasów napoleońskich, jakoteż starali się według możności zrozumieć usposobienie szlachty polskiej.

Oto spis księży polskich, Członków Honorowych Towarzystwa Literackiego, obecnych na przedstawieniu. Z Milwaukee: ks. M. Domachowski ks. M .Wenta, ks. dr. J. Chylewski, ks. B. E. Góral, ks. B. Celichowski, ks. Fr. Czerwiński, ks. A. Kierzek, ks. J. Brząkała, ks. Fr. Lewandowski, nadto dwaj księża Franciszkanie: ks. M. Nowak i ks. W. Szulc. Z innych miast: ks. B. Burant z South Milwaukee, ks. K. Olszewski z Racine, ks. S. Stanisz z Pine Grove, Wis.; oraz z Chicago: ks. B. Szudziński, ks. L. Zuchala, ks. J. Męcikowski, ks. F. Prange i ks. J. Półczyński.

Nabożeństwa, jakie w owym tygodniu odbywały po kilku parafiach Chicago, Bay City, Grand Rapids, Pine Creek i Winona, przeszkodziły liczniejszemu przybyciu Członków Honorowych do step Duchowieństwa polskiego ze St. Francis, mimo to poważny zabrał się w Seminaryum w St. Francis, z okazyi przedstawienia polskiego, zachęcając swoją obecnością do dalszej, wytrwałej pracy przyszłych kapłanów polskich.

W Seminaryum w St. Francis obecnie jest 65 studentów polskich i dwóch profesorów polskich.

DETROIT, MICH.

Przysypany masą węgla i kamieni podczas pracy w Wolverine Mine No. 2. gdzie rozsadzano węgiel w niedzielę wieczorem, Józef Andrzejewski, lat 35, został zabity na miejscu o godz. 10:30 rano w poniedziałek. Masa gruzu, ważąca od sześciu do siedmiu ton, runęła na niego zanim się zdołał spostrzedz, gniotąc go do nierozpoznania. Drugi robotnik, który pracował razem z Andrzejewskim, wyszedł z wypadku cało.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Polski nastąpi dnia 8. grudnia. W następnym numerze zamieścimy odezwę do całego polskiego ogółu w Detroit i okolicy.

SILVER LAKE, MINN.

Było to już niemal w połowie listopada, dzień był ponury, chłodny, nawet nieco zimny, a jednak już rychło z rana zaczęły się zjeżdżać bryczki i powozy na dziedziniec p. Walentego Wolańskiego; konie, bryczki i powozy były wszystkie ustrojone w wstęgi, niebieskiego, białego i czerwonego koloru i zdawało się, że dziarskie konie farmerskie pyszniły się niby z tego, bo parskając, nie chciały spokojnie stać, bo też i ludzie ubrani w szaty odświętne i przyozdobieni bukietami kwiatów, każdy jakoś się wesoło uśmiechał, a zaś stary pan Walenty witał wszystkich iście z polską gościnnością. Co to wszystko miałoby znaczyć? zapytałby nieznajomy przechodzień; a jużci to właśnie wesele, wykrzyknąłby każdy ze zgromadzających się; wesele panny Stasi, córki p. Walentego z panem Józefem Waldoch, co to go bodaj wszyscy sąsiedzi znają jak swego.

Zaś pan Błażyński, z brodą napoleońską i z bukietem kwiatów w ręku, formował z miną zwierzchnika, zgromadzający się orszak gości weselnych, którym to on miał w drodze do kościoła dowodzić, bo to był "drużba", a pomagał mu dzielnie młody pan Woźniak jako drugi drużba. Niebawem też zgromadzili się goście, a pan Błażyński, aby nadać więcej sprawie tej powagi oraz i naśladować stary zwyczaj Polski, przemówił kilka słów, oraz i starodawny wierszyk weselny do zgromadzonych, poczem pokropił młode państwo oraz otaczających ich gości i dał rozkaz: "na wozy każdy!" Zaraz się też zabrał do sformowania orszaku weselnego, który niebawem przybrał widok jakoby zastęp polnej artyleryi. Nie jechali drużbowie na koniach, ale wsiadłszy do lekkiego powozika, zaprzęgniętego w dziarskiego rumaka, dali znak do wyruszenia naprzód. Wtedy też utworzyła się kolumna z około dwudziestu pięciu bryczek i powozów, żwawo poruszając się po drodze do kościoła św. Wojciecha w Silver Lake, Minn. W kościele odbył się ślub młodych małżonków, którego udzielił ks. A. Zalewski. Po akcie ślubnym cały zastęp weselny udał się na salę p. Krejci, Czecha, i tam odbyła się pierwsza część zabawy, poczem kiedy wieczór się już zbliżał, cały orszak weselników udał się w dobrym porządku, pod dozorem drużbów, do domu rodziców panny młodej, i tu też teraz rozpoczęła się uczta na dobre prawdziwie staropolskim zwyczajem. Rodzice młodzieńców, przy pomocy drużbów, ugościli weselników po Piastowsku, a doborowa polska muzyka, wygrywając krakowiaki, mazurki i t. d. rozweselała, rozczulała i przypominała każdemu staropolski zwyczaj, aż do samego rana.

Tak bawili się młodzi i starzy Wiarusy Polscy iście w prawdziwie polski sposób, każdy się zabawił i ucieszył do syta i obyło się bez zaburzeń i żadnych awantur tam — nie było. Państwo Wolańscy zamieszkują już tu przeszło lat dwadzieścia już tu osiedli, to też dziś, ustąpili już farmę swojemu potomstwu, podzielając farmę swą na trzy mniejsze farmy przeszło 80 akrów każda, a zawiaduje niemi trzech ich dorosłych synów. To też nie napróżno śpiewano na weselu piosnkę: "Jeszcze Polska nie zinęła!" Grunta tu w tej okolicy są niezwykle dobre i urodzajne, to też biedy już tu nie widać. Spodziewać się tedy należy, że młodym nowożeńcom będzie się dobrze powodzić, bo też tego wszystkiego to jest szczęścia i pomyślności życzyli i życzą im wszyscy i nie mniej życzy im szczęścia i pomyślności

Pióro Tułacza.

ANSONIA, CONN.

Niniejszem zawiadamiam, iż Towarzystwo Gwardya Tadeusza Kościuszki, pod opieką św. Michała Archanioła, w Ansonia, Conn., urządza zabawę bardzo wspaniałą w czwartek dnia 28 listopada b. r., która będzie upiększona różnemi rozrywkami, orkiestrą polską, prof. J. S. Zabawa odbędzie się na sali Obywatelskiej, przy ul. Maple pod numerem 25. Spodziewamy się, iż szan. Publiczność nas zaszczyci swoją obecnością. Początek o godzinie pierwszej po południu do godziny dwunastej wieczór. Dla dam wstęp wolny. Z szacunkiem, Komitet.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wyższe jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America.

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 4,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

SZKODA CZASU!

Szkoda każdej czasu chwili
Od świtu do nocy...
By pokazać, żeśmy żyli,
Niech się każdy z nas wysili,
Pracuje, co mocy!
Bywa czasem, że opadnie
Ręka, jak złamana,
Oko patrzy wkrąg bezradnie...
Ledwo spojrzysz — widzisz snadnie,
Że praca przerwana.
Jednak życie stać nie może,
Więc to człowiek staje:
Ktoś w dwójnasób rolę orze,
Za dwóch młócić musi zboże,
Za dwóch siły daje.
Więc do pracy! Myśmy młodzi,
Weźmiem pług w swe ręce,
Pracę miłość niechaj słodzi
Przy wspólnej piosence.

W SPRAWIE POLSKI.

Lud polski zabiera głos.

We Lwowie odbył się zjazd włościan należących do demokracyi - narodowej, do stronnictwa chrześcijańsko - socyalnego i Związku Narodowego - ludowego.

Przybyło 500 delegatów z Galicyi, Bukowiny, Szląska cieszyńskiego, tudzież delegaci włościańscy z pod Prusaka i z pod Moskala.

Powzięto następującą rezolucye:

1. Zjazd uważa za konieczne zbliżenie i zjednoczenie opinii wszystkich stronnictw w sprawie polskiej na całym obszarze ziem naszych;

2. Zjazd uważa za jedynie możliwą i jedynie zgodną z interesami i z godnością narodu polskiego **samodzielną politykę polską nie wysługującą się ani państwom postronnym ani jakimkolwiek prądom międzynarodowym;**

3. Zjazd wzywa wszystkie organy stronnictwa i wszystkich swoich członków, aby zajęli się energicznie i z całą gorliwością uświadamianiem społeczeństwa polskiego o dzisiejszem położeniu politycznem, wszechstronnem rozwijaniem siły i dzielności społeczeństwa i **przygotowaniem na wszelkie wypadki zgodnej i karnej postawy całego narodu.**

MYSLI I ZDANIA.

Kto nie kocha rodziców,
Nie szanuje ich szczerze,
Ten na drogę żywota
Wieczny wyrzut bierze.

Ach! tylko cnota, sumienie czyste,
Które zachowasz w swem łonie,
Te dadzą spokój, szczęście wieczyste
Tu w życiu — i tam... po zgonie.

Franciszek Marzec.

Ten traci czas i pracę, kto chce zwyczaje drugich poprawiać, a od siebie nie zaczyna.

Św. Ignacy Lojola.

ZWIĄZEK JEDNOŚCI

ze stanowiska naszych zadań religijnych, społecznych i narodowych.

V.

Uskarżając się na zobojętnienie kleru dla doniosłych zadań Federacyi Pol. Kat., Wydział Wykonawczy III. Kongresu składał nieustanne dowody swej gorliwości i głębszej swej myśli przewodniej.

Niepodobna też zapomnieć, że plan wybudowania polskiego Sierocińca w Chicago ułożyli dwaj sekretarze Federacyi: ks. proboszcz Sztuczko i p. Leon Szopiński. Oni to przedstawili JE. ks. Arcybiskupowi Quigleyowi potrzebę zbudowania Sierocińca i stosunkowego udziału w tem dziele wszystkich parafii polskich w Chicago. Uzyskawszy aprobatę ks. Arcybiskupa, zwołali do hali Walsha walną naradę proboszczów polskich, na której wybrano pierwszy komitet budowy Sierocińca, w skład którego weszli: ks. konsultor Fr. Lange jako prezes, a ks. proboszcz Rhode, późniejszy Biskup, jako sekretarz i dusza komitetu.

Z łona Federacyi wyszedł też projekt pierwszych prac do ulepszenia podręczników szkolnych.

Zastanawiano się nawet nad tem, czyli do przeprowadzenia tego ostatniego dzieła, nie powołać do życia osobnego towarzystwa na wzór starokrajskiej "Macierzy polskiej", którą to myśl później inni przejęli, wykoszlawiając jej główną i najżywotniejszą podstawę.

Najprz. ks. Rhode zostawszy Biskupem, nie chciał przerywać doniosłych prac Federacyi polskiej katolickiej i chętnie zgodził się na przedstawienie ks. Sztuczki, aby rozluźnione nieco węzły tych związków ścieśnić i Federacyę jako osobne dzieło na nowo zorganizować.

Stało się to na Sejmie federacyi polsko-katolickiej w Ameryce, odbytym w Chicago w listopadzie 1908.

Za zgodą ks. Biskupa Rhodego zmieniono na tym Sejmie konstytucyę Federacyi, zmieniając w ważnym punkcie jej zakres. Postanowiono, że na przyszłość ma ona składać się wyłącznie z osad sfederowanych, czyli, że nie będzie więcej przyjmować wielkich organizacyi, jak Zjednoczenie, Unia, itd.

Te wielkie organizacye postanowił ks. Biskup złączyć w tak zwany: "Związek Jedności".

W raporcie Sejmowym prezesa Zjednoczenia Leona Szopińskiego, przedłożonym w Cleveland, Ohio, znajdujemy treściwy i gruntownie opracowany projekt tej "Jedności", który Zjednoczenie przyjęło wówczas jednomyślnie za podstawę dalszej pracy w tej sprawie.

Przytaczamy dosłownie tę część raportu Leona Szopińskiego z tego względu, że jestto najwierniejsze przedstawienie planu ks. Biskupa co do zjednoczenia Polonii amerykańskiej i to w duchu najżywotniejszych potrzeb i usiłowań całego naszego społeczeństwa.

"Nasza piękna mowa ojczysta, ma w tem słowie "Jedność" najśliczniejszy swój brylant. Zaiste bowiem nie ma nic cudowniejszego i wznioślejszego jak z mnóstwa głów i myśli, jedną oddać głowę, z mnóstwa serc— jedno serce, z przeróżnych luzem chodzących organizacyi jeden utworzyć — wielki i solidarny **Związek Jedności.**

"W starym kraju, gdy strudzony pielgrzym stanie u grobów królewskich, albo gdy się rozpłacze przed Królową Korony Polskiej w Częstochowie — to mu jeszcze łatwiej przejąć się uczuciem jedności i braterstwem wspólnej pracy.

"Ale tu na dalekiej obczyźnie, tu pod godłem wolności ze stemplem dolara, tu zdala od drogich sercu pamiątek rodzinnych — ciężko jest nad wyraz wyrabić sobie posłuch i zapał dla tego słowa "Jedność" i dla wielkiej myśli narodowej, jaka tkwi w tem słowie.

"Ażeby Polonia amerykańska mogła skuteczniej, niż dotychczas, pracować dla dobra ogółu i dla swego własnego rozwoju na polu religijno-narodowem, potrzebny jest dla niej koniecznie jednolity kierunek, który nadawać by mogła jakaś władza naczelna, ciesząca się ogólnem poważaniem w skołatanem społeczeństwie naszem.

"Mamy wprawdzie przeróżne organizacye, a po parafiach rozliczne towarzystwa, lecz każda organizacya pracuje na własną rękę, bez porozumienia się z sobą i dlatego też wychodźtwo nasze nie ma ani tego wpływu, jaki stosownie do swej liczby mieć powinno, ani też płonów ze swej pracy nie ma takich, jakieby miało, gdyby na tle naszego życia polskiego wytworzyła się silna solidarność. Idziemy wszyscy w pojedynkę i stąd właśnie nasza niemoc i nieporadność. Ażeby temu zapobiedz, trzeba koniecznie stworzyć **władzę centralną**, którąby kierowała wszystkiemi naszemi sprawami ważniejszemi. Ażeby taka władza znalazła pożądany posłuch, potrzeba, ażeby na jej czele stanął nasz pierwszy Biskup polski — Najp. Ks. Paweł Rhode.

"Każda organizacya i każde Towarzystwo w Związku Jedności ma zatrzymać swą indywidualność czyli autonomię, tylko w sprawach ogólno-polskich wszystkie organizacye i Towarzystwa mają wypełniać rozporządzenia władzy naczelnej.

"Takiemi ogólno-polskiemi sprawami pomiędzy innemi byłyby:

"1) budowa i utrzymanie wyższych polskich zakładów naukowych;

"2) ustanawianie polskich profesorów przy wyższych zakładach amerykańskich;

"3) ulepszenie szkolnictwa naszego;

"4) szerzenie oświaty za pomocą bibliotek, odczytów i t. d.;

"5) utrzymanie domu emigracyjnego i połączonego z nim biura pośrednictwa pracy;

"6) zabieranie głosu w sprawach ogólno-polskich i doniosłych sprawach katolickich:

"7) pomoc w zakładaniu nowych parafii w osadach, gdzie parafii polskich jeszcze niema.

Siedzibą głównego Zarządu Związku Jedności będzie miasto wybrane przez ogólny zjazd, mający się odbywać co trzy lata lub tak często, jak ogólny zjazd postanowi.

"**Skład Zarządu.** Przewodniczącym jego ex-officio ma być Najp. ks. Biskup Rhode, a członkami reprezentanci organizacyi, stosownie do uchwały i postanowienia zjazdu.

"Ci reprezentanci organizacyi na wspólnym zjeździe uchwalają potrzebny dla Związku Jedności statut i wybierają z pomiędzy siebie Zarząd.

"**Środki pieniężne.** Przymusowy podatek — przypuśćmy po jednym cencie na miesiąc od członka w organizacyach i towarzystwach do organizacyi nie należących, oraz dobrowolne ofiary na ten cel po parafiach zbierane.

"Zarząd wybrany na zjeździe ogólnym starałby się usilnie o zaciągnięcie w szeregi Związku Jedności nie tylko organizacyi, ale także wszystkie Towarzystwa do organizacyi jeszcze nie należące, i wogóle wszystkich ludzi dobrej woli. Dla przeprowadzenia tego planu trzebaby więc zorganizować parafialne towarzystwa dla dorastającej młodzieży — dla starszych młodzieńców i dziewic, dla mężczyzn i niewiast. W parafiach w ten sposób zorganizowanych powstałoby potem silniejsze życie religijno-narodowe. Na polu dobroczynnem możnaby także zdziałać więcej niż dotychczas.

"Kolonie polskie w Stanach Zjednoczonych podzie-
Kotowski Piątek 22 list
lić by się łatwo dało na prowincye. Niektóre stany, jak n. p. New England States mogłyby tworzyć jedną wspólną prowincyę. W takich prowincyach mogłyby się odbywać wiece czyli sejmy prowincyonalne co rok i każda prowincya mogłaby wybrać jednego lub dwóch [w stosunku do swej liczby] reprezentantów do głównej rady tworzącej właśnie projektowaną władzę centralną z Najp. ks. Biskupem na czele.

"Doprowadzenie do skutku Związku Jedności zaświadczy jak najwymowniej, że lud nasz polski i katolicki nie pozostaje w tyle, lecz przeciwnie, widząc, że grozi mu wynarodowienie, pragnie w wspólnej pracy szukać nowych dróg ratunku, łączyć ramię do ramienia, aby w zwartych szeregach stanąć do wspólnej obrony swych wspólnych interesów i ideałów religijno-narodowych.

"Dosyć było już walki i rozterki. Czas tedy najwyższy, ażebyśmy rozbici na rozmaite obozy raz połączyli się, a podawszy sobie dłonie wytrwale a zgodnie pracowali dla dobra ludu tutejszego. Dobrze mówi przysłowie: "Zgoda buduje, niezgoda rujnuje!" A nam tu zgoda tak jest potrzebną! Podzieleni na liczne partye i partyjki, rozprószeni po tej obcej ziemi, pogrążeni w nędzy, czegoż bez zgody dokażemy? Staniemy się tylko łupem i pośmiewiskiem innych narodowości i zaginiemy, jak kropla wody w morzu bez śladu ginie. Historya nasza wykazuje, że najzaciętszym naszym wrogiem była niezgoda. Na tego wroga uderzmy wszyscy razem, a pokonawszy go przez łączność i wzajemną pomoc, zdobędziemy sobie tutaj stanowisko niezależne i wybijemy się ponad inne narodowości.

"Mamy mocną nadzieję, że za zachętą Wbnego Duchowieństwa naszego, wszyscy ludzie dobrej woli podawszy sobie bratnią dłoń pójdą za radą i wskazówką naszego Najp. ks. Biskupa, który w utworzeniu projektowanego Związku Jedności widzi dla nas deskę ocalenia. Celem tego Związku nie jest tworzenie jakiejś nowej Polski, tylko to, ażebyśmy na tej obcej ziemi pozostali wiernymi synami starej naszej Ojczyzny, która w lepszej dobie wszystkich nas do swego łona przygarnie.

"Stańmy więc wszyscy pod jednym sztandarem. Stańmy, jak jeden mąż do wspólnej pracy narodowej, a staniemy się murem, staniemy się opoką, na której szczerbić będą sobie zęby nasi nieprzyjaciele.

"Niechże ten nowy **Związek Jedności** będzie dla nas Polaków ogniskiem kulturnej pracy narodowej, niech to ognisko rzuca naokoło ożywcze światło, ciepło zgody i promienie braterskiej jedności. A wtedy Ojczyzna długo gnębiona, wyciągając błagalnie okute w kajdany ręce do swych dzieci za morzem, będzie błogosławić naszym usiłowaniom i naszej wspólnej dla niej i dla nas pracy".

UWAGI REDAKCYJNE.

W niezwykłem podnieceniu, wywołanem toczącą się na Bałkanach wojną o wolność Słowian, obchodzimy w tym roku rocznicę powstania listopadowego.

Zdaje się nam, jak gdyby w huk armat pod Adryanopolem, Kirk Kilisef, Lulu Burgas, pod Monastyrem i Skutari, wmieszały się echa naszych rycerskich bojów o oswobodzenie Ojczyzny.

Bo też urosły nietylko w naszych oczach, ale i w poczuciu wszystkich cywilizowanych ludów nasze polskie boje z przed lat osiemdziesięciu!

Przypomnieli sobie dziś Austryacy i Niemcy, przypomniała sobie Rosya, że nie zawsze hakata i czynownik rosyjski i nie zawsze centralizm austryacki gospodarzyli na ziemiach polskich.

Wspomniała "Reichspost" wiedeńska, organ austryackiego następcy tronu, że rycerze polscy, którzy się bili pod Stoczkiem, pod Dobrem, pod Wawrem, pod Ostrołęką, pod Grochowem — mieli stosunkowo mniej szans jak połączone armie bałkańskie, a jednak poczwórnym niemal podołali siłom, poczwórnym wrogów zastępom. Zaznaczyła też "Reichspost", że źle się stało, iż nie znalazła podówczas Europa ani krzty współczucia dla spadkobierców obrony Wiednia przez króla Sobieskiego.

Zwycięstwa połączonych ludów bałkańskich, rozbudziły grozę ujęcia całej Słowiańszczyzny pod decydujący wpływ rosyjski i przypomniały, że była także inna kultura i inna siła przewodnia w Słowiańszczyźnie, że była i to niedawno jeszcze Polska, jako wał obronny na Wschodzie.

Zaiste żaden naród Słowiański tyle krwi nie przelał w obronie Słowiańszczyzny i w obronie najdroższych i najświetszych ideałów ludzkości co nasza Polska, a było to przytem jedynie w dziejach świata państwo, które nie dążyło do ujarzmienia zwyciężonych, ale do przyjaźni z wolnymi i szczęśliwymi sąsiadami.

Wszystkie państwa europejskie i wszystkie niemal narody europejskie miały dla Polaków dług wdzięczności, bo jak na Wschodzie za wolnej Rzeczypospolitej, tak we wszystkich niemal wojnach europejskich o wolność i sprawiedliwość ofiarna krew polska łączyła się z wysiłkami walczących.

Powstanie z r. 1830 i 1831 było może jedyną chwilą w której Europa miała i możność i obowiązek upomnieć się za nami, gdyż wszystkie wielkie mocarstwa gwarantowały traktat wiedeński z roku 1815, który utworzył wolne Królestwo polskie pod dynastyą rosyjską. Ale w notach dyplomatycznych więcej było wówczas ubiegania się o przyjaźń Rosyi, aniżeli troski o zapewnienie wagi i mocy międzynarodowym postanowieniom w sprawie naszej wolności.

Co więcej, gdy powstanie uległo czterykroć razy większym siłom rosyjskim, nie miała Europa nawet tyle poczucia sprawiedliwości, aby pokonanym zapewnić rycerskie obejście się ze strony wroga. Prusacy wbrew prawu narodów urządzili sobie na granicy istne polowania na polskich żołnierzy i wydawali ich administracyi rosyjskiej, która gnała nieszczęśliwych do Kronsztadu, do Archangielska, na Kaukaz. 249 wybitnych Polaków powieszono, a 2540 pozbawiono praw obywatelskich i wysłano na Sybir, trzeciej części obywateli skonfiskowano majątki. A Europa spokojnie na to patrzała!...

Jeszcze niegodziwiej postąpiła Europa z Polską w r. 1863, jakkolwiek powstanie wywołane było wówczas intrygami i namowami i było też ofiarą sprzecznych interesów powaśnionych mocarstw i rywalizacyi Francyi i Niemiec.

Wojna bałkańska znów widmo nieszczęśliwej naszej Ojczyzny postawiła przed oczyma Europy i od lat dziesiątków, przyjrzano się nieco bliżej tej... lekceważonej tak długo sprawie.

Zarówno Austrya i Niemcy, jak i Rosya i Francya przeraziły się też ogromnie widząc, że w przeciągu lat 80, kiedy to po raz ostatni regularne wojsko polskie stawało-z wrogiem do boju — zmieniło się wiele na... podbitych ziemiach!

W ciągu lat 80-ciu polskie ziemie wywłaszczane siłą brutalną, "rozrastały się" i wzmacniały siłą rozbudzonego patryotycznego ducha. Przybyło nietylko ludności polskiej, ale przybyło obywateli polskich, — zwiększyła się nietylko troska o utrzymanie ziemi, ale zwiększyła się milionkrotnie silniej troska o utrzymanie własnej kultury polskiej.

Polska z przed lat 80-ciu miała 30,000 regularnego wojska, dzisiaj jest u nas siła półmilionowa zdrowych i zdecydowanych na ofiarę ludzi, przejętych najszczytniejszym zapałem.

Przy kim oni staną?

Oto niepokojące pytanie, które wprost przeraża trzy rozbiorowe mocarstwa.

Pisma oficyalne austryackie, niemieckie, rosyjskie i włoskie malują korzyści, jakie mogą Polacy osiągnąć przerzucające swe siły i ewentualne szanse wojenne na tę czy na ową stronę.

Atoli od lat 80-ciu i pod tym względem wszystko się w Polsce zmieniło.

Polacy nie chcą już być niczyjem narzędziem. Polacy nie chcą już nikomu kasztanów z pieca wyciągać. Polacy chcą wszystkie siły poświęcić jednej tylko sprawie: swojej własnej.

Dla tych rycerzy naszych, co pod Grochowem przed 80-ciu laty lasek Olszynkę, owe Termopile polskie, bronili piersią w pierś, aż ostatni poległ żołnierz, dla takich wodzów jak generał Sowiński, który sam z bagnetem i ciężko już ranny bronił do ostatka reduty na Woli pod Warszawą, dla takiego bohaterstwa, z jakiem mieszczaństwo Warszawy broniło się 200 armatom Paszkiewicza — nie może być zaiste chwalebniejszego lauru, większego po zgonie tryumfu, jak, że po 80-ciu latach poczucie narodowe ogarnia wszystkie miliony polskiego ludu.

Poczucie jedności i miłość Ojczyzny są dziś Polakom droższe i dla dusz naszych potężniejsze od wszystkich złych narowów i wszelkich partyjnych rozdziałów.

I w tem właśnie nasza pociecha, że te rozdziały znikną i zginą na zawsze, gdy przyjdzie wielka dziejowa chwila, w której na szali wypadków europejskich zjawi się sprawa polska.

W rocznicę powstania listopadowego rozpalajmy więc stare znicze polskie, aby w każdej rodzinie było pogotowie ofiarności dla dobra i przyszłości Ojczyzny i wiara niezłomna, że tylko w jedności naszej tkwi nasza siła i że **przez żadną potęgę, tylko przez nas samych Polskę z upadku podźwigniemy!**

PRZYJACIELE.

Dzieci zazwyczaj mają dużo przyjaciół. Każdy ich kolega, chwilowo nawet na przechadzce lub w podróży poznany towarzysz nosi miano przyjaciela. Szczęśliwa niebaczność i niefrasobliwość dziecięcego wieku! Nie krytykuje, nie bada, nie podejrzywa, lecz z całą prostotą i naiwnością właściwą temu wiekowi opowiada "przyjacielowi" o swoich zabawkach i zabawach, o ulubionym piesku, o szkole i nauczycielach. Jak w czystym strumyku widnć rybki, tak w niewinnej duszy dziecięcej, przezroczystej do dna, niema skrytości i tajemnic. I stąd tak im łatwo zawrzeć przyjaźń, tak prędko nawiązują się nici sympatyi i zaufania, dopóki ich nie zerwą nowe wrażenia, nowe stosunki.

Jeszcze więcej niż chłopiec dziewczynka pielęgnuje przyjaźń, jeszcze liczniejsze są jej "przyjaciółki." Na imieniny zaprasza tuzin "przyjaciółek," na każdym kroku spotyka "przyjaciółkę." Lecz im starsza się staje, tem szczuplejsza bywa liczba przyjaciółek, wzrastający podlotek zazwyczaj ma jedną, ale serdeczną przyjaciółkę. Wtedy już łączy je nie wspólność zabaw i figlów, lecz jakaś słodka tajemnica serca, jakieś marzenie skryte, powierzone serdecznej towarzyszce.

Przyjaźń w tym wieku szczera, bezinteresowna, idealna, stanowi piękny przywilej młodości. Szczęśliwy, kto taką przyjaźń znalazł w młodzieńczym wieku, szczęśliwy, kto ją zachować potrafił.

Niestety! Zmienność kolei losu, niestałość ludzkiego serca, gorycze i zawody życia osłabiają i targają te serdeczne węzły. Brutalna rzeczywistość, bezwzględność wymagań życiowych jak ostry wicher zmiata to piękne kwiecie na drzewie naszego życia, kochani przyjaciele porwani falą losu i odmiennych warunków nikną nam z oczu, uczucia nasze stają się coraz głębsze i więcej skomplikowane, czujemy, że nie każdy zdoła nas zrozumieć i zamykamy się coraz ciaśniej w samych sobie, w kole codziennych obowiązków i zabiegów.

Świętym jest na ziemi,
Kto zdołał przyjaźń zawrzeć ze świętymi.

Głęboka myśl kryje się w tych słowach naszego wieszcza. Kto ma szczęście szlachetnego i zacnego człowieka nazywać swym przyjacielem, musi sam być zacnym i godnym szacunku. Przyjaźń bowiem nie jest ślepą jak miłość: szuka przedewszystkiem równowagi, podobieństwa, wzajemnego zrozumienia. Niemożliwą jest przyjaźń pomiędzy osobą pobożną a bezreligijną, pomiędzy poważną, a lekkomyślną.

Szczera przyjaźń częściej spotykamy wśród mężczyzn, niż wśród kobiet. Przyczyna tego są zapewne niektóre wady kobiece: próżność, chęć podobania się, zazdrość i drobiazgowość. W miarę, jak kobieta wzniesie się na wyższy poziom umysłowy, będzie też lepiej potrafiła ocenić i pielęgnować przyjaźń osoby dobrej i szlachetnej.

M. G.

Trafiła kosa na kamień.

Panna uświadomiona: — Zgadzam się zostać pańską żoną. Uprzedzić jednak pana muszę, iż miałam już tyle przygód miłosnych, ile mam tysięcy posagu.

Kandydat bez przesądów: — Wobec tego zechciej pani łaskawie do dnia ślubu powiększyć liczbę tych przygód aż do setki.

Nowiny ze świata.

ROSYA ZAGARNIA MONGOLIĘ.

Chiny bronią się.

Korzystając z niepokoju wywołanego w Europie wojną bałkańską, przymusiła Rosya Mongolię do zawarcia układu, który całą Mongolię oddaje pod "opiekę" Rosyi i zezwala na jej kontrolę co do siły zbrojnej, umów państwowych i przedsiębiorstw handlowych.

Z tego powodu w Chinach, jak piszą do San Francisco, oburzenie przeciw Rosyi wzrasta w ten sposób, że wojna jest prawie nieunikniona. Leją oliwę na ogień zwłaszcza towarzystwa tajne, rozsiane po całym kraju. To też ze wszystkich stron Chin nadchodzą telegramy do prezydenta Yuan-Szi-Kai, aby sprawę postawił na ostrzu noża. W San Francisco "Stowarzyszenie Młodych Chin" zbiera gorączkowo składki, które płyną hojnie, wyraźnie na wojnę z Rosyą.

Atoli Chiny są dziś w jeszcze gorszem położeniu, aniżeli Turcya przed wojną bałkańską, swoją drogą telegrafują z Pekinu, że zmobilizowano tamże już 60,000-czną armię, na czele której stanął generał Wong Hing. Ów dowódca wyruszył już do Mongolii, ażeby tamże zaprowadzić wojskowe rządy i przepędzić Moskali.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Setki osób zabitych.

City of Mexico. Skutki trzęsienia ziemi w okolicy na zachód od El Oro są przerażające. Na liście zabitych znajduje się kilka set osób. Ani jeden dom nie ocalał w miasteczku Acambay. Kościół katolicki uległ kompletnej ruinie w chwili, gdy właśnie odprawiała się w nim msza święta. Wszyscy obecni zginęli, a nadto w innych zawalonych budynkach dużo ludzi straciło życie.

Główne gmachy i kościoły miasteczka Temascalungo uległy także ruinie. Miasto Timilpa spoczywa w gruzach. Ofiary w ludziach są znaczne, podczas gdy straty materyalne dochodzą setek tysięcy dolarów.

Trzęsienia ziemi w Meksyku są w ostatnim czasie dosyć liczne i obok wojny domowej są prawdziwą klęską.

REWOLUCYA W MEKSYKU.

Z Juarez donoszą, że rewolucyoniści zajęli nadgraniczne miasteczko Palomas, które leży naprzeciw amerykańskiego miasta Columbus. Palomas było obsadzone przez 100 rządowych żołnierzy, którzy przez dwie godziny bronili się bardzo dzielnie, ale rewolucyoniści, przeważający siłą, ręcznymi granatami wysadzili w powietrze i podpalili domy, w których się kryli rządowcy. Większa część z nich zginęła w gruzach i płomieniach a garść wraz z swoim dowódcą, kapitanem, zdołała ujść za granicę, na stronę amerykańską. Kapitan niema pojęcia, ilu z jego żołnierzy zginęło i nie zna liczby rewolucyonistów, sądzi jednakże, że zostają oni pod dowództwem Ineza Salazar, który różne okoliczne drobne oddziały połączył w jeden potężniejszy.

Dalej donoszą z Meksyku, że generał Jose Blanco pobił na głowę rewolucyonistów, którzy zostawali pod wodzą Ryszarda Terrazas i Juana Ramos. 12 rewolucyonistów padło trupem. Wśród poległych znajdowali się także obaj wodzowie.

POWODZIE WE WŁOSZECH.

Z Como donoszą, że wskutek deszczów ulewnych i burz, wylały rzeki i strumyki górskie w północnych Włoszech, czyniąc wielkie szkody w całej okolicy. W Argengno położonem nad wybrzeżem zawaliło się kilka domów, są też ofiary ludzkie. W Dorto utonęły trzy osoby. Strumień Brenia zniósł dwa mosty i pochłonął również trzy ofiary ludzkie. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o zniszczeniach materyalnych i wypadkach z ludźmi. Ruch na kolei z Calico wstrzymano z powodu podmycia toru kolejowego.

TRÓJPRZYMIERZE ODNOWIONE.

Rzym. Odnowienie trójprzymierza w formie niezmienionej jest faktem prawie dokonanym.

Paryż. Wiadomość o odnowieniu trójprzymierza nie zadziwiła tu nikogo, gdyż wszyscy byli na to przygotowani. Wiadomość ta pochodząca ze źródła niemieckiego, rzeczywiście miała okazać siłę Niemiec.

CO POWIEDZIAŁ CESARZ AUSTRYACKI DELEGACYOM WSPÓLNYM?

Przy rozpoczęciu obrad delegacyi wspólnych, sędziwy cesarz Franciszek Józef powiedział w mowie tronowej co następuje:

"Od chwili ostatniego zebrania się delegacyi, wywiązały się poważne zawikłania wojenne na półwyspie Bałkańskim, które wymagają zwiększonej czujności z powodu, że ważne interesy monarchii mogą być przez ten zatarg na szwank narażone. Należy życzyć sobie usilnie rychłego powrotu do uporządkowanych stosunków politycznych i handlowych. Rząd mój gotów jest w porozumieniu z zaprzyjaźnionymi gabinetami w chwili odpowiedniej wziąć udział w akcyi mocarstw zmierzającej do przywrócenia pokoju.

"Na ostatniej sesyi delegacye z ofiarnością, godną wdzięczności, uchwaliły nadzwyczajny kredyt na wojsko i marynarkę, przez co wzmogła się bitność naszej siły zbrojnej. Bieżące zapotrzebowanie mego zarządu wojskowego, porusza się w granicach normalnych".

Wcale nie brzmi to wojowniczo.

HRABIA BERCHTOLD O SYTUACYI POLITYCZNEJ.

W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, hr. Berchtold, minister zagraniczny, tak wyraził się o położeniu politycznem:

"Dotychczasowy przebieg wojny przyniósł państwom bałkańskim wielkie sukcesy, a pod ich wpływem zmienił się cel, do którego państwa te dążyły, rozpoczynając wojnę. Przed wybuchem wojny żądały przeprowadzenia reform administracyjnych, w celu polepszenia warunków życia i egzystencyi rodaków w państwie tureckiem i to głoszono także w manifestach wojennych.

Dziś żądania państw bałkańskich idą o wiele dalej i nie dadzą się pogodzić z zasadą integralności Turcyi. Dla naszej polityki, która niema żadnych tendencyi ekspanzywnych, miarodajną jest troska o utrzymanie pokoju, a najważniejszym obowiązek ochrony interesów monarchii przed wszelkiemi stratami. Nasze dotychczasowe stanowisko wobec wypadków wojennych, cechowała rezerwa i umiarkowanie, które wszyscy uznali. Chcemy i dalej wytrwać na tej drodze świadomi swej siły, która daje nam rękojmię, że musimy znaleźć posłuch dla naszego głosu. Nie wątpię, że będziemy mogli uczynić to bez popadania w sprzeczność z interesami innych. Jesteśmy gotowi stworzoną przez zwycięstwa państw bałkańskich nową sytuacyę daleko uwzględnić i tak stworzymy podstawę do trwałego i stałego z niemi porozumienia. Z drugiej atoli strony musimy podnieść żądanie, aby ogólne interesy monarchii nie doznały uszczerbku wskutek nowo utworzonej sytuacyi".

I w tej mowie nie ma wcale alarmu wojennego.

MIĘDZY LULU BURGAS A BUNAR HISSAR.

Agencya bułgarska ogłasza następujące sprawozdanie o walkach na linii Lulu-Burgas-Bunar-Hissar w dniach od 29 października do 2 listopada: Armia turecka liczyła przeszło 120,000 ludzi, posiadała 300 dział i 65 szwadronów jazdy. Podczas pięciodniowych zaciętych walk, prawe skrzydło tureckie bez przerwy atakowało lewe skrzydło bułgarskie w zamiarze przerwania połączenia z Kirkkilissą. Bułgarom udało się jednakże przez śmiałe ataki, oraz dzięki swej potężnej artyleryi i celnym strzałom piechoty zmusić nieprzyjaciela do odwrotu. Nieprzjaciel wystawiony był podczas ucieczki na morderczy nasz ogień. Pobojowisko zasiane było trupami. W trzecim dniu centrum bułgarskie poparte działami przeszło do ataku. Piechota zaatakowała bagnetami fortyfikacye, które wydawały się niezdobytemi. Piechota zdołała zdobyć te fortyfikacye, poczem rozpoczęto ściganie nieprzyjaciela, który pod działaniem naszej artyleryi w popłochu poszedł w rozsypkę. W dniu piątym nasze lewe skrzydło wzmocnione świeżem wojskiem, przeszło do rozstrzygającego ataku i rozprószyło nieprzyjaciela na całej linii, tak, że rzucił on swe umocnione stanowiska i począł uciekać. Bułgarzy zdobyli 42 działa szybkostrzelne, wiele chorągwi, 150 wagonów ze środkami żywności, oraz wzięli do niewoli 2800 ludzi. Nasze straty w tych walkach wynoszą 15,000 zabitych i rannych, Turcy zaś stracili przeszło 40,000 ludzi. W bitwie tej, którą można porównać z bitwą pod Mukdenem, armia turecka została zupełnie zniszczona. W zupełnem rozbiciu nieprzyjaciel, który nie mógł utrzymać się w umocnionych stanowiskach między Czorlu a Sarajem, cofnął się ku Czataldży. Armia turecka przybita klęską i bez artyleryi, z trudem tylko będzie mogła bronić stolicy.

APETYT ROSYI.

Z Petersburga donoszą:

Dnia 4 listopada, pod przewodnictwem generała Parensowa, odbyło się zgromadzenie towarzystwa dobroczynności słowiańskiej, w którem wzięli udział także posłowie bułgarski i serbski. Radca tajny Wasiljew oświadczył, że Rosya musi się stanowczo domagać, aby półwysep bałkański należał tylko do państw bałkańskich. Nadto nie należy zapominać o tem, że celem ostatecznym jest przynależność Konstantynopola i Dardanelli do Rosyi. Austro-Węgry nie mają żadnego prawa domagać się jakichkolwiek odszkodowań, nadto powinne oddać Bośnię i Hercogowinę Serbii a 4 miliony uciśnionych Rosyan w Galicyi i na Węgrzech, oddać Rosyi.

Baszmakow mówił o przyszłości związku bałkańskiego i nazwał go dziesiątem wielkiem mocarstwem.

Pareisow w ostatecznem swojem przemówieniu gwałtownie atakował Austro-Węgry.

OKRUCIEŃSTWA TURKÓW.

Mordują kobiety i dzieci.

Ateny. Z Janinny donoszą, że wojska tureckie i bandy albańskie dopuszczają się okrucieństw na ludności. W pobliżu Janiny zrabowali sześć wsi i wymordowali wszystkie kobiety.

Sofia. Z Wranja telegrafują do Wiednia, że jeńcy tureccy sprawiają wrażenie straszne, opłakane. Niektóre kompanie stawając do bitwy, nie jadły od 10 dni bez przerwy. Skoro jeńcy otrzymali chleb, całowali go a potem jedli.

Ateny. Wojska tureckie w połączeniu z bażybozukami palą i plądrują w okolicy Janiny. Obrócono w perzynę wioski greckie Siriana, Bizam, Lissana, Stavraki, Nehori i Rapisto. Pomordowano również wiele kobiet i dzieci.

WALKI POD ADRYANOPOLEM.

Mustafa Pasza, Turcya. Turcy oblężeni w Adryanopolu nie dają za wygraną ale próbują ciągle złamać siłę oblęgających ich Bułgarów. Co noc niemal urządzają wycieczki, w których piechota turecka ze starą fantazyą atakuje pozycye bułgarskie.

Turcy przeszli rzekę Maricę i uderzyli na pozycye bułgarskie koło Nakdtalpe i Karagach. Walki krwawe nie ustają.

Ciężkie bułgarskie armaty bombardują miasto nieustannie, we dnie i w nocy; forty tureckie są ciężko uszkodzone. Ogólne też jest mniemanie, że kapitulacya Adryanopola nastąpi niezadługo. Bułgarzy bowiem zasypują miasto formalnie gradem pocisków, a nadto Turkom dokucza głód

ZERWANIE UKŁADÓW POKOJOWYCH.

Układy pokojowe prowadził imieniem Turcyi główny wódz Nazim basza i członek Rady państwa Chadan.

Odrzucili oni propozycye Ligi Bałkańskiej i zarządzili dalsze kroki wojenne.

Donoszą atoli, że Nazim basza prowadzi jeszcze dalej pertraktacye pokojowe i podobno nie zaginęła jeszcze ostatnia nadzieja pokojowego porozumienia.

Ze Sofii donoszą, że Liga podała liberalne warunki pokojowe, sama też bowiem pokoju pragnie, gdyż wojskom sprzymierzonych zagraża zawleczenie cholery.

W porcie San Giovanni di Medua, zajętym przez Czarnogóréów, generał czarnogórski, Martinowicz skonfiskował pocztę austryacką, przeznaczoną do Skutari i zrewidował okręty austryackie w porcie stojące. Wywołało to wielkie oburzenie w Austryi.

Walki pod Skutari trwają nieprzerwanie: Turcy powiadają, że póki jeden z nich żyje — dopóty twierdzy nie poddadzą.

STRASZNY HURAGAN.

Ofiarą pada przeszło 100 ludzi.

Straty materyalne są olbrzymie.

Kingston, (na wyspie Jamaica). Ciągle napływają wieści o coraz to nowych ofiarach huraganu, jaki szalał przez parę dni na Jamajce w zachodniej części kraju.

Urzędowa lista dochodzi już 100 ofiar. Oprócz tego cała okolica portów Green Island, Montego, Lucea i Sawanna La Mar zostały zupełnie zniszczone.

Miasta pozalewała woda. Ludność bez dachu, cierpi głód. Gubernator Jamajki, sir Sydney Oliver wyjechał do Montego, by kierować akcyą ratunkową.

Na wybrzeżach wysp zatonęło wiele okrętów. Straty są olbrzymie.

SPISEK NA CARA.

Londyn. Z Petersburga donoszą tu, że tamtejsza policya wykryła i udaremniła spisek rozgałęziony przeciwko carowi Mikołajowi i jego rodzinie. Oto spiskowcy zerwali, czy podminowali tory kolei, po której pociąg wiozący rodzin carską, jechał ze Spały do Carskiego Sioła, równocześnie pod miejscowością Kozłowa Ruda przecięto połączenia telegraficzne. To tylko uratowało cara i całą jego rodzinę, że spiskowcy nie znali dokładnie czasu przejazdu i tor wysadzili czy zerwali krótko po przejeździe carskiego pociągu. Wieści o tem w tajemnicy trzymano, carowa na wiadomość o zamachu dostała nowego ataku obłędu.

Petersburg. "Frankf. Ztg." dowiaduje się, że rząd rosyjski przedłoży Dumie projekt ustawy żądającej 750 milionów rubli na odbudowanie floty.

Monachium. Bawarski porucznik Moritz Hamburger z Passawy podczas lotu napowietrznego w Oberwiesenfeld spadł z aparatem swym z wysokości 70 metrów i zabił się na miejscu.

Charków. Panują tu i w okolicy silne mrozy, dochodzące do 13 stopni Cel. Na kolejach zaspy śnieżne. Komunikacya wielce utrudniona.

Madryt, Hiszpania. Senator Moretz Prendergast, ekspremier został jednomyślnie obrany prezydentem Izby posłów.

Tokio, Japonia. W Yokosuka spuszczono na wodę nowy pancernik japoński Hiyei.

Lizbona, Portugalia. Sąd wojenny w Chaves skazał kapitana H. de Palva Conceiro, wodza rewolucyi rojalistycznej, na 6 miesięcy więzienia i 10 lat banicyi.

Londyn. Izba posłów przyjęła 318 głosami przeciw 207 nowy finansowy plan dla Home Rule, przedstawiony przez Asquitha. W ten sposób plan pobity przez konserwatystów 11-go listopada upadł i rząd premiera Asquitha zwyciężył. Przyspieszy to przeprowadzenie Home Rule.

Londyn. Według doniesienia dzienników z Londynu, nagrodę pokoju Nobla otrzymać ma cesarz Wilhelm, zaś nagrodę za literaturę Gerhard Hauptmann.

DEMONSTRACYE MILITARNE.

Dzienniki amerykańskie przyniosły całe mnóstwo telegramów o zbrojeniu się całej Europy i przedstawiają zarządzenia mocarstw jako początki wielkiej wojny europejskiej. Atoli groza tej wojny i niebiezpieczeństwo rozwleczenia cholery stoi wszystkim przed oczyma i "Reichspost," organ austryackiego następcy tronu, oblewa zimną wodą zapał wojenny. "Z częściowej mobilizacyi, wywołanej ogólnym niepokojem — pisze ten wpływowy organ — nie można jeszcze wnosić, że wojna istotnie wybuchnie. Rozległe przygotowania mocarstw wpłynąć mogą najlepiej na pokojowe wyrównanie różnic."

Różnice te są istotnie znaczne.

Serbia chce Albanii, a Rosya chce opanować Dardanele.

Na to Austrya żadną miarą zgodzić się nie może, a także Anglia, chociaż pragnie poniżenia Niemiec i Austryi, z całą swą potęgą przeciw temu wystąpi.

Faktem jest, że Niemcy zmobilizowały 130,000 wojska i wysłały je na granicę rosyjską. Austrya zmobilizowała pięć korpusów, z tego wysłała 300,000 przez Kraków nad granicę rosyjską, a 200,000 do Bośnii i Hercegowiny.

Rosya miała zmobilizować 1,200,000 wojska. Cyfra ta jest jednak niewątpliwie przesadzona, gdyż Rosya ma część armii na granicy chińskiej, część w Mongolii, a część w Persyi i na Kaukazie.

ALBANIA OGŁASZA SWĄ NIEPODLEGŁOŚĆ.

Ismail Kemal Bej, główny wódz Albańczyków zgromadził około siebie notablów i wodzów albańskich w Durazzo nad Andryatykiem i ogłosił uroczyście niepodległość Albanii. Osobna konstytuanta ma opracować konstytucyę i przedłożyć mocarstwom jej zarys.

Austrya poparła sprawę niezawisłości Albanii i przypomniała Włochom, że na mocy traktatu zawartego w r. 1899 przez Markiza Venostę Włochy mają obowiązek poprzeć niezawisłość Albanii i oprzeć się każdemu podziałowi tego kraju.

AUSTRYACKI NASTĘPCA TRONU W BERLINIE.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austryackiego, przybył w celu odbycia konferencyi z cesarzem Wilhelmem w sprawach bałkańskich do Berlina. Szczegóły trzymane są w ścisłej tajemnicy. Cesarz Wilhelm powitał go na stacyi kolejowej i obaj udali się zaraz do myśliwskiego zamku, aby wziąć udział w... polowaniu.

Dzienniki czeskie piszą, że jest to polowanie na łupy z wojny bałkańskiej.

PAŃSTEWKO KIRDŻALI.

Dziennik "Reichspost" donosi w depeszy z Sofii, że zniknęła przed paru dniami republika turecka, leżąca w górach nad rzeką Ardą. W górzystej okolicy Kirdżali, leży miejscowość tego imienia. Traktat berliński podzielił powiat Kirdżali na dwie części, jedną przyłączył administracyjnie do wschodniej Rumelii, zaś drugą pozostawił administracyi tureckiej. Podział ten jednakże w rzeczywistości pozostał teoretyczny, gdyż ani mahometanie nie chcieli nic wiedzieć o władzach bułgarskich, ani też mieszkający pod zarządem tureckim Pomacy nie chcieli słyszeć o zwierzchności tureckiej To też nawet administracyjnie powiat ten był prowincyą wschodniej Rumelii. Powiat ten figuruje też pod rubryką wsi, które się nie poddały. Obecnie po wybuchu wojny wmaszerowały do tych wiosek oddziały bułgarskie, które zostały bardzo gościnnie przyjęte przez tameczną ludność. Wnet potem jednakże ludność, zarówno Pomacy, jak i Turcy, rzucili się na Bułgarów i wyrżnęli jeden oddział do cna. Po otrzymaniu posiłków Bułgarzy zrównali wszystkie wioski z ziemią. W ten sposób skończyła swój żywot republika Kirdżali.

NAD ADRYATYKIEM CZY MORZEM EGEJSKIEM.

Berlin. W "Berl. Loc. Anz." pojawił się artykuł inspirowany, w sprawie żądania serbskiego, aby Serbia otrzymała port nad Adryatykiem, jest to żądanie, popierane przez Rosyę, a zwalczane przez inne mocarstwa a zwłaszcza przez Austro-Węgry i przez Włochy.

Również i "Loc. Anz." twierdzi, że najlepiej byłoby dać Serbom port nad morzem Egejskiem.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Z Japonii. Katolicyzm w Tokio robi powolne, ale stałe postępy. Misyonarze mają tam wpływ widoczny, który zyskują głoszonemi naukami, godnością swego urzędu i przykładem budującego życia. Lud japoński z ciekawością śledzi każdy krok misyonarza. Do klasztoru Karmelitów w Tokio napływają tłumy Japończyków, przeważnie studentów, profesorów i dziennikarzy, w celu zwiedzenia klasztoru i przyjrzenia się habitom mnichów. Niedawno Ojcowie Karmelici przyjęli do nowicyatu młodego bonzę, nawróconego przed dwoma laty i zdradzającego wyraźne powołanie do życia zakonnego.

Wiedeń. Donoszą tu, że księżniczka Zekkie, najstarsza córka ekssułtana tureckiego Abdula Hamida popełniła samobójstwo z rozpaczy nad hańbą i pogromem Turcyi, poniesionym w wojnie bieżącej; zbudowała ona stos z drzewa, polała suknie i włosy naftą i spaliła się w ogrodzie swego pałacu w Abushoir.

Londyn. Wojownicza sufrażystka, niejaka Izabella Irving została skazana za wybijanie okien na 6 miesięcy więzienia a jej towarzyszka Estela Slade na cztery. Obie te "gorące" damy brały udział w zaburzeniach z powodu odrzucenia punktu konstytucyi samorządnej Irlandyi, który dawał kobietom prawa polityczne.

Moose Jaw, Kanada. Wykolejił się w okolicy tutejszej pociąg kolei "Canadian Pacific," przyczem 18-tu pasażerów (Chińczyków) zostało ciężko poranionych.

Sofia. Rząd bułgarski zamianował pełnomocnikami swymi do wszelkich z Turcyą pertraktacyi: ministra - premiera Danewa, naczelnego wodza, gen. Sawowa i szefa sztabu gen. Ficzewa.

Ateny. Grecy zajęli i obsadzili wyspę Mytyleny, największą ze Sporad, archipelagu, należącego do Turcyi. Wyspa poddała się bez oporu, a ludność przyjęła Greków entuzyastycznie.

Paryż. W sferach dyplomatycznych krąży pogłoska, że Francya nie miałaby także nic przeciwko temu, aby Serbia otrzymała port nad morzem Egejskiem.

Belgrad. "Slawische Korrespondenz" donosi:

Wielkie tryumfy wojsk serbskich wywołały wśród opinii publicznej serbskiej nastrój wielkiej pewności siebie. Odzywają się głosy prasowe, które mówią o potrzebie "oswobodzenia", na wzór Starej Serbii i Macedonii, "rodaków żyjących w prowincyach austro-węgierskich". Zdaniem gazet serbskich w Belgradzie, rodacy Serbów w Austro-Węgrzech doznają ucisku politycznego i kulturalnego. "Jedna gazeta oświadcza, że Serbia potrafi z bronią w ręku dać opór ewentualnemu wmieszaniu się Austro-Węgier.

POCZTA NAPOWIETRZNA.

Na całej przestrzeni księstwa Heskiego i w okolicach miasta Frankfurtu otwarto obecnie pierwszą regularną pocztę napowietrzną. Jeżeli interesant życzy sobie, żeby list lub przesyłka dostarczone zostały "drogą powietrzną", to oprócz zwykłych znaczków portowych nalepia jeszcze "Luft-Postmarke" za 10 fen. Listy takie mogą być wrzucone do zwykłych skrzynek pocztowych, z których odwożone są do biur pocztowych w Darmstacie, Offenbachu, Wormacyi i Frankfurcie nad Menem, a stamtąd balon sterowy "Shwaben" zabiera je i szybując ponad krajem, wyrzuca z łodzi tej miejscowości, do której są adresowane.

Polska ziemia dla Polaków.

Pod tym tytułem poseł Jan Zamorski, prezes polskiego stronnictwa chrześcijańsko - socyalnego, taką daje odprawę wodzowi socyalistów polskich p. Daszyńskiemu, którego przemówienie w austryackiej Radzie państwa dla informacyi szanownych czytelników przytoczyliśmy w ostatnim numerze naszego pisma.

Poseł Zamorski pisze:

"Poseł Daszyński, zwący się polskim socyalistą, miał mowę w parlamencie. Używał sobie w niej na stronnictwach Koła polskiego jak zwykle. Ale równocześnie ogłosił siebie i swoich dwóch kolegów czerwonych za jedynych prawdziwych Polaków i jako Polak oburzał się na to, że Koło polskie zaprotestowało przeciw zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu w Prusiech. Według niego to wywłaszczenie jest sobie drobnostką wewnętrzną w cesarstwie niemieckiem, a Koło polskie z Wiednia nie powinno się w te sprawy mieszać, boć Polacy w Niemczech mają swoich posłów i w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim. Według p. Daszyńskiego jedynym wrogiem Polaków jest carat rosyjski i trzeba powiedzieć, że p. Daszyński bardzo pięknie odmalował gorzką dolę Polaków pod knutem rosyjskim. Zapłakał też ciepło nad prześladowaniem żydów w Rosyi i nazwał ich "męczennikami".

Chcemy o tem zupełnie spokojnie pomówić, aby nasi ludzie wytworzyli sobie z tej mowy sąd, czem są socyaliści i komu służą.

Powiada p. Daszyński, że wywłaszczenie czterech majątków w Księstwie poznańskiem jest sobie drobnostką. I tu myli się p. Daszyński gruntownie. Chodzi bowiem o zasadę, że własność jest święta i zabezpieczona porządkiem świata. Jeżeli dziś Prusacy wyrzucają czterech obszarników z ich własności bez żadnej przyczyny, to jutro wyrzucą czterdziestu, pojutrze czterystu, a gdy im obszarów zabraknie, będą po kolei wyrzucali chłopów z ich gruntów, aby na miejsce chłopów polskich posadzić kolonistów niemieckich; potem wyrzucać będą po kolei kupców i właścicieli kamienic z ich posiadłości i tak wkrótce będą mogli wyrzucić całe te cztery miliony Polaków, jacy tam na odwiecznie polskiej ziemi mieszkają. Były czasy dzikie, zbójeckie, rozmaite, ale przez 6 tysięcy lat, odkąd dzieje świata znamy, podobnego gwałtu, podobnego bezprawia, jakie się w oczach naszych dokonywa teraz w Prusiech, nie czytaliśmy w dziejach żadnego narodu od sześciu tysięcy lat, to jest odkąd ludzkość poczęła żyć i dzieje swojego narodu spisywać. Na taką zbrodnię oburza się sumienie i kipi cała dusza już nie u Polaka, ale u każdego człowieka, u każdego cudzoziemca, który ma mózg i wątrobę na właściwem miejscu. A jeżeli p. Daszyński na to się nie oburza, a prawie to bezgraniczne bezprawie usprawiedliwia, to musi darować, że my go za Polaka uważać nie możemy.

Nie jest to taka drobnostka, bo gdy raz przełamano zasadę, że własność jest nietykalna, to niewiadomo, jakimi rabunkami ta rzecz się skończy.

P. Daszyński powiada, że nie wypada nam mieszać się w sprawy pruskie, zagraniczne, bo przecież Polacy w Prusiech mieszkający mają tam swoich posłów.

Wobec tego powinien był także milczeć o Rosyi, nie wspominać nic o oderwaniu Chełmszczyzny, ani o prześladowaniu tamtejszych Polaków, bo to także zagranisa, także obce państwo. Powinien był zastosować równą miarkę dla wszystkich. Skoro pruskie ciemięstwa nie powinne obchodzić Polaków z Galicyi, to także i rosyjskie prześladowania powinne ich również nic nie obchodzić.

To nierówne traktowanie dwóch gnębicieli, z których niewiadomo który jest gorszy od drugiego, świadczy tylko o tem, że socyalista Daszyński sprzyja Prusakom. Twierdzi on, że u Prusaków nie jest tak źle jak u Moskali. My wiemy, że i tu źle i tam źle. Gdyby nam kazano wybierać między obydwoma, tobyśmy powiedzieli, że żadnego nie chcemy. A p. Daszyńskiemu nikt nie kazał wybierać i on bez potrzeby, odrazu przyznał się do Prusaków.

Dlaczego to zrobił? Nie wiemy. Ale będziemy szukali. Oto p. Daszyński rzewnie płakał nad prześladowaniem żydów w Rosyi. Nazwał ich "męczennikami". I my przyznajemy, że żydzi w Rosyi są prześladowani. Ale wypędzani z Rosyi idą do Królestwa polskiego, które należy do Rosyi i tam nietylko, że się na Rosyan nie gniewają, ale przeciwnie z dobrej woli, nieproszeni oddają tej Rosyi ciemiężycielce za darmo niebywałe usługi, szerzą język rosyjski, donoszą na Polaków do policyi, jednem słowem spełniają wobec Rosyi prawdziwie psią służbę i to bez przymusu i za darmo. Odkąd żydzi zalali miasta polskie, odtąd w tych miastach panuje rosyjszczyzna. Widocznie nie bolą tych żydów prześladowania, widocznie smakuje im knut, skoro za niego odpłacają się taką psią wdzięcznością rządowi rosyjskiemu. A skoro ich prześladowania rzeczywiste nie bolą, to nie potrzebujemy nad nimi płakać. Szkoda łez i czasu.

Wdzięczność żydowska wobec Rosyi zaprowadziła już niejednego Polaka do więzienia. Tę wdzięczność gorzko czujemy na własnej skórze. To też nie potrzebujemy żydów rosyjskich żałować, bo mają to czego chcą, za co odpłacają się sercem i wdzięcznością. Są oni tam najstraszniejszym, bo domowym wrogiem Polaków.

A jeżeli p. Daszyński uznał za stosowne zapomnieć o tych Polakach, którzy na oskarżenie rosyjskich żydów poszli do więzienia, a pamiętał tylko o tych pejsatych "męczennikach", to niechaj się nie gniewa, że po raz setny stwierdzimy, iż tak zwani "polscy" socyaliści, są tylko parobkami żydowskimi. I niech się nie dziwi, jeżeli odtąd w polskość socyalistów wierzyć nie możemy, odkąd oni wyraźnie i publicznie uznali się za przyjaciół Prusaków.

Jesteśmy Polakami i chrześcijanami i pragniemy nimi na zawsze pozostać. Nie pójdziemy ani z Prusakiem ani z Moskalem, nie chcemy też żydom służyć. Hasło nasze jest: polska ziemia dla Polaków".

Poseł Jan Zamorski.

Polityka mocarstw i wojna bałkańska.

Kierownicy polityki w mocarstwach europejskich pomylili się strasznie. Kiedy Czarnogórcy, Serbowie, Grecy i Bułgarzy wyruszyli na wojnę z Turkami cały świat mówił sobie, że Turcya zgniecie te państewka, bo ma naród liczniejszy, a bardzo bitny. Rachowano na to z pewnością i mocarstwa zobowiązały się, że nie pozwolą zwycięskim Turkom żadnego z tych małych królestw okroić, czyli, że utrzymają dotychczasowe granice, jakie były przed wojną. Takie niezmienianie granic nazywa się z łacińska "status quo". Zobowiązano się do szanowania tego "status quo" w nadziei, a raczej w pewności, że Turcya zwycięży.

Tymczasem stało się coś niespodziewanego i nieoczekiwanego. Z Czarnogóry, która jest tak wielka jak trzy średnie powiaty galicyjskie, wyruszyli wszyscy mężczyźni od niedorostków do starców przygarbionych za granicę swojego kraiku i dziś już drugie tyle kraju zabrali Turkom. Wyśmiewana we Wiedniu Serbia, która będzie tak wielka jak trzecia część Galicyi, ruszyła na wojnę i zabiera Turkom wsie, miasta, powiaty. Bułgary, najpotężniejsi między temi małemi królestwami, wzięli na siebie rozprawę z główną potęgą turecką i kto wie, czy jej w puch nie rozbiją, poczem mieć będą drogę wolną do Konstantynopola, niegdyś wiekopomnej stolicy cesarzów wschodnio-rzymskich, a dziś siedziby tureckiego padyszacha. Nawet Grecy, którzy od kilku wieków zawsze uciekali z pola bitwy, teraz idą naprzód i biją Turków. Kto wie, czy te małe narody nie dokażą tego, o co kusiło się od pięciuset lat całe chrześcijaństwo, królowie węgierscy i cesarze niemieccy, o co wojowali przez wieki polscy królowie od Władysława syna Jagiełły, który zginął w bitwie z Turkami pod Warną, aż do Jana Sobieskiego, który Wiedeń i cesarstwo od Turków uratował, kto wie czy te małe narody nie wyrzucą Turków z Europy, do czego się bezskutecznie w ostatnich dwustu latach zabierała ogromna Rosya.

Kto wie co się stanie, ale to wiadomo, że stanie się coś wielkiego, olbrzymi przewrót historyczny.

Wojna jest niezwykle krwawa. Napastnicy tracą codziennie setki i tysiące żołnierzy, ale idą naprzód z nienawiścią wezbraną przez pięćset lat niewoli u pohańca i gdy który z nich pada ranny, to jeszcze zębami kąsze Turków. Mimo nowożytnych wynalazków, mimo armat, które na kilka kilometrów niosą pociski, każda bitwa zaczyna się od grania armat i karabinów, ale kończy się walką na bagnety, bo wróg przybliża się ciągle do wroga, aż się z nim piersią o pierś zetrze i nienawiścią błyśnie mu w oczy.

Dzieją się rzeczy przejmujące zgrozą, ale zjednoczone królestwa bałkańskie ciągle zwyciężają, a Turcy ciągle są bici.

I zdumieni ministrowie i monarchowie mocarstw dziwią się, co się dzieje? Oni się szykowali bronić tych małych królestw, aby ich lew turecki jednem uderzeniem łapy nie roztrzaskał po zwycięstwie, a tu tymczasem ten straszny lew wziął ogon pod siebie i cofa się przed pastuszkami, co go batem smagają. Co się stało? Gdzie jest niezrównana waleczność Turków, gdzie ich żołnierskie przymioty? A ci mali Serbowie, z przekąsem świniopasami nazywani, nagle wyrośli na bohaterów, przed którymi zrzuca się czapkę z głowy.

Pomyliła się dyplomacya całego świata, ale najbardziej pomylili się wielkorządcy państwa austryackiego. Oni wierzyli w to, że Turcya jest nie do zwalczenia, a drwili sobie z Czarnogórców, Serbów i Greków. Dzisiaj zaczynają się ich bać. I jest się czego bać.

Wprawdzie w Królestwie serbskiem jest tylko półtrzecia miliona mieszkańców, ale w Bośni i Hercogowinie mieszkają także Serbowie, a we Węgrzech jest Serbów wielu. Co więcej! Kroaci, Słoweńcy i Dalmatyńcy różnią się od Serbów tylko religią, bo język mają ten sam. A ci mieszkają zbitą masą od granicy bośniackiej aż prawie pod Wiedeń. Byli dotąd potulni, bo uciemiężeni tu od Niemców, tam przez Węgrów. Ale słysząc o chwale swoich braci z niezawisłego królestwa, zaczynają podnosić głowę i żądać w Austryi swoich praw. Każde zdobyte prawo przez tych Słowian południowych znaczy tyle, co utrata pewnego przywileju niesprawiedliwego ze strony Niemców. Niemcy ani Węgrzy dobrowolnie nie ustąpią swoich przywilejów, swego panowania nad ciemiężonymi Słowianami, więc zaostrzy się walka, w której Niemcy będą musieli ustępować.

Czy ci Słowianie, zdobywając ofiarami swoje prawa, będą wierni Austryi, trudno zaręczyć. Austrya robiła wszystko, aby ich zrazić i odepchnąć. Tu panoszyli się nad nimi Niemcy, tam pastwili się i pastwią Węgrzy. W tym ucisku oni mają jedną pociechę, to tęsknotę do owego niezależnego królestwa serbskiego, do tych swoich braci, którzy się teraz okrywają wiekopomną chwałą. A to królestwo serbskie było w Austryi do dziś dnia przedmiotem drwin niesmacznych i szyderstwa.

Powstaje zatem w Austryi nowe pytanie, to jest sprawa Słowian południowych, o której nam przyjdzie niejednokrotnie jeszcze pisać.

Miała Austrya przyjaciół w Polakach z Królestwa Polskiego. Ale nie zdobyła się na siłę, ażeby swojemu przyjacielowi Prusom odradzić uchwalanie prawa o wywłaszczeniu Polaków z ziemi, a kiedy już to uchwalono, postarać się, aby nie korzystano z tego bezprawia, ażeby tej ustawy nie stosowano. Ale Prusy tak się przyzwyczaiły do tego, że Austrya jest zawsze wobec nich uległa, iż właśnie teraz, kiedy Austrya szuka przyjaciół na wszystkie strony, zabrały się do wywłaszczania Polaków i w ten złośliwy sposób odwróciły serca Polaków z pod Moskala od Austryi.

Stoi więc dziś Austrya sama na świecie, a jedyny jej przyjaciel Prusak robi jej na złość.

Prusacy też dostali po nosie. Posłali oni przed laty swoich generałów do Turcyi, aby tam uczyli wojska tureckie i reformowali armię turecką. Spodziewali się za pośrednictwem Austryi władać nad Turcyą. Tymczasem instruktorzy wojskowi z Prus ośmieszyli się przed światem, bo wyćwiczona przez nich armia turecka od czterech tygodni bierze ciągle w skórę i ludzie pytają się, co warci tacy nauczyciele?

Prawda! jest jeszcze jeden przyjaciel, to Włochy. Prowadziły z Turcyą przez rok wojnę o Tripolis i przez rok nic nie zdziałały. Aż gdy teraz napadnięto na Turcyę z czterech frontów, dostały ten Tripolis za darmo i dzisiaj patrzą, czyby się nie udało co nowego zyskać. A mają w Austryi, w Tyrolu swoich braci, którychby chcieli do swego królestwa przyłączyć. Ci z pewnością w chwili próby zdradzą swego przyjaciela i uderzą nań z drugiej strony.

Gdyby wybuchła wojna z Rosyą, Austrya znalazłaby się sama, bo Prusacy na Rosyę nie pójdą. Włochy z pewnością uderzyłyby z drugiej strony, aby zabrać włoską część Tyrolu, a Kroaci, u których zawieszono konstytucyę, kto wie, czy nie zrobiliby rewolucyi.

Tak się mści ślepa uległość i powolność wobec Prusaków.

Bóg wie, jak to jeszcze się skończy, ale czasy poważne, ciężkie, przełomowe.

Dotychczasowy przebieg wojny wskazuje, że materyalistyczne wyrachowania nie sprawdzają się. Wyrachowano, że Turcya ma więcej pieniędzy, ludzi i broni niż cztery bałkańskie królestwa i zapowiadano, że musi zwyciężyć. A zapomniano, że do zwycięstwa potrzeba jeszcze i ducha.

Serbowie, Bułgarzy i Grecy natchnęli się miłością ojczyzny, podnieśli się do jedności i zgody, zapomnieli o walkach partyjnych, uczynili największy wysiłek i poszli do wojny na śmierć i życie, bo im szło o uwolnienie swoich współbraci, jęczących w pogańskiem jarzmie. A gdy odnieśli pierwsze zwycięstwo, wzrosło w nich męstwo i teraz choćby połowa z nich legła, druga połowa zwyciężyć musi.

Miejmy nadzieję, że ten przykład i nas Polaków poruszy i do jedności sprowadzi!

Forty Konstantpnopola.

Było to jeszcze w roku 512, kiedy bizantyński cesarz Anastasius I., wzniósł dokoła Byzancyum, od Morza Czarnego, do Morza Marmora, olbrzymi wał ochronny, by ochronić stolicę od napadu w pół dzikich hord bułgarskich.

Dziś wał ten leży w gruzach i tylko szczątki jego mówią o dawnych czasach.

Gdy w XVI wieku Turcy podbili ten kraj, nie marzyli nawet o tem, iż kiedyś będą się musieli oprzeć dla własnej obrony o ten stary wał, zbudowany przez bizantyńskiego cesarza. Wedle wszelkiego przewidywania, wzdłuż tego wału ochronnego, toczyć się będzie w obecnej wojnie bałkańskiej ostatnia, rozstrzygająca bitwa między Turkami a Bułgarami, celem obrony Konstantynopola.

Linia dzisiejszych fortów nie zbiega się w zupełności z linią wspomnianego wału: forty te powstały w latach siedmdziesiątych i leżą o pół dnia marszu po za historyczną pamiątką. Tworzą one w najnowszych czasach linię, zwaną Czataldżą, lub Czekmedże. Rozciąga się ta linia od jeziora Czataldży od Morza Marmora.

Drugim końcem dotyka Morza Czarnego, około Kara Burun, wioski, która dopiero przez forty zyskała większe znaczenie. Miejscowość ta leży na szczycie górskim, niedaleko jeziora Derkos oddzielonego od morza przez przesmyk, najwyżej 3000 kroków szeroki.

Nazwa Derkos, sama przypomina już greckie czasy, a nawet nad brzegiem jeziora leżą jeszcze szczątki min, przypominające dawne lepsze czasy. Południowy punkt fortów wspiera się o Bojuk Czekmedże, miasto, w ostatnich czasach podnoszące się, które jednak już ma za osbą wielką przeszłość. W roku 1847 srożyła się tu straszna zaraza i tylko w biegu długich lat zdołała się gmina podnieść z tej klęski. Przez cały kraj przepływa rzeka Karasadere i tworzy znakomitą przeszkodę fortyfikacyjną, tem lepszą, że na przestrzeni 15 klm. brzegi jej są niedostępnemi moczarami.

Od roku 1877, budowała tu Turcya forty planowe. Robotami kierował początkowo Blum - Basza, potem Baker - Basza. Później jednak z powodu braku pieniędzy zarzucono dalszą budowę.

Najbliższa przyszłość wykaże, czy forty te oprą się wściekłemu atakowi Bułgarów.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

MATEUSZ STACHELEK, z gubernii tomżeńskiej, ze wsi Nowej Rudy, poszukuje Kazimierza Stachelka, pochodzącego także z Nowej Rudy. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Mateusz Stachelek, 56 Victor st., Providence, R. I.

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Zaleszczyki Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu. John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJĘ mej żony Maryi Kmiecik, która uciekła odemnie. Kto ją zna proszę zawiadomić: Antoni Kmiecik, P. O. Mocanaqua, Pa. (47)

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: 1 and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piechockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki: przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SURCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skroczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieżlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 110 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

W ważnej sprawie poszukuje Wojciecha Sitaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamlenskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamski, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 9 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 894 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 32 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi z Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po zmarłym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 5-go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8 go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry bizneśista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 32

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DIVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house. Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Peloo. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp z towarzyszką wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 608 BvX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic. N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 miesz. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowiec po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowiec Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4682 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohoes NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

ZGŁASZAŁEM się pod adres Jana Olczaka, No. 1218—1st Ave., Beaver Falls, Pa., lecz nie otrzymałem odpowiedzi, chociaż mnie poszukuje. Otóż podaję publicznie mój adres, ażeby albo Jan Olczak albo jego przyjaciele do mnie się zgłosili. Antoni Olczak, 86 Devens St., Greenfield, Mass.

CHICAGO.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Policyanta Jonesa zabili według orzeczenia ławy koronerskiej dwaj Niemcy: Artur Reich i Edward Rohn. Pomówionych o współudział polskich chłopaków uniewinniono.

W Stockyardach pobili się żelaznymi drągami Jan Russian i Michał Paszek. Ten ostatni leży teraz w szpitalu z rozbitą głową w stanie nieprzytomnym.

Maryanna Szafran ma się zgłosić zaraz do biura imigracyjnego Stanów Zj. (Phone Harrison 4700, Local 7), gdzie znajduje się pod opieką władz jej krewna Magdalena Sokerowska, czy też Biskowska, lat 20, przybyła z Europy.

Bomba w balwierni. Nieznane indywiduum podrzuciło pod drzwi balwierni Holmesa przy ul. California bombę, która eksplodowała niszcząc okna, urządzenie i raniąc dwóch gości, którzy przyszli ogolić się. Sprawcą jest niewątpliwie rycerz "czarnej ręki."

Siedmioletnia Lucia ratuje siostrę. Piękna Nikoleta Bacaro, licząca lat 15 bawiła się ze siedmioletnią siostrą Lucią, kiedy zajechał automobil i dwaj zamaskowani porwali Nikoletę, oniemiałą z przerażenia. Atoli Lucia tak zaczęła krzyczeć, że w mgnieniu oka zbiegli się przechodnie, zatrzymali automobil i uwolnili Nikoletę. Jednego z napastników aresztowano. Jest nim Włoch Cera z West Hammond i trudnił się białem niewolnictwem. Czeka go surowa kara.

W szpitalu św. Elżbiety zmarła po strasznym męczarniach ś. p. Marya Kameracka, lat 46, 1342 Dean ul., która poparzyła się w Dzień Zaduszny (2go listopada) na cmentarzu czesko-polskim św. Wojciecha. Kameracka udała się na cmentarz, aby starodawnym zwyczajem pozapalać świece na grobie krewnych. Niewytłomaczonym dotąd sposobem zapaliła się na Kamerackiej suknia, a nieszczęśliwa kobieta, będąc sama przy grobie, chciała własnemi rękoma płomienie stłumić. Gdy się to jej nie udało, Kameracka biegać zaczęła jak szalona po grobach i wołała przeraźliwie o pomoc. Przybiegł wreszcie do niej jakiś grabarz i owinąwszy ją w swe palto, ogień stłumił. Na cmentarzu znajdował się z familią swoją dr. Antoni E. Małachowski z Jadwigowa, który we własnym automobilu przewiózł nieszczęśliwą czemprędzej do szpitala św. Elżbiety.

W czwartek, dnia 9go stycznia 1913 roku, Kółko Literackie im. Adama Mickiewicza na Kazimierzowie urządza zabawę taneczną w pawilonie parku Douglas'a.

Z Michałowa. Państwo Franciszek i Maryanna Koncikowscy obchodzili we czwartek, 21 listopada, dwudziestopięcioletni jubileusz pożycia małżeńskiego. Mszę św. na intencyę jubilatów odprawił Wiel. ks. J. Grembowicz, który też udzielił im błogosławieństwa.

Z South Chicago. W interesie robotników tej dzielnicy zbierają u nas podpisy na petycyę o uproszczenie linii tramwajowych i 5-cio centową zniżkę za przejazd z dystryktu Calumet.

Z Town of Lake. W parafii Najśl. Serca Jezus budują nowy dom dla Sióstr. Plany poruczono architektowi Brielmeyerowi, którego sobie sprowadzono aż z Milwaukee, chociaż tu w Chicago mamy wybitnych architektów polskich, jak np. Hipolit Hincz, prezes kompanii "The Rodgers" w Monadnock Bldg. Wiemy, że czcigodne siostry wcale winy w tem nie mają, ale pewni doradcy. Powinni się jednak... poprawić, zwłaszcza, że na ustach mają zawsze: Swój do Swego!

Dr. St. Boguszewski. przeprowadził swą kancelaryę do własnej kamienicy p. nr. 8709 Commercial ave. w So. Chicago.

Umarła w męczarniach. Pięcioletnia Marya Wiśniewska zmarła po dwudniowych męczarniach, wskutek popalenia się spowodowanego bawieniem się zapałkami na ulicy naprzeciw domu rodziców. W zabawie towarzyszyli jej braciszkowie w wieku 6 i 8 lat, którzy widząc siostrę w płomieniach, bezradni od niej uciekli. — Gdy się już na dziecku sukienki spaliły, przyszła pomoc — niestety zapóźno! To jest już trzeci tego rodzaju wypadek z dziećmi w So. Chicago.

Z Bridgeportu. Ks. B. Orlemański znakomicie zorganizował u nas tow. św. Alojzego dla młodzieży, aby ją skłonić do moralnego życia. Zarząd tego towarzystwa na rok przyszły jest następujący: Ks. B. Orlemański, kapelan; Jakób Jagodziński, prezes; Józef Nowicki, wiceprezes; Franciszek Szczeciński, sekretarz protokółowy; Jan Jankowski, sekretarz finansowy; Jan Górniak, kasyer; Józef Ryckl, chorąży; Jan Pacholski, odźwierny; Bolesław Masłowski, pierwszy marszałek i Jakób Dybała, drugi marszałek.

Fałszywe dziesięciodolarówki. Kapitan detektywów federalnych T. I. Porter, ostrzega publiczność chicagoską przed fałszowanymi banknotami dziesięciodolarowymi, serya No. R188-90323. Byznesiści powinni starannie obejrzeć każdy banknot 10-ciodolarowy zanim go wymienią. W razie przydybania fałszerza, trzeba natychmiast zawiadomić telefonicznie najbliższą stacyę policyjną.

Wojowniczy Serb. nazwiskiem Michał Kiessar mieszkający w East Chicago, tak się radował ze zwycięstw odniesionych przez ziomków jego nad Turkami, że porządnie się upił i potem zaczął wyprawiać prawdziwie serbską awanturę. Z nożem za pasem, strzelbą w jednej ręce, a pistoletem w drugiej, Kiessar maszerował po całem East Chicago i wzywał Turków do walki. Wreszcie udał się awanturnik do hotelu i tam drzwi zabarykadował. Policya w East Chicago, po naradzie wojennej, wydelegowała detektywa Gorman'a do przypuszczenia szturmu do pokoju, w którym Kiessar się znajdował. Detektyw stoczył z pijakiem krótką "wojnę", a odebrawszy mu strzelbę, pistolet i nóż, zaprowadził go przemocą do kozy.

Na nadzwyczajny Zjazd Sokołów Polskich, który ma się odbyć 15 grudnia w Pittsburgu, wydelegowano z Gniazda Nr. 1 na Wojciechowie delegacyę, w skład której wchodzą: D. Glaza, S. Lesner, S. Kosmowski, Ed. E. Placzek, F. Poklenkowski, adw. J. S. Rybicki i Fr. Kamiński.

Z Trójcowa. Bazar na dochód parafialnego tow. dobroczynności przyniósł około $700.00.

Tut. kółko literackie ogłosiło konkurs deklamacyjny na dzień 15 grudnia z trzema nagrodami. Tow. Młodzieży św. Michała Archanioła wybrało sobie nową administracyę, w której skład wchodzą: Franciszek Romel, prezes; J. Rudnik, wice-prezes; S. Czubek, sekretarz prot.; Wiktor Skrodzki, sekretarz fin.; Teodor Skrodzki, kasyer; M. Mikołajczyk, marszałek.

Na Elżbietance zebrano przy ostatnim połowie przeszło $700.00.

Adwokat Jan S. Rybicki z Wojciechowa zaręczył się onegdaj z panną Maryą Uczciwek, córką p. Hipolita Uczciwek, właściciela piekarni na Stanisławowie.

Ślub w domu Augustów Kowalskich. W Jefferson Park, w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, ks. proboszcz Franciszek Cichocki połączył dozgonnym węzłem małżeńskim pannę Cecylię D. Kowalską, najmłodszą córkę p. Augusta J. Kowalskiego, z panem Janem F. Iglewskim, synem państwa Józefostwa Iglewskich, długoletnich parafian Stanisławowa, obecnie zam. p. nr. 2449 Haddon ave.

Z Kolegium św. Stanisława Kostki. Kółko literackie im. Henryka Sienkiewicza urządziło piękny obchód listopadowy. Piękne mowy wypowiedzieli uczniowie W. Rzemieniewski i Fran. Wojniak. Odczyt o powstaniu listopadowem miał Józef Kiersza, a deklamacyę Bernard Pawłowski. W części muzycznej z uznaniem produkował się na fortepianie Jaś Burda, tudzież uczniowie Skweras i Orłowski. Gorącą przemową na temat "warto służyć Ojczyźnie" zakończył obchód rektor ks. Wł. Zapała. Hymn "Boże coś Polskę" odśpiewali wszyscy uczestnicy pięknego obchodu.

W West Pullman odbył się za staraniem ks. Leona Zucholy wspaniały obchód listopadowy. Zarówno część muzykalno wokalna jak i przemowy zajęły bardzo liczuych słuchaczy.

Stosunki w West Pullman są dosyć pomyślne. Pracy jest podostatkiem, interesy idą normalnie, chociaż nie słychać jeszcze, ażeby który pochwalił się, że robi za wiele. Obecnie organizuje się "Klub Polsko - obywatelski". Sprawa parku upadła przy głosowaniu. My tutaj w West Pullman mieszkamy jak w parku. Drzewa, trawy, kwiatów nie brak tutaj. Mamy 6 Towarzystw, 3 grupy Zjednoczenia, 2 grupy Związku. Hasłem naszem Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Chicagoskie Stowarzyszenie Przemysłowe urządziło ósmy doroczny bankiet w hotelu "Congress," na którym obecni byli reprezentanci narodowej organizacyi przemysłowej "Chamber of Commerce of the United States." W bankiecie udział wzięło 400 zamożnych przemysłowców, a między nimi p. Jan F. Smulski.

Z Kazimierzowa. Na Nowy Rok obchodzić będzie spółka budowniczo-pożyczkowa "Albert Wachowski Loan and Savings Co." dziesiątą rocznicę swego istnienia.

JAK KRÓLOWIE CZYTAJĄ DZIENNIKI.

Zwykły śmiertelnik nieraz zapewne zapytuje się z ciekawością, w jaki sposób władcy i królowie dowiadują się o tem, co dzieje się na świecie.

Niegdyś królowie, zamknięci w swych pałacach, dowiadywali się o wypadkach dnia jedynie z ust swych dworaków i doradców. Dzisiaj ten przedział zupełnie zniknął. Ekssułtan Abdul Hamid, który żył w możliwie największem odosobnieniu, dowiadywał się bardzo szczegółowo o wszystkiem przez całą kohortę tajnych szpiegów i agentów.

O wiadomościach zagranicznych dowiadywał się z dzienników francuskich, które mu codziennie odczytywali dwaj sekretarze przyboczni, a interesował się zarówno przemowami politycznemi przywódców socyalistycznych, jak i zakulisowemi aferami aktorek i baletnic.

Królowa Wiktorya nie czytywała wcale dzienników; wycinano tylko z "Timesa" wiadomości z dworów i z wielkiego świata i wlepiano je do specyalnego albumu, który następnie królowa co rano przeglądała. Pięćdziesiąt tomów tych albumów do dnia dzisiejszego przechowywują w bibliotece zamku królewskiego w Windsorze.

Król Edward czytywał wyłącznie pisma sportowe. Pozatem komunikowano mu ustnie treść zagranicznych telegramów i przemowy w parlamencie.

Obecny król angielski przegląda sam codziennie około 12 dzienników angielskich i zagranicznych. Bardzo często robi notatki, a jeśli go coś bardziej interesuje, jego sekretarz jest obowiązany dostarczyć mu wyczerpujących wiadomości o danym przedmiocie.

Cesarz niemiecki pochłania również codziennie sporą ilość dzienników. Ma tak wyćwiczone oko, że od razu odkryje interesujący artykuł. Przekłada nad inne przeglądy techniczne, naukowe i wojskowe, ale lubi także pisma satyryczne, a zwłaszcza Simplicissimusa, którym często bawi się doskonale.

Przed kilku laty ujrzał Wilhelm w jednem z pism humorystycznych rysunek, przedstawiający dwu żołnierzy niemieckich na manewrach, z następującym podpisem:

— Słuchajno, Karl, kto dowodzi po naszej stronie?

— Cesarz.

— No, to dostaniemy po skórze.

Wilhelmowi, którego rzeczywiście wówczas na manewrach pokonał przeciwnik, generał X., tak się to spodobało, że wyciął rysunek i posłał go swemu zwycięzcy z dopiskiem: "Bez żadnej urazy. — Wilhelm".

Ilekroć jakiś artykuł zaciekawi Wilhelma, w tej chwili powołuje do pałacu któregoś ze znanych specyalistów, dla bliższego objaśnienia.

Na swe wycieczki morskie po wodach Norwegii zabiera Wilhelm zawsze kilka powag ze świata naukowego, wojskowego i finansowego, aby mieć pod ręką kogoś do specyalnych wyjaśnień.

Car ma bardzo ciekawy sposób informowania się o świecie. Czytuje tylko jeden dziennik, drukowany wyłącznie w dwu egzemplarzach: jeden dla cara, drugi dla jego sekretarza. W tym dzienniku o dwu stronach, skondenzowane są wiadomości z całego świata, ze starannem ominięciem wszystkiego, coby mu spokój mogło zamącić.

Królowie włoski i duński czytują dziennie mnóstwo pism, lubując się przedewszystkiem w przeglądach literackich.

Alfons hiszpański nie lubi poświęcać dużo czasu na dzienniki. Zwykle królowa czyta pisma angielskie i wieczorem zdaje sprawę mężowi.

Dla spraw hiszpańskich istnieje osobny sekretarz, który ustnie udziela królowi informacyi o sprawach wewnętrznych, gdy znów specyalny "dziennikarz dworski" informuje Alfonsa o nowinkach i skandalikach arystokracyi hiszpańskiej. Natomiast bardzo żywo interesuje się król Alfons modami, a jeden z krawców londyńskich przysyła mu stale żurnale z ostatniemi nowościami męskiemi.

Zmarły mikado był zawsze bardzo dobrze poinformowany o sprawach europejskich. Tłómaczono mu w tym celu codziennie pisma angielskie. Wolne hwile poświęcał najchętniej na pisanie olbrzymich poematów epicznych.

Dla cesarzowej chińskiej redagowano codziennie na długich skrawkach papieru ryżowego, owiniętych na krążku z kości słoniowej, wiadomości z państwa chińskiego.

Lektorem dwarskim mógł być tylko bardzo wielki krótkowidz, gdyż ów dziennik odczytywał z nosem przylepionym do papieru i leżąc na brzuchu, aby swym wzrokiem nie mógł obrazić córki nieba.

ZWYCIĘSTWO DUCHA.

Zdumiał się świat europejski na widok tych nadzwyczajności, które z chyżością huraganu dzieją się na półwyspie bałkańskim!.

Osłupiały potężne, zakute w broń mocarstwa, z dreszczem trwogi myślą o jutrze i nie czynią nic, straciwszy zda się głowy... Tworzą one dwie przepotężne grupy, sprzeczne ze sobą na wszystkich punktach, z wyjątkiem jednego: chcą zachować życie Turcyi. Niedawniej, jak tydzień temu pragnęły ratować i jej całość, ale z tego już zrezygnowały, zrezygnują i z reszty, jeżeli te osobliwe wypadki na Bałkanie nie zmienią swego tempa i kierunku.

Jakikolwiek będzie koniec dramatu, który rozwinął się na olbrzymiej widowni od Adryatyku do morza Czarnego, zawsze to, co już się stało, wryje się w dzieje Europy, jako czyn najdonioślejszego znaczenia.

I to nie dlatego wyrośnie ów czyn do pierwszorzędnych zdarzeń historycznych, że Turcya okazała się próchnem, godnem tylko uprzątnięcia, ani nawet dlatego, że cztery małe państwa oparły się woli wszystkich uzbrojonych olbrzymów, woli całej Europy, lecz przedewszystkiem dlatego, że święci tu tryumfy nie interes, ale idea, nie rachunek, wynikający z ubóstwianej racyi stanu, ale — duch!

Mamy wrażenie, że oto zamyka się księga dziejów nowych, a od tej, może już ostatniej w Europie walki krzyża z półksiężycem, zacznie się księga dziejów przyszłych...

Ogromnej więc doniosłości jest epokowe działanie czterech młodych państw bałkańskich i ogromny spadł na nie zaszczyt. Czy zasłużenie? Skąd w nich ta siła, ta moc moralna, ten szalony rozmach, ten poryw, co znosi po drodze wszystkie zawady i idzie jak burza, jak trąba powietrzna? A z drugiej strony — skąd ta przerażająca słabość Turcyi, która żyła źle, dziko, bezładnie, ale słynęła dzielnością wojska, wyćwiczonego przez pruskiego marszałka, przy pomocy wielu pruskich oficerów, a uzbrojonego w pruskie najlepsze armaty, karabiny, prochy bezdymne i układane latami plany strategiczne? Dlaczego jej siły wojenne kruszeją, rzec można, od samego tchnienia wojsk chrześcijańskich?

Jak nazwać ten cud, który jednej stronie daje nieprzewidziany przez nikogo tryumf, a drugiej — również nieprzewidzianą klęskę?

Bez końca waśniły się ze sobą te cztery państwa bałkańskie. Różniło je wszystko: i apetyty na Macedonię, i zatargi cerkiewne, i zawiści panujących, i wyrzynanie Greków w Bułgaryi, i opiekowanie się w Serbii spiskowcami czarnogórskimi, i wieczne spory o traktaty handlowe — wszystko, zgoła wszystko przetwarzało się w ich wzajemnym stosunku w gryzący kwas, który przyprawił je o bezwład. I nie dość tego! Każde z tych państw toczone było wewnątrz przez raka zaciekłych walk stronniczych, takich nieubłaganych, że nikt tam nie widział w przeciwniku politycznym rodaka, ani nawet człowieka, któremu można było podać rękę. Stracono z oczu ojczyznę, widziano tylko swoją partyę i jej tylko służono.

To jeszcze bardziej osłabiało każde z tych państw, podkopywanych przez spiski, rewolucye pałacowe, jak w Serbii, wojskowe, jak w Grecyi, konstytucyjne, jak w Czarnogórze. I potrzeba było dopiero rzezi Bułgarów w Koczanie, Serbów w Skoplii, Greków na wyspie Samos, aby wszystkie te narody drgnęły od ogromnego bólu, wybuchły jękiem na widok ofiar tureckiego okrucieństwa, — żeby przypomniały sobie cierpienia, klęski, zniewagi, doznawane od Turków przez pięć stuleci, — żeby przez to wspomnienie rozbudziły w sobie poczucie narodowej solidarności. Wówczas z odrazą odrzucono własny podział na partye, skupiono się pod chorągwią ojczyzny, znalazł się wnet zapał, naród zmierzył swe siły na zamiary, poczuł się zdolnym do największych ofiar z mienia i życia, nie uląkł się gniewów Europy, surowych upomnień mocarstw, wojennej sławy Turków — i poszedł na boje, poszedł drogą tryumfów, wyciągnąwszy wpierw dłonie ku znienawidzonym dotąd pokrewnym sąsiadom, towarzyszom niedoli...

Wręcz przeciwnie działo się w Turcyi. Gnuśna, bezładna, rządzona ohydnie przez urzędników głupich, sprzedajnych i okrutnych, zadłużona po uszy, miała jedno, co ją trzymać mogło, jedno, co jej dawało militarną siłę: poczucie wspólności narodowej, wynikającej z jedności religijnej. Jakikolwiek jest islam, jako wiara, zawsze jednak był on kitem, łączącym Turków, Albańczyków, Arabów, Druzów i jak się tam oni jeszcze nazywają. Wszystko to żyło pod twardą ręką despotycznego sułtana, nie rozbijało się na grupy i stronnictwa, czuło się braćmi w islamie, dziećmi proroka Mahometa.

Zmieniło się to zaś natychmiast po rewolucyi wojennej przez ogromną niezręczność Młodoturków, którzy w imię liberalizmu giełdowego, nabytego w spiskowych kołach paryskich, przedewszystkiem targnęli się na obyczaje, wynikające z przepisów koranu i przez to wnieśli rozdwojenie we własny świat muzułmański, a następnie, wzorując się na francuskim centralizmie, zapragnęli sturczyć Arabów, Albańczyków, Druzów i naturalnie ludy chrześcijańskie. Powstały więc od razu wrogie stronnictwa, nader liczne, zwyczajem wszystkich stronnictw dzisiejszych, wyżej stawiające interesy swej partyi od interesów ojczyzny. I oto zaczął się rozstrój i rozkład, a potem zbrojne ruchawki w Arabii, Albanii, Kurdystanie i Syryi.

Tak stało się, że właśnie wtedy, gdy narody chrześcijańskie na Bałkanach, przejęte jednym bólem, jedną gorącą myślą, porwały się do oręża z ognistym zapałem, jaki wytwarza się tylko w atmosferze wspólnego uczucia, — Turcy, poróżnieni między sobą, rozbici partyjnie, nie mieli wspólnego uczucia, a więc i zapału — przyjęli walkę z musu, niechętnie, apatycznie, bez cudotwórczej wiary w sprawę i jej zwycięstwo!

Rezultat mamy przed sobą — jest on znakomitem potwierdzeniem tej starej jak świat prawdy, że "zgoda buduje, niezgoda rujnuje".

A teraz — zwrot do nas... Któż w Polsce nie mówi, że stoimy w okresie wielkich wypadków?! A przecie... jedności u nas niema, ani wspólnej myśli, ani świętego w duszach ognia. Są tylko partye!

Jakiegoż jeszcze potrzeba bólu, aby nas wszystkich stopił w jeden naród?!

DROBNE OGŁOSZENIA.

CHICAGO.

PAPIERY OBYWATELSKIE.

Przy ostatnich wyborach najlepiej się okazało, jak wiele zależeć nam na tem powinno, aby jak największa liczba Polaków miała prawo głosowania. A można dojść do tego tylko przez uzyskanie papierów obpwatelskich. Jestto bardzo ważnem także i ze względu na nabywanie przez nas nieruchomości. I tak w Stanie Illinois obowiązuje prawo , że żaden nieobywatel nie może trzymać dhiżej realności jak sześć lat. Po upływie tego czasokresu prokurator może zarządzić publiczną sprzedaż owej realności i przekazać pieniądze do kasy stanowej. W niektórych stanach nieobywatelom nie wolno w ogóle nabywać realność.

Także przy staraniach o pracę w biurach stanowych i miejskich, trzeba się wszędzie wykazać papierami obywatelskimi.

Stanowią też one doniosłą obronę dla tych rodaków co odwiedzają starą Ojczyznę. Na podstawie papierów obywatelskich można bowiem uzyskać paszport, a tem samem opiekę konsulów amerykańskich. Kto zaś wraca z Europy z tutejszym paszportem, unika nieprzyjemności na Ellis Island.

Więc powodów jest istotnie bardzo wiele, aby się każdy zawczasu starał o papiery obywatelskie, których nabycie z roku na rok trudniejsze.

W każdej miescowości i osadzie polskiej powinny utworzyć się z obywateli Polaków osobne komitety, aby skłonić wszystkich rodaków do starania się o papiery obywatelskie.

U nas w Chicago zapoczątkowano tę akcyę na Jadwigowie, Trójcowie i Młodziankowie i daj Boże, aby za tym przykładem poszły wszystkie dzielnice i wszystkie osady polskie.

PRRZESYŁKI PIENIĘZNE DO STAREGO KRAJU.

Mnożące się nadużycia banków prywatnych wykazały rodakom naszym najdosadniej doniosłość utrzymania w polskich rękach pierwszorzędnej instytucyi finansowej, jaką jest Bank polski w Chicago "North-Western Trust and Savings Bank," przy Milwaukee ave. i W. Division ul. Bank ten jest pod kontrolą stanu Illinois i związku tutejszych banków narodowych i stanowych. Depozyta tego banku przenoszą cztery miliony. Wielu rodaków ma w tym Banku pracę i stanowiska. Prezesem Banku jest były skarbnik stanowy ob. Jan F. Smulski.

Pisaliśmy już, że w czasie ostatniego pobytu swego w Europie p. Smulski zawarł umowę z Bankiem krajowym we Lwowie co do regularnej wysyłki pieniężnej.

W tej sprawie pisze "Dziennik Chicagoski" co następuje:

"Przesyłka pieniędzy odbywać się będzie w sposób taki, że Bank Polski pieniądze nadane odsyłać będzie **codziennie** Bankowi krajowemu we Lwowie, który uskuteczniać będzie wypłaty na całą Galicyę, Bukowinę i Śląsk austryacki. Przesyłki te będą szybkie, sprawne — bo co dnia przekazywane, **a absolutnie bezpieczne**, Bank bowiem krajowy we Lwowie jest jedną z pierwszych obywatelskich instytucyi naszych w Ojczyźnie i nie podaje — podawać nie może, żadnych przyczyn do jakichkolwiek obaw czy wątpliwości co do swej finansowej pewności lub rzetelności; no a Bank Polski w Chicago znany tu jest chyba dostatecznie, więc także i co do niego obaw żadnych nie żywimy; pewność tedy i bezpieczeństwo wysyłek są możliwie najlepsze i najdalej idące."

Uwagi swoje tak kończy "Dz. Chicagoski":

"Wszystko zaleca wysyłanie pieniędzy przez Bank Polski: kończąc te nasze omówienia, wyrażamy przekonanie, że wysyłki pieniężne do kraju za pośrednictwem Banku Polskiego w Chicago posiadają zalet i dogodności tak wiele, iż powinny one same za się mówić do interesowanych przedewszystkiem, a dalej i do całego naszego tutejszego społeczeństwa, które jak z pewnością ochotnie i licznie korzystać będzie z owych usług Banku Polskiego, tak z drugiej strony dobre te służby zapisze z pewnością w pamięci — w rubryce **habet** — uznaniem."

STOWARZYSZENIE LITERACKIE NA MICHAŁOWIE.

Stowarzyszenie literackie imieniem św. Franciszka, założonem zostało w parafii św. Michała Archanioła. Celem stowarzyszenia tego będzie: krzewić żywe słowo polskie w przedstawieniach teatralnych, których szereg zimową porą stowarzyszenie to urządzi.

Do St. Lit. św. Franciszka przyłączył się "Lincoln Athletic Club" składający się z polskich młodzieńców, a znany na całą okolicę z jak najlepszej gry w piłkę. Klubowi temu zaszczyt przynosi uchwała powzięta na posiedzeniu, zmieniająca nazwę klubu Lincolna — na klub atletyczny św. Franciszka.

Zarząd Stowarzyszenia składa się z następujących, na rok 1912-1913 obranych urzędników: Kapelan i dyrektor — Wiel. ks. Fr. Walczak; prezes, Bolesław T. Zarzycki; sekretarz, Jan E. Górny; kasyer, Fr. J. Wolski.

PIĘĆDZIESIĄT ROZWODÓW NA GODZINĘ.

Sędziowie oburzeni domagają się reformy.

Liczba rozwodów małżeńskich tak ogromnie zwiększa się, że w odnośnym sądzie na godzinę wypada pięćdziesiąt rozwodów. Nie można wcale zbadać nawet wszystkich wypadków, a łatwość w uzyskaniu rozwodów .mnoży je w sposób przerażający.

Sędziowie zaproponowali lekarstwo na szerzące się zło. Sędzia Kavanaugh powiedział, że dobrze będzie, jeśli sprawy te będzie najpierw rozpatrywał specyalny referent sądowy, który będzie miał czas na zbadanie całej sprawy szczegółowo.

Sędzia Tuthill jest zdania, że specyalny referent powinien opiekować się temi sprawami i procesy rozwodowe powinny się odbywać przy drzwiach zamkniętych.

Zdaniem sędziego Kavanaugh, który jest katolikiem, zapowiedzi ślubne powinne być ogłaszane, a mniej byłoby nieszczęśliwych małżeństw.

Sędzia Gibbons powiedział, że swoje zdanie o rozwodach przedłoży w raporcie do najwyższego trybunału. Jest on również za tem, by rozwody obostrzono.

SĘDZIA LANDIS O BANKACH PRYWATNYCH.

Sędzia Landis ostro wystąpił przeciw wszystkim prywatnym bankom w Stanie Illinois.

"W czasie ośmioletniej mojej służby na tej ławie miałem sposobność widzieć wielu takich, którzy prowadzili prywatne banki i potem zbankrutowali, zaprzepaszczając pieniądze biednych robotników. Wypadki takie spowodowały wiele samobójstw.

"Niech mi wolno będzie powiedzieć także, że w Stanice tym jest bardzo silny wpływ zakulisowy, który zwalcza wszelkie starania, by banki tego rodzaju zniesiono lub przynajmniej uczyniono je bezpiecznymi. Obecnie każdy człowiek może kazać na oknie wymalować słowo "Bankier" i może oszczędności ludzi przyjmować na schowanie.

"Nawet stowarzyszenie bankierów w Stanie Illinois na ostatniej swej konwencyi sprzeciwiało się obostrzeniu praw dotyczących banków prywatnych. Wielkie banki odważyły się na podobny krok jedynie dlatego, że nie chciały stracić pieniędzy deponowanych u nich przez banki prywatne," mówił sędzia Landis.

Sędzia Landis rozpatrywał sprawę prywatnego banku Kirbyego i dowiedział się, że żona zwaryowanego bankiera potajemnie cofnęła z banku około $20,000 i gdzieś je schowała. Sędzia zagroził jej więzieniem, jeśli tych pieniędzy nie zwróci.

MORD W HOTELU SARATOGA.

Sześćdziesięcioletnia narzeczona.— Jack Koelters. — Pościg za zbrodniarzem.

Niezwykłe wrażenie sprawiła w mieście wiadomość, że w jednym z poważnych hoteli miejskich, hotelu Saratoga przy Dearborn ul. znaleziono martwe zwłoki sędziwej damy, pokiereszowane nożem.

W pierwszej chwili niepodobna było dojść nazwiska zmarłej, gdyż zapisane w księdze hotelowej, okazało się fałszywem.

Dopiero z fotografii, zamieszczonej w gazetach, rozpoznały pani Anna Kloker i jej siostrzenica Florencya, że zamordowana jest Emmą Kraft, 60-letnią wdową z Cincinnati.

Po nitce do kłębka wnet stwierdzono, że Emma Kraft sprzedała w ostatnich dniach dom swój w Cincinnati i z kwotą $3,000.00 przybyła do Chicago.

Z odnalezionych listów przekonano się też, że o ddłuższego czasu uczuciem formalnego szału miłosnego oddaną była ta 60-letnia dama młodemu chłopcu, nazywanemu "pięknym Jack'em." W rzeczywistości nazywał się Jack Koetters.

Ponieważ owe $3,000.00 zginęły, a piękny Jack także, więc pewnem jest, że to on w celu obrabowania nieszczęśliwej, zwabił ją do Chicago i zgładził ze świata.

Policya jest na tropie, że uciekł do Kanady. Podobno widziano go w okolicy Montreal.

JAK SOBIE RADZĄ "PACKERZY"?

Jak wiadomo w procesie o naruszenie praw antitrustowych Shermana przeciw świniobójcom milionowym Armour and Co. i Swift and Co., sąd przysięgłych uwolnił oskarżonych. Pragnąc uniknąć dalszych nieprzyjemności firmy te powzięły inne kroki, za pomocą których dalszym trybem trzymają pod pręgierzem mniejsze firmy bydłobójnicze, przeszkadzając im w konkurencyi handlowej i tamując ich rozwój. Otóż firma Armour and Co., władczyni rzezalń, w tych dniach wykupiła świetnie rozwijającą się bydłobójnię Hammond and Co., t. j. wszystkie jej zakłady tutejsze, oraz w St. Louis, Mo., Kansas City i Omaha, Neb. Firma Swift'a kupiła zaś pierwszorzędną rzezalnię "Fowler and Co." w Chicago i Kansas City. Oprócz Fowler'a, korporacya Swifta także inne mniejsze początkujące bydłobójnie wykupiła.

W powyższy a najnowszy sposób korporacye mięsne starają się o zmniejszenie konkurencyi w handlu mięsiwa, spowodując jeszcze większą drożyznę.

WYSTAWA ROLNICZA W COLISEUM.

W obecności przedstawicieli władz, fabrykantów maszyn rolniczych i bardzo licznego zastępu farmerów otworzono w ubiegłą sobotę bogato uposażoną wystawę rolniczą w Coliseum. Przedstawia ona ogromne bogactwa Stanów Zjednoczonych w pięknej panoramie krajobrazów poszczególnych stanów i z każdego z nich bije do zwiedzającego potężny głos: "Rolnicy, wracajcie do ziemi!" Szczególniej w sercach Polaków odzew ten wdzięczne napotyka echo, gdyż przy najkorzystniejszej pracy po miastach, usposobienie nasze i wspomnienia starokrajskie do ziemi nas ciągną. Tu, na ziemi, przy roli prawdziwe jest bogactwo i niezrównane szczęście pogodnego życia, zdala od wichrzeń i intryg wielkomiejskich.

Rząd Stanów Zjednoczonych i korporacye handlowe przyłożyły się do przedstawienia ogromnych ułatwień dla rolnictwa.

Obok Stanów Zjednoczonych rząd kanadyjski bogate przedstawił materyały.

Wystawa tak jest urządzoną, że rolnik rozeznać się może doskonale co do wartości i wydatności terenów i oglądnąć mapy tych terenów, jak i pokładów ziemi. Produkta wspaniałością płonów wprost zdumiewają.

Wystawa połączona jest z praktycznymi wykładami profesorów rolnictwa co do wydatności terenów przeznaczonych na zaludnienie i uprawę rolniczą.

W osobnym dziale demonstrują fachowcy najnowsze maszyny i środki użyźniające i nawadniające.

Biuro zmian powietrznych poucza, jak z góry obliczać czas deszczów, śniegów, sloty i pogody i jak to w gospodarstwie zużytkować.

Rząd Stanów Zjednoczonych przedstawił też obrazowo co w ciągu lat uczynił departament rolniczy dla pouczenia farmerów i ich obznajomienia z nowszemi sposobami zwiększenia wydatności ziemi.

Rząd kanadyjski w ruchomych obrazach dał widoki ziem swoich i lasów i jak je pod uprawę korczują.

"Dziki zachód" przedstawił zastęp "czerwonych" i ich tańce wojenne i religijne zwyczaje.

Dnia 1go grudnia jest na wystawie dzień polski.

Farmerów naszych z dala przybyłych serdecznie witamy.

Wielu z naszych zwiedziło naszą spółkę wydawniczą, księgarnię i redakcyę pism naszych, pochwalając nasze zabiegi o coraz większy ich rozwój, aby były prawdziwym pożytkiem dla polskiego ludu.

Na wystawę rolniczą przyjechał najstarszy człowiek w świecie. Starcem tym jest Indyanin Wahhagun-ta z rezerwacyi Glacier, liczący obecnie lat 131. Indyanin ten urodził się w roku 1781, w obecnym National Glacier Park.

Starzec jest pierwszym czerwonoskórcem z tej części Ameryki, który puścił się w odwiedziny do "Białego Ojca" (prezydenta Stanów Zjednoczonych). Był on w Washingtonie i złożył wizytę prezydentowi Jeffersonowi. Starzec jeszcze po dziś dzień pamięta wszystkie przygody tej podróży.

WIELKA OPERA W CHICAGO.

Zapobiegliwym staraniom dyrektora głównego Andrzeja Dippla, który był dawniej powszechnie znanym i bardzo wybitnym artystą scenicznym, powiodło się utrzymać przy życiu towarzystwo wielkiej opery w Chicago.

Utrzymanie opery zapewnione jest przez stałe abonamenty na loże i krzesła, ale też majętni reprezentanci poszczególnych narodowości wykonują przez to nacisk na dyrekcyę, aby co do angażowania śpiewaków uwzględniała ich życzenia.

W szczególności Ajrysze starają się, aby opera była amerykańską.

Atoli dyrektor Andrzej Dippel utrzymał repertoar mieszany i stara się o najwybitniejsze siły wszystkich narodów.

Sztuka polska i śpiew polski reprezentowane będą przez kilku solistów i jedną z najwybitniejszych gwiazd naszych.

Balet ma przeważnie polskie siły z Warszawy.

Dyrektor administracyjny B. Ulrich z wielką życzliwością popiera angażowanie sił polskich. Kilka z nich pomieścił w orkiestrze, którą dowodzi słynny Campanini.

Sezon operowy zaczyna się przedstawieniem "Manon Lescant" w d. 26 listopada. Wystąpią w tej operze pani White, Zenatello i Sammarco. Kapelmistrzem będzie Campanini.

W środę odegrają "Carmen" z p. Gay, Dalmores i Duffranne.

W czwartek "Aida."

W piątek "Rigoletto."

W sobotę po południu "Cendrillon," wieczorem "La Traviata."

W niedzielę pierwszy wielki koncert Campaniniego. Solistką będzie Joanna Gadska.

Od licznego udziału Polaków w przedstawieniach opery zależy zaangażowanie w najbliższym czasie jednej z najwybitniejszych sił polskich.

Ceny w sobotę wieczór i na koncerta Campaniniego zniżone.

Panna Konstancya Krenz, znana artystka - skrzypaczka, chlubnie znana w szerokich kołach tutejszej Polonii, otwiera w tych dniach szkołę gry na skrzypcach. Szkoła mieścić się będzie pn. 1051 Milwaukee ave.

Śp. Ewa z Alwinów Pinderska, zmarła w Chicago w 72 r. życia. Osierociła synów: Jana, Józefa, Franciszka, Antoniego, Władysława i Ludwika i córki Antoninę Mirosławską, Annę Szopińską i Martę Malczewską. Pogrzeb zacnej tej niewiasty odbył się przy bardzo licznym udziale wiernych z kościoła na Jadwigowie, gdzie ks. proboszcz Obyrtacz w asystencyi księży Feldheima, Szudzińskiego, Saborosza, Kmiecika odprawili uroczyste nabożeństwo żałobne. Na chórze organiści Emil Wiedeman i Józef Małłek, pani Mroczkowska, pani Turalska, skrzypek Orzada wykonali mszę żałobną. Nad otwartą mogiłą w poruszających słowach przemówił ks. Dr. Kmiecik. W gronie współczujących było wielu wybitnych obywateli polskich, a między innymi komisarz powiatowy Albert Nowak, Józef Ruszkiewicz, prezes ligi republ. Wł. Schrojda, Piotr Rostenkowski, Ignacy Kowalski i wielu innych. Ciężko strapionej rodzinie zasyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

Ślub p. Zygmunta Mirosławskiego, syndyka Związku Polek, znakomitego prawnika i adwokata tut. z panną Genowefą A. Kleczewską, córką wybitnego przemysłowca z Avondale odbył się w kościele św. Jacka. Ceremonii ślubnej dopełnił ks. W. Świentek. Z gości pozamiejscowych byli pani Józefa Kleczewska z synem Edwardem z Hofa Park, Wis., panna Marya Szopińska z Kalamazoo, Mich. Liczne telegramy z życzeniami były dowodem przyjaźni szerszych kół naszego społeczeństwa. Uczta odbyła się w domu rodziców panny młodej.

Święta Elżbieta, dramat w pięciu aktach, dzieło historyczne, pięknie obmyślane było w ubiegłą niedzielę wystawione przez Tow. im. Maryi z parafii św. Trójcy w hali św. Stanisława Kostki. Staranność reżyseryi, dobra dyrekcya wykonawców, w najtrudniejszych scenach należyta oryentacya zasłużyły sobie na rzetelne uznanie. Maryanna Neja, Paulina Konwińska, Anna Jakowanis i Helena Lange dzielą laury wieczoru, iście wspaniałego. Publiczność bardzo licznie zgromadzona zachowywała się wzorowo, a przerwy między scenami nie były zbyt długie, tak, iż ze wszech miar pracę parafian Trójcowa pochwalić możemy.

Z Wojciechowa. W pięknem i zgodnem życiu tutejszej parafii rocznica listopadowa była ogólnem świętem. Obchodzono ją nabożeństwem i wspaniałym obchodem w hali Pulaskiego. Mowę główną wypowiedział ks. Bernard Szudziński, i sprawiła ona głębokością myśli wielkie na słuchaczach wrażenie. Przewodniczącym obchodu był Ign. Tyrakowski, sekretarzował adwokat J. S. Rybicki.

Dnia 12 grudnia za staraniem ks. proboszcza Gronkowskiego założonem będzie Tow. Alumnów szkoły parafialnej.

Kółko literackie miało piękny wieczorek w hali parafialnej w dzień Dziękczynienia.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

KLĘSKA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Rok 1912 przyniósł nam jedną z takich klęsk, jakie już chyba dawno nie notowały kroniki rolnicze i jaka zapisze się na długo jak w pamięci ludzkiej tak i w dziejach rolnictwa miejscowego.

Jeszcze wiosną budziły się najlepsze pod względem urodzajów nadzieje. Aliści już pierwsze deszcze, pobudzając wprawdzie niepomierny wzrost traw na łąkach, ujemne, zwłaszcza w niższych miejscowościach, poczęły oddziaływać na kartofle. Częste opady powodując nadmiar wilgoci w ziemi, szkodliwie oddziaływały na życie roślin. Deszcze spłukały niemniej kwiat żyta, osłabiły jarzyny, rozwijające się chorobliwie, wskutek niskiej temperatury powietrza. Kilka następnych tygodni słońca i pogody, dały możność, acz później niż zwykle, zebrać trawy i siano.

Sprzęt żyta był również w końcu lipca na ukończeniu, gdy ponowne deszcze zawiesiły roboty, powodując w nich większy jeszcze zastój. A że poza tem słoneczne palące promienie przyśpieszyły dojrzewanie zbóż jarych, nie dając ziarnu wykształcić się należycie, roboty więc skupiały się i piętrzyły o brak rąk roboczych i ciągłe opady rozwikłać ich nie dawały. W tej walce z deszczem marnowały się całe zastępy robotników, których cena rosła z dniem każdym. Należało literalnie wychwytywać, kraść z pola ginące plony. W ciężkich tych zapasach biegł czas i zbliżała się jesień.

Deszcze, z większemi z razu, potem z coraz mniejszemi przerwami, lały aż do październikowych mrozów, przechodząc parokrotnie, zwłaszcza w czasie siewów ozimin, w burze i nawalnice, zamieniające pola w bagniska. Zmyły one ze wzgórz zasiane już ziarno i nawozy sztuczne, poryły niwy w rowy i doły, wytwarzając nowe komplikacye i nowe opóźnienie w robotach. Młócka, siewy i sprzęty zbierały się jednocześnie w najgorszych warunkach i przy wielkim niedostatku rąk roboczych. A wrzesień stał za progiem, dmuchając zimnym wiatrem.

Zaledwie około 20. września siewy ozimin zostały jako tako ukończone. Z powodu zabagnionych pól, na które wejść było niepodobna, znaczna część roli została nie odsiana wcale. W niektórych majątkach zaledwie drobną cząstkę zasiewów uskutecznić zdołano. A tymczasem jarzyny, których całe łany stały jeszcze w polu, na pniu lub w szopach, traciły kłosy i ziarno, czerniały i kiełkowały zawzięcie, tworząc istne kępiny, pokryte świeżą majową zielenią. Jeszcze na polu widniały resztki gnijącego żyta, wyłuszczone doszczętnie grochy i czarne już koniczyny nasienne, gdy nader spóźniona już pora za kartofle chwycić się rolników zmusiła. Przymrozki i ukazujące się płatki śnieżne, uderzyły jak dzwony na alarm. I oto nowy konflikt w rolnictwie. Sprzęty zbóż jakich spotkały się z kopaniem kartofli. I jedno i drugie wołały gwałtownie o ręce robocze! I nagle nasze kobieciny wiejskie, podrzędną w życiu odgrywające rolę, podniosły s ięw swej wartości, tworząc chwilowo szczyt pożądania i zabiegów rolników. Rozrywano je na wszystkie strony. Codzień wsie pełne były wrzawy i ludzi dworskich, konnej i pieszej szlachty, werbujących robotnice ku sobie i licytujących im cenę na zwyżkę. Płacono po 40, 50 do 65 kop., dając częstokroć i życie. Gdy na grząskie pola pługi i kartoflarki wejść nie mogły, kopano ziemniaki motyką, wyciągając je literalnie z wody.

W tych warunkach, wśród panujących słót i chłodów, od których kostniały ręce kobiet, przy rozpalonych w polu ogniskach, odbywały się ostatnie sprzęty i zbiory kartofli aż w końcu września mróz 4 st. R. wynoszący, zajrzał w głąb ziemi i zadrasnął ukryty w niej owoc. Roboty wzmogły się gwałtowniej aż w początku października ukazały się silniejsze, bo około 10 st. R. sięgające mrozy i naraz cała robota stanęła. Kraj cały poniósł ogromne straty Gub. grodzieńską i kowieńska dzięki większemu wysunięciu na zachód mniej nieco ucierpiały. Gub. witebska i mohylewska, zwłaszcza jej powiat mścisławskoi, poważne notują szkody. Mińszczyzna, gdzie w powiatach borysowskim, a zwłaszcza w mozyrskim, rzeczyckim i innych, wskutek sprzętów zboża za kartofle jeszcze wziąć się nie zdołano i gdzie setki dziesięcin zostało nietkniętych, straty rachują na 3 miliony rb. Północno-zachodnia część gub. wileńskiej, pomyślniej nieco z tej klęski wypłynęła, ale południowo - wschodnie powiaty, zwłaszcza pogranicze nizkie, dotkliwe ponoszą szkody.

Oprócz bowiem kartofli zamarzłej w polu, wykopana psuje się silnie w kopcach, dotknięte mrozem ziemniaki, rozkładając się w czasie odwilży, pobudzają do choroby inne.

Zachodzi wobec tego obawa, iż w wielu okolicach zabraknie kartofli na siewy wiosenne. Zabraknie ich niemniej na potrzeby gorzelni, które przerabiając obecnie większą ilość, mogą się za parę miesięcy znaleść w trudnej sytuacyi. Dziś bowiem podaż jest znaczna, ale co będzie dalej? Zabraknie też owsa i jęczmienia na siewy wiosenne. Zdrowego bowiem ziarna jest bardzo mało naogół. Zmarniały też przeważnie nasienne łubiny, koniczyny i seradela. Żyta sypią fatalnie, a runie, zaledwie wschodzące wyglądają naogół słabo i nędznie.

Co będzie wiosną?

Przy wielu uderzających w nas ciosach, ten nowy, przez naturę wymierzony, dopełnia niejako miary. Przebywamy krytyczną chwilę, która, daj Boże, by nie przygnębiła ekonomicznie wielu słabszych.

KARA ADMINISTRACYJNA.

Pisaliśmy swego czasu o rewizyi w mieszkaniu redaktora "Dz. Kijowskiego", p. J. Bartoszewicza, a następnie w mieszkaniach wszystkich jego gości, zebranych na wieczornej herbacie. Acżkolwiek w mieszkaniach rewidowanych nie znaleziono wówczas nic podejrzanego i nikogo nie aresztowano, obecnie gubernator kijowski, na wniosek "ochrany", skazał w drodze administracyjnej, za przekroczenie potsanowienia obowiązującego generał - gubernatora z dnia 5. listopada 1910 roku, następujące osoby: na 3 miesiące aresztu (bez zamiany na grzywny) pp. J. Bartoszewicza i J. Strzembosza; na 2 miesiące (bez zamiany na grzywny) pp. W. Łukaszewicza, S. Madeya, M. Pietkiewicza i S. Zielińskiego; na 1 miesiąc (bez zamiany na grzywny) pp. A. Andrzejowskiego, W. Kulikowskiego, N. Taraszkiewiczównę, S. Wasilewskiego i S. Więckowskiego; na grzywny w kwocie 25 rb. (lub 10 dni aresztu) pp. T. Bareza, I. Danielskiego, W. Dobrowolskiego, I. Dybowskiego, R. Gawińskiego, J. Grzymałowskiego, S. Kulejewskiego, J. Kulesze, J. Kuszla, K. Łukasiewicza, S. Małachowskiego, I. Niepokulczyckiego, J. Pawlikowskiego, M. Piotrowskiego, S. Rutkowskiego, G. Sękowskiego i S. Wdowiaka.

ZGON KOMPOZYTORA UKRAIŃSKIEGO.

W Kijowie zmarł na anewryzm serca znany kompozytor ukraiński, Mikołaj Łysenko, autor wielu popularnych utworów, zbieracz pieśni ludowych ukraińskich i ilustrator muzyczny utworów Tadeusza Szewczenki. Łysenko był w Kijowie bardzo popularnym i cenionym pedagogiem i założył szkołę muzyczną, której był też dyrektorem. Wokoło zmarłego kompozytora grupowała się cała inteligencya ukraińska. Łysenko odgrywał wybitną rolę w ruchu ukraińskim i uważany był za spadkobiercę idei Szewczenki. Śmierć jego nastąpiła po części wskutek wstrząśnień moralnych po zamknięciu klubu ukraińskiego, którego prezesem był Łysenko i grożącej mu odpowiedzialności wobec oddania zarządu klubu pod sąd.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Turcy pod strażą Bułgarów idą w niewolę.

NAPAD ZBROJNY NA CUKROWNIĘ W GNIEWANIU.

Banda, złożona z 10—12 uzbrojonych napastników, dokonała napadu na biuro cukrowni w Gniewaniu. Jeden z napastników wtargnął do biura i zażądał od kasyera wydania pieniędzy, oświadczając przytem, że o ile pracownicy biura nie będą stawiali oporu, nie spotka ich nic złego. Gdy jeden z pracowników chciał wyskoczyć oknem, lufy rewolwerowe zmusiły go do powrotu. W kasie znajdowało się 9,000 rubli. Zagarniając pieniądze, bandyta rozpytywał o 25 tysięcy rubli, które w dniu tym miały nadejść, lecz wobec spóźnienia się pociągu nadeszły po odejściu bandytów Wszyscy napastnicy zdołali umknąć. Śledztwo wdrożono.

HAKATYSTA W POCIĄGU.

Warszawa. W pociągu, dążącym od granicy niemieckiej, jechało dwóch Niemców i prowadziło spór o wywłaszczenie i obradach w tej sprawie w sejmie pruskim. W czasie rozmowy jeden z Niemców, mówiąc o pośle Korfantym, wyraził się obelżywie. Wówczas siedzący w tym samym przedziale właściciel ziemski guberni piotrkowskiej, p. D., zażądał od Niemca cofnięcia obelgi, lecz ten odmówił, wobec czego p. D. wymierzył mu policzek. Jego towarzysz nie tylko nie stanął w jego obronie, lecz zaznaczył nawet, iż wstydzi się, że ma takich ziomków. Hakatysta drapnął na stacyi w Zawierciu. Był to podobno jakiś podróżujący z Wrocławia.

BITWA Z BANDYTAMI.

Łódź znowu była widownią krwawej bitwy z bandytami. W sobotę rano zawiadomiono "ochranę" łódzką, że na ul. Dzielnej w pewnym domu przebywają oddawna poszukiwani przez policyę bandyci. W celu ujęcia "ptaszków" wyruszyły liczne oddziały policyi cyrkułowej i śledczej, wraz z psem policyjnym. Po przybyciu na miejsce, policya piesza i konna otoczyła dom, do drzwi zaś podeszli komisarz cyrkułowy, pomocnik jego i pomocnik naczelnika policyi śledczej. Drzwi wejściowe były z wewnątrz zamknięte, wobec czego policya zaczęła się dobijać. Nagle drzwi się otworzyły i posypał się z sieni grad strzałów. Na miejscu padł trupem komisarz policyi, ranni zaś zostali podoficer żandarmeryi i jeden z agentów "ochrany". Pies policyjny, który pierwszy cisnął się na bandytów, został również zabity. Korzystając z zamieszania, bandyci, w liczbie dwóch, rzucili się do ucieczki. Policya zaczęła strzelać za uciekającymi i w rezultacie jednego z bandytów zabito, drugi został raniony. Nazwisko zabitego bandyty nie jest wiadome, raniony nazywa się Świątek i znany był jako herszt bandy, grasującej w okolicach Łodzi. Stan jego jest beznadziejny.

POŻAR W SŁAWUCIE.

W Sławucie spaliła się znana w kraju południowo-zachodnim fabryka sukna Romana księcia Sanguszki. Fabryka sukna w Sławucie założona była około r. 1840 przez Romana księcia Sanguszkę, zatrudniała do 500 robotników i przerabiała wełny za przeszło 150,000 rb. rocznie, osiągnęła ona w ostatnich latach znaczny rozwój, przyczem wartość wyrobów dochodziła z górą do 400,000 rb. rocznie. Fabryka ta słynie zwłaszcza z rozchodzących się w całem państwie burek sławuckich.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Nowogródek. W nocy d. 22 (4) z. m. między st. Nowogródek i Mołczadź nastąpiło wykolejenie się pociągu osobowo-towarowego. Okoliczności, towarzyszące katastrofie, były następujące. Około godz. 5 rano pociąg Nr. 93 wyszedł ze stacyi Mołczadź w stronę Nowogródka, mając oprócz wagonów, napełnionych towarami, kilka wagonów osobowych, w których jechało 40 robotników z rodzinami powracających z zarobków na Syberyi. W odległości kilku wiorst od Nowogródka na przystanku Wygoda 14 przednich wagonów weszły na zwrotnicę na drugi tor, zaś 11 pozostało na uprzednim torze, skutkiem czego te 11 wagonów wykoleiło się. Z podróżnych jeden robotnik został zabity na miejscu, drugi, mając obie nogi odcięte, skonał wkrótce. Szereg innych robotników otrzymało mniej lub więcej ciężkie poranienia. Ranny został również zwrotniczy przystanku Wygoda, który ma zgniecione piersi. Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze wyjaśniona.

Z CHEŁMSZCZYZNY.

Działacze chełmscy chcą w przyszłej guberni chełmskiej walczyć z Polakami i Rusinami. W celu skuteczniejszej walki działacze opracowali projekt połączenia wszystkich istniejących w Chełmszczyźnie organizacyi politycznych i społecznych w jedną organizacyę rady narodowej, na wzór istniejącej takiej rady dla Galicyi Wschodniej. Środków materyalnych na utrzymanie rady ma dostarczyć specyalna loterya dla guberni chełmskiej.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Łódź. Zamieszkali tu Niemcy wygotowali zbiorowy protest opatrzony setkami podpisów przeciw wywłaszczeniu.

Warszawa. W nocy z czwartku na piątek dwaj rybacy wyłowili siecią z Wisły pod Warszawą zwłoki kobiety, lat około 30, z 53-ma ranami na ciele i z poderżniętem gardłem. Ustalono, że nazywa się ona Zofia Cypow, kopyciarka. Podejrzanego o morderstwo i wrzucenie ciała do Wisły policya już aresztowała.

Kijów. Gubernator kijowski okólnikiem do zarządów miejskich i ziemskich wszystkich instytucyi podwładnych, przypomina wyjaśnienie o niemianowaniu Polaków oraz żonatych z Polkami na żadne urzędy. Jeżeli zaś jacy Polacy jeszcze urzędują, to poleca zaraz donieść gubernatorowi ich nazwiska.

Warszawa. Scalanie gruntów włościańskich w Królestwie Polskiem w r. b. przybrało znaczne rozmiary, czego nie spodziewały się nawet urzędy włościańskie. W ostatnich czasach do urzędów włościańskich napływają liczne uchwały gmin o dokonaniu w ich wsiach komasacyi. Również pojedyńczy gospodarze zwracają się do komisarzy włościańskich z prośbami o przeprowadzenie scalania. Szybkiemu załatwieniu spraw komasacyjnych stoi na przeszkodzie brak geometrów rządowych. Z tego powodu gubernatorowie wszystkich guberni Królestwa Polskiego zwrócili się do ministerstwa spraw wewnętrznych o powiększenie liczby posad geometrów rządowych.

Onegdaj o godz. 11 rano mieszkający przy ul. Skaryszewskiej Nr. 11 wyrostek 18-letni Stefan Gula w przystępie rozstroju nerwowego usiłował otruć się karbolem. W stanie ciężkim odwiozło go pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego.

W nocy na ul. Marszałkowskiej przed domem Nr. 123 otruła się karbolem jakaś kobieta, lat około 20, przy której żadnych dowodów osobistych nie znaleziono. Wezwany lekarz pogotowia zastał już tylko stygnące zwłoki. Trup desperatki przewieziono do prosektoryum przy ul. Teodora.

Wieczorem o godz. 8 w mieszkaniu przy ul. Krochmalnej Nr. 65 w przystępie rozstroju nerwowego wywołanego opłakanymi stosunkami domowymi, usiłowała otruć się kwasem octowym 45-letnia Marya Ruszkowska, którą pogotowie umieściło w szpitalu Dz. Jezus.

Zamieszkała w domu Nr. 55 przy ul. Nowolipie, Estera Cirkus, lat 26, w zamiarze samobójczym napiła się karbolu. Wezwany lekarz pogotowia stwierdziwszy stan groźny, przewiózł desperatkę do szpitala na Czystem, gdzie wieczorem Cirkusówna zmarła. Powodem targnięcia się na życie była choroba umysłowa. Pogrzebem zajęła się Ostatnia Posługa.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

KLĘSKA ROLNICZA.

Jarosław. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej klęski, jaką nam rok bieżący przyniósł. Deszcz prawie codzienny od 3 września w Galicyi wschodnie, a we wschodniej w sierpniu, nie pozwolił zebrać częściowo pszenicy i żyta; owies, hreczka, wyka groch, koniez drugi i otawa, zupełnie przepadły. Na dobitek mróz kilkustopniowy z 28 na 29 października, dokonał reszty zniszczenia, bo wiele jeszcze buraków i ziemniaków zostało w polu niewykopanych, lub w kopcach, nieokrytych należycie, nadmarzły.

Oziminy prawie niezasiane, a zasiane nie rokują żadnych zbiorów, nawozy nie wywiezione, pod wiosenne zasiewy, rola nieprzygotowana, klęska niebywała. Ponieważ bydło stało przeważnie w stajni, dziś już daje się odczuwać brak paszy, a to dopiero początek listopada. Drożyzna już szalona, z każdą godziną się podnosi; pasza, której dostać nie można, dochodzi cen niebywałych. Klęska ta może sprowadzić straszną ruinę ekonomiczną w kraju. Wszystkie umysły zajęte wojną, nic nie słychać o jakiejś akcyi, któraby zapobiegła głodowi i ruinie tych, którzy ciężko przez szereg lat pracowali na utrzymanie jakiej takiej egzystencyi, a dziś widzą się w położeniu bez wyjścia.

Klęska ta sprowadzi nietylko głd, ale zmusi niejednego do ustąpienia z placówki, na którą czekają ci, którzy piędź po piędzi wyzuwają nas z ojczystego zagonu. Chów bydła cofnie się na długie lata, bo z braku paszy wyzbywać się go trzeba i to za bezcen. Dziś już ceny bydła bardzo spadły, z czego cieszą się rzeźnicy, którzy jednak ceny mięsa ani o halerz nie zniżyli. Cała armia naszych dzierżawców, stoi u wrót ruiny materyalnej, a powiedzmy i moralnej, bo czeka ich przyszłość niewesoła wraz z ich rodzinami.

ZAMACH NA PROCHOWNIĘ.

Podgórze. Onegdajszej nocy zostali mieszkańcy Podgórza zaalarmowani licznymi strzałami karabinowymi, które się rozległy w stronie Krzemionek. To warty, stojące na straży magazynów prochowych na Krzemionkach strzelały do dwóch osobników, zbliżających się do owych prochowni.

Około godziny 9-tej wieczorem zauważyli żołnierze, pilnujący magazynów wojskowych, opodal toru kolejowego do Skawiny, dwóch ludzi, skradających się w cieniu drzew w pobliżu zabudowań prochowni. Według regulaminu wojskowego, zawołał jeden z żołnierzy "halt". Ci widząc jednakże, iż zostali przez warty zauważeni, poczęli uciekać przez pola w kierunku kolejowego toru. Wobec tego żołnierze dali strzał w kierunku uciekających, nie uczyniwszy jednakże im żadnej szkody. Wówczas żołnierze poczęli strzelać na alarm, aby dać znać warcie stojącej na górze w budynku, znajdującym się u podnóża kopca Krakusa, a tuż obok gościńca.

Strzały te usłyszał także portyer nocny w wapienniku firmy "Liban i Ehrenpreis", p. Wojnowski, a wziąwszy do pomocy palacza niejakiego Mańczyka i uzbroiwszy się w rewolwer, pobiegł w kierunku budynku warty wojskowej. Wojnowski zaalarmował wartę (6 ludzi), strzelając w powietrze z rewolweru, poczem zarządzono pościg za zbiegami. Uciekinierzy tymczasem dobiegli już do toru kolejowego i tam ukryli się w zaroślach. I byliby może uszli pogoni, ale zdradziły ich ślady, jakie pozostawili na śniegu.

Uciekający widząc, iż wpadli w pułapkę, zmienili kierunek drogi i rzucili się do ucieczki wzdłuż toru ślepego dawnej kolei okrężnej, w stronę "Kociego zamku".

Widocznie jednakże siły ich już były wyczerpane, gdyż przestrzeń między goniącymi a ściganymi poczęła się coraz bardziej zmniejszać i niedługo kilkunastu ludzi otoczyło uciekających.

Okazało się, iż podejrzane indywidua były przebrane w mundur żołnierski i mieli przy sobie bagnety. Po odebraniu im broni odprowadzono ich do owej strażnicy na Krzemionkach a następnie zatelefonowano o całem zajściu na główną strażnicę w Rynku krakowskim oraz do komendy garnizonowej. Wkrótce też przybył oddział żołnierzy z oficerem na czele i po spisaniu protokółu zajścia, zabrano owych ludzi do Krakowa.

Zajście to jest wielce charakterystyczne ze względu na towarzyszące mu okoliczności, i wywołało z łatwo zrozumiałych powodów wielkie zaniepokojenie w tutejszych kołach wojskowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż udało się przeszkodzić wielkiemu zamachowi na kompleks prochowni stojących w owem miejscu. W magazynach tych znajduje się wielka ilość nabojów karabinowych i armatnich, to też budynków tych strzegą żołnierze, a gościniec prowadzący obok owych składów, jest dla użytku publiczności zamknięty.

KRWAWY SEZON BUDOWLANY.

Lwów. Tegoroczny sezon budowlany, zaliczony będzie prawdopodobnie do najbardziej obfitujących w wypadki śmierci i kalectw, spowodowanych niedbalstwem przedsiębiorców opiekuńczych władz magistratu. System bezpieczeństwa na budowlach lwowskich, stanowi unikat w całej Europie, to też cieszy się sprawiedliwie zasłużoną sławą. Corocznie kilkanaście wypadków śmierci, kilkadziesiąt kalectw — oto okropne żniwo naszych sezonów budowlanych.

Kronika tych wypadków była wyjątkowo obfita.

W Rynku, na budowie p. Zippera, spadła z rusztowania robotnica, Marya Kalinowska i doznała silnego wstrząśnienia mózgu, złamania nogi i żeber. W stanie beznadziejnym odwiozło ją pogotowie ratunkowe do szpitala.

Na budowie p. Wixla, przy ul. Bogusławskiego, zdarzył się po południu o godz. 4-tej podobny wypadek. Robotnicy Jan Peluk i Franciszek Łotejko, spadli z rusztowania i doznali dotkliwych potłuczeń i złamań kości. Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwych do szpitala.

Trzeci wypadek zdarzył się przy budowie hotelu, przy pl. Maryackim. Spadł tam, z niedbale ustawionego rusztowania, aż na spód piwnicy, robotnik Maksymilian Babulak. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego stwierdziło połamanie kilku żeber i złamanie lewej nogi, więc po prowizorycznem opatrzeniu, przewiozło go do szpitala.

Wreszcie na budowie domu p. Jankowskiego, przy ul. Pilichowskiego, załamała się deska rusztowania pod cieślą Karolem Bednarzem. Bednarz spadł wraz z deskami i złamał nogę. Pogotowie Tow. ratunkowego przewiozło go do szpitala.

Oto najjaskrawsza ilustracya naszych stosunków budowlanych, a zarazem okropne oskarżenie naszych władz magistratu, których niedbalstwo przyczynia się nie mało do podobnych katastrof. Wobec takiego stanu delegaci robotników powinni być dopuszczeni do kontroli nad stosunkami budowlanymi, zwłaszcza, że jest to kwestya ich życia i śmierci.

505 BANKRUCTW W GALICYI.

Jak donoszą z Wiednia, ze względu, że odbywa się w ministerstwie skarbu ankieta o galicyjskich kredytach, prezydent wiedeńskiego związku wierzycieli ogłasza w "N. Fr. Presse", że w pierwszych 9-ciu miesiącach tego roku było w Galicyi, tylko o ile to się odnosi do członków stowarzyszenia, 505 bankructw na kwotę 4 milionów koron.

Dowodzi on, że nie kupcy temu winni, ale stosunki kredytowe. Przytem agitacya rozmaitych stronnictw politycznych sprawiła, że ludność wiejska cofa pieniądze ze wszystkich kas i chowa je w gotówce; przez to cierpią kramarze, którzy tracą klientelę i nie mają czem wykupić u grosistów akceptów.

Prezydent związku podnosi, że sprawa omawiana przez ankietę nie jest tylko galicyjską, lecz sprawą całego przemysłu austryackiego, zwłaszcza przędzalnianego, i wzywa rząd, żeby ratował stosunki kredytowe w Galicyi.

WYKOPALISKA W GALICYI.

Przemyśl. W dobrach Chraplice pod Przemyślem, należących do Stanisława hr. Stadnickiego, przy kopaniu piasku w górze piaskowej w lesie, natrafili robotnicy na otwór, który prowadzi do czterech połączonych ze sobą piwnic, mocno sklepionych, z ubitą podłogą i podmurowanym gurtem. Na ścianach piwnic odnaleziono napisy: Groncijowski, Szalowski, Kowalski, A. Drohojowski, A. M. Siekierzyński, Mniszek, Karwowski Rozmarynowski, Błażowski, X. Otocki oraz inne, mniej czytelne. Delegacya specyalistów, wysłanych z ramienia Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu określiła ze stylu liter, że napisy te pochodzą z wieku XVIII. Pochodzenie jednak samych budowli podziemnych może być i znacznie wcześniejsze, sięgające epoki napadów tatarskich na ziemię przemyską (n. p. r. 1672, data ostatniego napadu).

Delegacya przemyska przypuszcza, że schroniska podziemne mogą się łączyć korytarzami podziemnymi z dworami okolicznymi, albowiem niektóre dwory w Przemyskiem n. p. zamek w Rabotyczach posiadają podobne korytarze, na kilka kilometrów długie.

W ziemi przemyskiej odkryto nadto niedawno kilka wykopalisk, pochodzących ze znacznie dawniejszych epok. Tak w Przędzielnicy dokopano się do palenisk z epoki grodziskowej, wydobyto szczątki garnka z ornamentem typowo-grodziskowym, nożyki i siekierki krzemienne, również krzemienny sierp, tłuczki do mielenia ziaren, groty żelazne, ciężarki rybackie, korale i t. d. z epoki hallstadzkiej. Dzierżawca Przędzielnicy p. Miller ofiarował te przedmioty do zbiorów Polskiej Stacyi Archeologicznej w Przemyślu.

ROSYJSKIE LATAWCE NAD BUKOWINĄ.

Czerniowce. W dniu 27 zm., około godziny 12 w południe, mieszkańcy Radowiec i okolicznych wsi widzieli szybujące w powietrzu dwa aeroplany, które przez dłuższy czas nad miastem się unosiły, a następnie znikły w kierunku granicy rosyjskiej.

Zjawiska powyższe powtarzają się na Bukowinie dość często, gdyż przed dwoma tygodniami widziano znów w okolicach Bejan i Mołodyi Derelni balon sterowy, a jak przez szkła dojrzeć można było, w gondolii znajdowało się trzech ludzi, którzy mieli na głowach rosyjskie czapki wojskowe.

ZBRODNICZY FIGIEL.

Lwów. W cegielni Julana Bahra zdarzył się onegdaj wypadek, świadczący o zupełnym zaniku uczuć ludzkich. Robotnik pracujący w tej cegielni Jan Sidorowicz, przyszedł w sobotę rano do pracy, a mając jeszcze trochę czasu, położył się w piecu cegielnianym, aby się przespać. Spostrzegli to dwaj zarobnicy St. Adamski i Michał syn jego, a sytuacya popchnęła im dyabelski iście dowcip, z powodu którego Sidorowicz omal nie postradał życia. Obaj mianowicie, wrzucili do pieca słomę i podpalili ją, poczem uciekli nie troszcząc się o nieszczęśliwego.

Od palącej się słomy zapaliło się ubranie na śpiącym, wskutek czego S. odniósł okropne poparzenia, najcięższe na twarzy i obu rękach. Zbiegłych zbrodniarzy, mieszkających w Kozielnikach poszukuje policya. Motyw zbrodni nie znany.

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO.

Kraków. Onegdaj poświęcono tu kamień węgielny pod oficyny Pałacu Spiskiego, w którym znajdą pomieszczenie lokale firmy "Hawełka". Przy tej sposobności zamurowano puszkę, w której prócz odpowiedniego aktu, złożono egzemplarze wszystkich dzienników krakowskich, rozmaite monety austro - węgierskie srebrne i złote, a nadto Książeczkę Kasy Oszczędności, na którą złożono pewną kwotę, której odsetki przeznaczone będą po wieki na ubogich miasta Krakowa, narodowości polskiej. Za jakie 400 lub 500 lat, gdy gmach zostanie zburzony, podjąć będzie można na złożoną książeczkę bardzo znaczną sumę. Z tego też powodu należy podnieść z uznaniem wymieniony wyżej pomysł.

POŚWIĘCENIE ZAKŁADU SALEZYAŃSKIEGO W OŚWIĘCIMIU.

Oświęcim. W niedzielę 27 października odbyła się uroczystość poświęcenia nowowybudowanego skrzydła Zakładu Salezyańskiego. Aktu poświęcenia dokonał Najprzew. książę-biskup krakowski ksiądz Adam Sapiecha.

ŻOŁNIERZE SZPIEGAMI.

W Przemyślu odkryto całą organizacyę szpiegowską pomiędzy żołnierzami. Aresztowano dotychczas 77 szeregowców i kilka osób cywilnych.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Nowy Sącz. Wydział Krajowy ustanowił hurtowną sprzedaż soli w Starym Sączu u p. Mamewskiej na całą okolicę górską (około 40 klm.), gdzie drobne handle nabywają drobne zapasy soli.

Z bardzo znacznej odległości przybywają do Sącza fury po sól, tymczasem okazuje się, że soli nie ma. Kupcy narażeni są przez to na wielkie straty. Podobna historya powtarza się rokrocznie. Jeżeli zaś jest dostateczny zapas soli, to jest ona tak zanieczyszczona, że nie można jej prawie używać.

Jasło. Posiadamy tu sklep pod firmą A. zpok a w nim cenny nabytek, bo subjekta zażartego hakatystę w osobie niejakiego Erwina Hackla. Pana tego mimo, że żyje na polskim chlebie, nie można żadną miarą przekonać, że u nas w Galicyi mówi się tylko po polsku a na kilkakrotne mu zwrócone uwagi zupełnie nie reaguje.

Cieszanów. Z budującego się tu gmachu ruskiej "Proświty" runęła dnia 23 zm., w samo południe, niewykończona jeszcze "attyka" wraz z lwem herbowym i przywaliła przechodzącego ulicą terminatora stolarskiego Langenthala. Chłopak odniósł ciężkie uszkodzenia głowy i tułowia; stan jego groźny. Przyczyną wypadku był prawdopodonie wadliwy i nieostrożny sposób prowadzenia budowy. Śledztwo sądowe w toku.

Kraków. Zwyczajny profesor historyi kościoła w uniwersytecie we Lwowie ks. dr. Jan Fijałek, zamianowany został zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu w uniw. Jagiel. w Krakowie.

Lwów. W seminaryum historycznem uniwersytetu lwowskiego młodzież uczciła ćwierćwiekową rocznicę pracy profesorskiej prof. Dembińskiego. Jubilat dziękował wzruszony. Uroczystość jubileuszową w szerszym zakresie przeniesiono na maj r. p.

Kraków. Policya wpadła na trop znakomicie zorganizowanej szajki szpiegowskiej, przypominającej swą strukturą bandę Stecyszyna. Dotąd aresztowano dwie osoby, ale niedługo mają nastąpić dalsze aresztowania.

Czerniowce. Znany poseł ukraiński Smal-Stocki, złożył swe mandaty poselskie do Rady państwa i Sejmu bukowińskiego i wycofał się z politycznego życia. Krok ten pozostaje w związku z bankructwem kasy ruskiej Selańskiej.

W Krakowie zmarł Maurycy Dattner, prezes krakowskiej izby handlowej i przemysłowej, członek państw. rady kolejowej i rady przemysłowej, radca miejski w Krakowie. Dattner cieszył się powszechnym szacunkiem.

Kraków. Policya krakowska aresztowała Stanisława Podleskiego, dezertera z wojska rosyjskiego, który zbiegł z Królestwa Polskiego, uprowadziwszy niejaką Maryę Falatycką z Warszawy. Ponieważ Falatycka skradła przed odjazdem 300 rubli ojcu, również ją osadzono pod "telegrafem".

Kraków. Przed drewnianym magazynem wojskowym przy ul. Rakowickiej zapalił się wagon ze sianem, stojący na bocznym torze. Niebezpieczeństwo rozszerzenia pożaru było wielkie. Wyruszyły dwa plutony straży pożarnej, na pomoc przybyło także wojsko i pożar ugasiło. Zachodzi podejrzenie, że pożar został podłożony.

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PHILADELPHIA, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. Bronisław Papierník z pod nr. 3151 Richmond St. Philadelphia, Pa. ma filię Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Papierník ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie, co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.



Photos by American Press Association.

Pochód amerykańskich sufrażystek w Nowym Yorku na uczczenie równouprawnienia kobiet w czterech nowych stanach. W pochodzie wzięło udział 20,000 kobiet, a blisko pół miliona ludzi przyparywało się wymarszowi.t

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

W SPRAWIE WYWŁASZCZENIA.

Właściciele ziemscy: Christiani ze Świątkowa, radzca Guenther z Grzybowie, syn dawniejszego prezesa naczelnego Księstwa i radzca Wendorf ze Zdziechowy, odmówili wzięcia udziału w taksowaniu majątków polskich, przeznaczonych do wywłaszczenia. Nie wiadomo, czy odmówili ze wstydu, czy też ze strachu przed "rewolucyą polską".

NIEZWYKŁY WYPADEK.

Rawicz. Z pewnej rodziny polskiej w Rawiczu zaciagnięto do wojska w dniu 16 zm. odrazu aż czterech synów, najstarszego przy trzeciej stawce, dwóch dalszych (bliźniaków) przy drugiej, a najmłodszego przy pierwszej stawce.

NIESZCZĘŚCIE TRAMWAJOWE.

Poznań. Wóz tramwajowy odczepił się na ulicy Nowej i stoczył się ku Rynkowi. Na Rynku wyskoczył z szyn, padając gwałtownie w okno firmy Łuczaka, wyrządzając wielką szkodę. Jedna osoba została na miejscu zabita, trzy osoby ciężko ranne. W ciągu popołudnia zmarła druga osoba. Konduktor, który wóz prowadził, zeskoczył z wozu, nie mogąc go zahamować: nieszczęśliwy połamał sobie obie ręce i odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne.

OBŁĄKANY?

Bydgoszcz. Na dworcu w Bydgoszczy policya zaopiekowała się ks. Antonim Romanowskim, wikaryuszem katedralnym z Pelplina wskutek pomieszania zmysłów. Ksiądz wikaryusz Romanowski przed niedawnym czasem wygłosił w katedrze pelplińskiej wielkie kazanie przeciw gazetom polskim, w którem powtórzył wszystkie znane brednie niemieckie na ten temat. Widocznie już wtedy działał pod wpływem pewnego rodzaju zboczenia umysłowego.

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD WYCHODŹCAMI.

W Poznaniu utworzyło się już Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi na zebraniu zwołanem przez ks. szamb. Kłosa. Celem towarzystwa jest zajmowanie się sezonowem wychodźtwem, nie stałem. Zarząd składa się z 15-tu członków, z których sześć tworzy ściślejszy zarząd. Prezesem nowego Towarzystwa jest ks. dziekan Beisert ze Śremu, wice-prezesem ks. Hoffmann z Poznania, zastępca ks. dr. Witkowski z Lipska, skarbnikiem poseł Nowicki z Poznania. Składka roczna wynosi 4 marki. Zadanie Towarzystwa, określone jest w dwóch pierwszych ustępach statutu, które brzmią: § 1. Zadaniem Towarzystwa jest zorganizowanie opieki moralnej i materyalnej nad polskimi robotnikami sezonowymi, pracującymi w obrębie Rzeszy niemieckiej. § 2. W tym celu Towarzystwo: a) zakłada biura pośrednictwa pracy, b) utrzymuje sekretaryaty oraz biura porady prawnej, c) szerzy dobre pisma i książki między wychodźcami, d) bada warunki ich pracy oraz położenie w rozmaitych miejscowościach, a zdobyte wiadomości i doświadczenia podaje do publicznej wiadomości, e) utrzymuje sekretaryat generalny dla spraw wychodźtwa sezonowego. Już dawno dawała się odczuwać potrzeba takiego Towarzystwa, któreby się zaopiekowało biednymi polskimi wychodźcami, wyruszającymi w świat za chlebem. Oby praca, do której się zabrano, przyniosła ludowi i społeczeństwu obfite owoce. Nowemu Towarzystwu staropolskie: Szczęść Boże!

NOWE WYWŁASZCZENIE.

W Poznaniu krążą uporczywe pogłoski, że oprócz czterech wiadomych majątków ma jeszcze nastąpić wywłaszczenie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu większych gospodarstw polskich w Poznańskiem. Widać, że apetyt Niemców na majątki polskie rośnie.

WYBORY MIEJSKIE W POZNANIU.

Z Poznania donoszą, że we wtorek ubiegły, w pierwszym dniu wyborów do poznańskiej Rady miejskiej Polacy utrzymali dotychczasowe mandaty i nadto zdobyli mandat w okręgu trzecim, pewnym niemieckim; w okręgu siódmym, wątpliwym, zwyciężył Niemiec, ponieważ polscy kolejarze głosowali na Niemca pod presyą naczelników.

ZEBRANIE MŁODZIEŻY POZNAŃSKIEJ, A WYWŁASZCZENIE.

Poznań. Zebranie młodzieży poznańskiej ze wszystkich stanów i warstw odbyło się tutaj. Kilku mówców wygłosiło programowe mowy. Wśród nastroju podniosłego przyjęto rezolucyę, stwierdzającą jawnie i uroczyście, "że młode pokolenie razem z resztą narodu stanie solidarnie w obronie ideałów narodowych, przestrzegając wszelkich haseł i przykazań narodowych i pomne wielkiej tradycyi historycznej porozbiorowej, nie zapomni o swych specyalnych zadaniach i obowiązkach. Poczucie solidarności z młodzieżą całej Polski oraz łączność z ludem muszą przyświecać tej pracy, której symbolem jest sztandar Polski. Około sztandaru tego skupia się młodzież, jemu ślubuje służbę wierną i niezachwianą!"

Polacy bez wyjątku omijają handle obce. Wśród kupców, przedewszystkiem żydów, wielki lament.

Gniezno. Na zebraniu prezesów tutejszych towarzystw uchwalono z powodu zastosowania ustawy o wywłaszczeniu wstrzymać się w czasie obecnym i przez cały karnawał od zabaw tanecznych. Równocześnie postanowiono wezwać członków towarzystw, aby nie brali udziału wcale w takich "wieczorkach", które służą jako płaszczyk do zabaw tanecznych, nie licujących z obecnem położeniem naszem.

NIEMCY PRZECIW WYWŁASZCZENIU.

Poznań. "Posener Neueste Nachrichten" zamieszczają odezwę kupców niemieckich w Poznaniu, protestujących przeciw antypolskiej polityce rządu i wywłaszczeniu. Odezwa stwierdza, iż wskutek nieufności Polaków do Niemców nie powstał w Poznaniu od szeregu lat żaden nowy sklep niemiecki. Polskie natomiast powstają i rozwijają się.

RZADKI WYPADEK MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

Bogucice. Przed kilku tygodniami odstawiono do lazaretu Braci Miłosierdzia ciężko poparzonego niejakiegoś Pawła Olesia. W celu wyleczenia chorego musiano podjąć operacyę, w tym celu okazała się konieczność przeniesienia skóry z innego człowieka na chorego. Ponieważ poparzony był nadto osłabiony, ażeby tej operacyi na nim można było dokonać, ofiarował się na wycięcie własnej skóry i oddanie jej choremu inny chory, leżący w tym samym lazarecie, niejakiś Karol Merfort. Zaiste! bohaterskie to poświęcenie.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Gniew. Pobliskie Piekło może się poszczycić Niemcem świeżo upieczonym. Jest nim listowy Piotrzykowski, który zmienił swe nazwisko na "Peters". Wyparł się tem samem nazwiska swych przodków.

Z Czerniejewa donoszą, że w tamtejszej okolicy sprzedał gospodarz Heinrich swoją posiadłość Polakowi Antoniemu Honterowi z Kostrzyna.

Grudziądz. Pani Leotnyna Kulerska, żona wydawcy "Gazety Grudziądzkiej", nabyła od p. Wilhelma Schreibera przylegające do jej willi 37-morgowe gospodarstwo.

Nowemiasto. Aresztowano tu kasyera powiatowej kasy oszczędności, który podobno około 30000 mr. sprzeniewierzył. Także dwie gorzelnie, które powierzyły mu prowadzenie książek, są w ten sposób również pokrzywdzone.

Pucka Jastarnia. Rybak Kakol wracając w czasie burzy łódką z targu w Pucku, utonął. K. pozostawił żonę z 3 małoletnich dzieci.

Katowice. Policya tajna aresztowała tu niejaką Weronikę Pachoła, w chwili, gdy wywieść zamierzała do domu publicznego 16-letnią Stefanię Kozłowską.

Polacy na Pomorzu. W Bytowie na Pomorzu założono pierwszy polski Bank ludowy. Niedawno powstał tam Bazar oraz Bank handlowy ze Starogrodu założył w Bytowie swoją filię.

Odolanów. 5-letni chłopczyk gościnnego Guenthera w Granówcu chciał się uwiesić u dyszla naładowanego wozu, przyczepionego do innego wozu, który przejeżdżał obok gościńca. Chłopczyk upadł jednak na ziemię i dostał się pod koła tak nieszczęśliwie, że śmierć nastąpiła prawie na miejscu.

Bydgoszcz. Tuż przed małym dworcem pociąg kolejki koronowskiej przejechał byłego posiedziciela Kocińskiego z Tryszczyna.

Poznań. — Z powodu sapowiedzianego wywłaszczenia z tutejszego Towarzystwa Muzycznego wystąpili wszyscy Polacy. W motywach oświadczyli oni, że jakkolwiek Towarzystwo to nie ujawniało w swej działalności tendencyi antipolskich, — ze względu jednak na zastosowania barbarzyńskiego prawa, wszelka współpraca Polaków z Niemcami jest niemożliwa.

Niem. Piekary. Utopiła się w t. zwanym "Kadukowym dole" zamężna niewiasta Pluta. Chorowała dłuższy czas na chorobę piersiową, i nie mogąc boleści przetrwać, skróciła sobie takowe samomójczą śmiercią. Gdy rano udał się jej mąż do pracy na kopalnię, ona opuściła dom i poszła za nim, rzuciła się po drodze w wodę.

Pruskie herby. Urzędnik policyi kryminalnej Busdorf z Berlina przybył w pościgu za pewnym zbrodniarzem do Herbów. Właśnie "pracowała" tam banda przemytników i urządzono na nią obławę. Jeden z przemytników, poznawszy Busdorfa, skierował do niego rewolwer. Busdorf odruchowo się schylił i kula ugodziła za nim stojącego wyższego urzędnika cła Giesela. Rana była śmiertelna i Giesel niebawem skonał.

STRZELCE. Ogrodnik Mutz z Suchej jechał na wozie naładowanym cegłą. Na szosie opolskiej konie szarpnęły nieco mocniej a M. spadł i dostał się pod koła, które mu zgniotły piersi, tak że śmierć nastąpiła na miejscu.

Bytom. Na kopalni w Kamieniu spadł cieśla Zoglowek do szybu 200 metrów głębokiego i poniósł śmierć.

Rothauz. Wybuchł tu ogień u chałupnika i piekarza Chosali na górze. Całe poddasze spaliło się, tak że z piętra tylko mury zostały. Z jakiej przyczyny ogień wybuchł, nie wiadomo. Właściciel był zabezpieczony.

Bobrek. Na kopalni "Hohenzollern" odniósł podczas pracy ciężkie okaleczenia górnik Jan Sieja z Radzionkowa. Odstawiono go do lecznicy, lecz wkrótce potem wskutek ran zmarł.

Bytom. Ciężki cios spotkał tutejszą parafię św. Trójcy. Długoletni jej proboszcz, ks. prałat Schirmeisen umarł bowiem w zeszły piątek, po dokonanej operacyi w zakładzie św. Jerzego we Wrocławiu, pozostawiając smutek w sercach swych polskich parafian. Zmarły odznaczał się bowiem i wobec swych polskich owieczek rzadką w naszych czasach sprawiedliwością i otaczał je swą opieką na równi ze swymi parafianami niemieckimi. Dla tego też żal po nim jest ogólny. Niech odpoczywa w spokoju!

Przed sądem przysięgłych toczyły się tu rozprawy przeciwko robotnikowi Józefowi Polapowi z Król. Huty, któremu oskarżenie zarzuca zamordowanie własnej żony. Sąd przysięgłych po długiej naradzie skazał Polapa na 12 lat domu karnego i 10 lat utraty praw obywatelskich.

Poznań. Pod tytułem "Dzieło Pomnikowe" donosi "Kur. Poz.", że p. Dominik Jeżewski, były właściciel Głębokiego na Kujawach utworzył Tow. z ogr. poręką, w które sam złożył 100 tysięcy marek. Zadaniem Tow. jest nabywanie i zużytkowanie obrazów, celem popierania sztuk pięknych. Zakupione obrazy będą rozlosowywane między członków Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu. Tym sposobem najwybitniejsze siły artystyczne przesyłać będą swe dzieła do Poznania i przyczyniać się tem samem do dźwigania poziomu wystaw i smaku wśród publiczności wystawę zwiedzającej.

Zakaz mówienia po polsku. Dyrekcya kolei w Bydgoszczy, wydała zarządzenie, zabraniające urzędnikom kolejowym używania języka polskiego, chyba tylko w razach koniecznych.

Nowa "zbrodnia" Polaków. — "Pielgrzym", gazeta berlińska, zamieścił odezwę do Polaków rekrutów, idących obecnie do wojska. Wzywa ich w niej, aby wśród obcych nie zapomnieli Boga i Ojczyzny. Centralne biuro hakatystyczne w tłomaczeniu wiadomość tę rozesłało do pism niemieckich. Zamieszczając ją, jedne z nich upatrują w tem "zdradę" polską, drugie cieszą się z obawy Polaków przed wpływami zniemczenia się w wojsku.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7et. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie [illegible] naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Dla Nauki i Rozrywki.

NAJWIĘKSZY OKAZ MAMUTA.

Przyrodnicy nazwę mamuta dają gatunkowi wygasłych słoni, które pod względem budowy szkieletu były bardzo zbliżone do obecnie żyjącego słonia indyjskiego, przewyższały go tylko nieco rozmiarami, posiadały bowiem 5.5 metra długości i 3.1 m. wysokości. Olbrzymie kły, dochodzące do 4 m. długości i 100 kilogr. wagi, osadzone w szczęce górnej, były spiralnie zgięte i odwrócone końcami na dół. Zęby trzonowe, po jednym w każdej połowie szczęki, były nieco szersze niż u słoni współczesnych i różniły się prócz tego większą ilością pokrytych szkliwem blaszek poprzecznych, spojonych ze sobą za pomocą cementu. Skóra mamuta pokryta była sierścią gęstą, miękką, oraz włosami długimi i grubymi szczecinistymi. Ogon stosunkowo krótki, 35 cent., część jego górna była rozszerzona, jako klapa odbytowa; uszy mniejsze, niż u słoni dzisiejszych.

Kości, a zwłaszcza zęby trzonowe mamuta, spotykane bardzo często w pokładach okresu lodowcowego, oddawna były już znane, lecz w czasach średniowiecznych uważano je za szczątki olbrzymów wymarłych. W Walencyi naprzykład, ząb trzonowy mamuta czczono jako relikwię św. Krzysztofa, którego legenda przedstawia jako olbrzyma.

W r. 1799, gdy Tunguzi znaleźli w zmarzłej ziemi, w pobliżu ujścia Leny, całego trupa mamuta, łącznie z mięsem, skórą i sierścią, dokładniej poznano jego budowę. W 7 lat później, delegowany przez petersburską Akademię Nauk, Adams znalazł prawie całkowity szkielet mamuta, ze skórą, niektóremi wnętrznościami i sierścią. Przy badaniu żołądka i zębów, wykryto igły drzew iglastych, które tworzyły pożywienie mamuta.

Obecnie kości i zęby mamuta znaleziono w pokładach polodowcowych Norfolku w Anglii i lodowcowych prawie w całej Europie, z wyjątkiem Włoch południowych, Hiszpanii, Skandynawii i Finlandyi. Najobfitszym jednak krajem, pod względem ilości znajdowanych trupów mamuta, doskonale zachowanych, jest Syberya. Kły mamuta są tam ważnym przedmiotem handlu, zastępują kość słoniową, przedstawiają jednak wartość znacznie mniejszą. W latach 1887—1893, na jarmarku w Irkucku sprzedawano rocznie po 1,100 do 1,700 pudów kłów mamuta, po 24 do 30 rs. za pud, co przedstawiało wartość 30,000 do 55,000 rs.

W Europie szczególniej obfitują w szczątki tworów zaginionych miejscowość w okolicach Stuttgartu. W sierpniu r. 1910 znaleziono tam okaz nadzwyczajny mamuta pod względem rozmiarów, różniący się też od znajdowanych dotychczas pewnymi szczegółami kłów i kościenia. Wykopano go, przewieziono do Muzeum Przyrodniczego w Stuttgarcie, oczyszczenie i złożenie szkieletu w całość zajęło z górą rok czasu. Okaz ten posiada przeszło 4 m. wysokości, posiada nogi niezwykle długie, a kły zagięte w półksiężyc i lekko przy końcach zakrzywione. Długość kości udowej wynosi 1.42 m., co wskazuje, że zwierz ten dobrze potrafił biegać. Rzeczoznawcy są zdania, że niezwykły ten okaz stanowi nieznaną dotychczas odmianę mamuta.

Zwierzęta ubiegłych epok ziemi miały tak gigantyczne kształty, że o ich wielkości trudno nam nawet wyrobić sobie pojęcie, zwierzęta obecnie żyjące są w porównaniu z tamtemi maleńkimi karłami. Nie wyłącza to jednak, aby wówczas nie było na świecie zwierząt mniejszych od naszych. Owszem, zwierzęta takie niezawodnie żyły, lecz jako karły, wkrótce uledz musiały tamtym olbrzymom w walkach o byt. Również i olbrzymy te ginęły z czasem, gdy przekształcające się na ziemi stosunki geologiczne nowym, większym, lub lepiej do warunków otoczenia przygotowanym potworom życie i rozwój umożliwiły. To też umysł ludzki zaledwie pojąć zdoła, ilu i jak potężnym przekształceniom uległa skorupa ziemi naszej, a wraz z nią świat roślinny i zwierzęcy w ciągu tylu milionów lat swego istnienia. Powstawały nowe lądy, morza i znów niknęły, powierzchnia naszej planety przyjmowała wciąż nową postać, inną pokrywając się roślinnością, inne żywiąc zwierzęta. Naturalnie, że te procesy rozwojowe i te przemiany nie odbywały się nagle, drogą jakichś kataklizmów, lecz zwolna, systematycznie i wytrwale. Proces ten odbywa się i dzisiaj, lecz tak znikomo powoli, że okres życia człowieka jest zbyt krótki, aby nawet ślądy tych zmian dostrzedz można było.

MELODYE POLSKIE W SERBII.

Korespondent jednego z pism polskich z Białorodu serbskiego pisze:

"Nie mogę zamilczeć dziwnego wrażenia, które wywierają na Polaka wszystkie pochody i zebrania polityczne publiczności serbskiej. Ulubioną ich pieśnią w tych wypadkach jest hymn Sokołów słowiańskich: "Hej, Słoweni!..." śpiewany na melodyę "Jeszcze Polska nie zginęła", tylko w wolniejszem nieco tempie. Mało kto wie o tem u nas. Ale nikt chyba nie wie, że nader popularną i bardzo często śpiewaną jest tu nasza pieśń "Z dymem pożarów...", w której zmieniono nieco tekst tylko. Niepodobieństwem jest powstrzymać uśmiechu wobec naiwnej nieświadomości publiczności belgradzkiej, która przed gmachem poselstwa rosyjskiego wznosi okrzyki na cześć "wielkiej, potężnej, bratniej nam Rosyi" i natychmiast potem z serdecznym zapałem śpiewa melodye "Z dymem pożarów", lub "Jeszcze Polska"...".

TURECKIE WYPOWIEDZENIE WOJNY PRZED 200 LATY.

Przed rozpoczęciem wojny, jaką wypowiedział sułtan turecki Mahomet IV cesarzowi Leopoldowi w roku 1682, ukazało się wypowiedzenie wojny, którego oryginał jeszcze dziś jest zachowany. Ówczesny sułtan tak napisał:

"Z łaski w niebie władającego Boga, my Mola Mahomet, świetny i całkiem wszechpotężny cesarz babiloński i żydowski, z Orientu i Okcydentu, król wszech ziemskich i niebieskich królów, wielki król arabski i mauretański, urodzony, ukoronowany król jerozolimski, władzca i pan grobu ukrzyżowanego Boga niewiernych, zapowiadamy Tobie Cesarzu Rzymski i Tobie Królu Polski, nasze święte słowa: Twój kraik wojną zawładnąć i prowadzimy ze sobą 13 królów z 1300000 bojownikami piechoty i kawaleryi i Twój kraik z tą armią, o której ani Ty, ani Twoi zwolennicy nie mają pojęcia, bez łaski i miłosierdzia końskiemi kopytami roztratujemy i ogniem i mieczem zniszczymy. — Przedewszystkiem rozkazujemy Tobie oczekiwać nas w Twem mieście rezydencyjnem Wiedniu, ażebyśmy mogli Ci ściąć głowę. Także Ty, mały króliku Polski, uczyń to samo. Tak Ciebie, jako Twych wszystkich zwolenników wyniszczymy i całkiem ostatnie stworzenie Boże, czem tylko jest każdy giaur, musi zniknąć z tej ziemi. Najpierw wielkich i małych poddamy najokropniejszym męczarniom, a potem poniosą najhaniebniejszą śmierć. Twe małe państwo chcę Tobie wziąść, a całą ludność zmieść z tej ziemi. Tobie i królowi polskiemu tak długo pozwolimy żyć, aż nie przekonacie się, że wszystko, co zapowiedziane, spełniliśmy. To ku rozpamiętaniu. Wydano w naszym 40 roku życia, a w 26 roku naszych wszechpotężnych rządów."

Ta napuszystość i duma sułtana Mahometa IV, z jaką wojnę wypowiadał, została ukarana, gdyż król nasz Jan Sobieski pobił na głowę tego zarozumiałego sułtana, a Turcya od tego czasu się nie podźwignęła, a sam buńczuczny sułtan został strącony i skończył we więzieniu.

TRYUMF KRZYŻA NAD PÓŁKSIĘŻYCEM.

Z półwyspu bałkańskiego nadchodzą ciągle nowe wiadomości o zwycięstwach chrześcijańskich Słowian i Greków nad Turkami, którzy przez tyle wieków byli plagą i zarazem hańbą Europy i ludzkości.

Na całej linii okazało się, że zreformowana i wytresowana przez oficerów niemieckich armia turecka bezsilna jest wobec zapału patryotycznego, jaki ożywia szczególnie wojska Słowian bałkańskich, jeszcze nie wiele dni temu wyszydzane i ośmieszane przez niemieckie piśmidła.

Mocarstwa europejskie, które Słowian bałkańskich traktowały jak chłopców małoletnich, a Turcyę popierały jako dobrego odbiorcę, czuwając, żeby nikt jej kawałka ziemi nie odebrał, zmieniły teraz program działania. Nikt już nie wierzy w przyszłość Turcyi, a nawet Austro - Węgry przypomniały sobie program polityczny polskiego męża stanu hrabiego Gołuchowskiego, który jako minister spraw zagranicznych uwolnił sędziwego cesarza Franciszka od berlińskiej kurateli, szukając porozumienia z Rosyą i zrzekając się zdobyczy na wschodzie, wydając hasło: "Półwysep bałkański dla narodów bałkańskich!" To hasło przyswajają sobie nie tylko mocarstwa europejskie, lecz nawet międzynarodowa demokracya socyalna, która początkowo stała po stronie Turcyi.

Tryumfuje krzyż nad półksiężycem, tryumfuje słuszność nad przemocą, tryumfują zastępy rdzennie narodowe nad wielojęzycznymi siepaczami państwa, które powstało z grabieży i opierało się na przemocy.

Wojska tureckie, jakkolwiek bitne, nie były ożywione ideą, brakło im zapału i wiary w słuszność swojej sprawy, więc pierwsza klęska napełniła je trwogą jako słuszna kara niebios za wiekowe bezprawia. Ludność chrześcijańska rozproszona po całej Turcyi, a w okolicach, w których toczy się wojna, przeważająca, jawnie sprzyjała wojskom chrześcijańskim a Turkom szkodziła na każdym kroku, szczególnie niszcząc środki komunikacyjne, jak druty telegraficzne, koleje, szosy, mosty itp., aby znienawidzonym gnębicielom utrudnić ruchy. Na dobitkę żołnierze chrześcijańscy, wzięci do wojska tureckiego, nietylko źle się bili, lecz nierzadko po kilku wystrzałach rzucali broń i poddawali się wrogom, pociągając przykładem swoim także żołnierzy muzułmańskich. Tak przynajmniej klęskę swoją tłomaczą Turcy, którzy zbiegli do Bośni i poddali się tam Austryakom.

W każdym razie panowanie Turków w Europie skończyło się bezpowrotnie. Nasi bracia Słowianie na półwyspie bałkańskim kończą dzieło, za które Polacy ginęli w bitwach z Turkami pod Warną i Cecorą, a zwyciężali pod Chocimem i Wiedniem. Krew przodków naszych nie płynęła darmo!

KILKA SŁÓW O LAMPACH.

Lampy powinne być codziennie starannie czyszczone. Stwierdzoną jest rzeczą, że lampa brudna zawsze źle się pali, więc knot musi być starannie wytarty, szkło (cylinder) oczyszczone za pomocą długiej miękkiej szczotki. Rezerwoar wymyty wodą z potasem (sodą) i jeżeli można wysuszony na słońcu.

Lampy powinne być przygotowywane z rana, nietylko dla porządku, ale i ze względu na to, że nalewanie lamp przy ogniu świecy, lub innej lampy, przedstawia niebezpieczeństwo: nafta, benzyna, są materyałami wybuchowemi. Zapalenie lampy niepełnej, jest również niebezpieczne. Przestrzeń wolna od nafty w rezerwoarze, wypełniona jest wybuchowemi gazami, które zapalić się mogą, gdy się poruszy lampę, lub prąd powietrza wypełnie gazy w górę.

Wszystkie lampy jednocześnie trzeba porządkować, zyskuje się przez to dużo czasu. Znosi się wszystkie lampy do jednego miejsca, w pobliżu którego znajduje się wszystko, co potrzebne do oczyszczenia i przygotowania lamp.

Duże, drewniane czy papierowe pudełko zawierać powinno szczotki, miękkie ściereczki do szkieł i do samych lamp, na wypadek, gdyby nafta przelała się na zewnątrz.

Na stole rozściela się dużą gazetę, by nie zabrudzić stołu i naprzód oczyszcza się szkła.

Codziennie oczyszcza się kominki (cylindry), miękką ściereczką owiniętą na długiej szczoteczce, czyści się wzdłuż, w kółko nie trzeba obracać, gdyż to często powoduje pęknięcie szkła.

Lampa choćby trochę niepełna, musi być codzień dolana, jaśniej palić się będzie. Knot zawsze wytrzeć, a od czasu do czasu, wyciągnąć go trzeba i wygotować w wodzie z mydłem i sodą.

Aby lampa dawała silne, białe światło, trzeba wsypać na dno rezerwoaru garść soli białej, następnie knot zanurzyć w occie, by dobrze nasiąkł i wysuszyć dobrze, przed włożeniem na miejsce. Bez względu na rozmaite systemy lamp, knot czyści się zawsze jednakowo, obcierając go papierkiem.

JAKIE POKARMY SĄ ZDROWSZE, GORĄCE CZY ZIMNE?

Często słyszymy, jak szkodliwem jest nagle napicie się zbyt zimnej wody, piwa lub zjedzenie lodów; ale daleko rzadziej zdarza się słyszeć o niebezpieczeństwach, jakie wyniknąć mogą z użycia pokarmów lub napojów zbyt gorących; a jednak gdyby zęby i błony ustne i żołądkowe mogły mówić, miałyby dużo do powiedzenia przeciw temu złemu zwyczajowi.

Mamy cały szereg nader dokładnych doświadczeń dr. Spaeth na psach, które żywił pokarmami o różnej temperaturze a potem dokonywał na nich badania. Pokazało się, że przy 55 stopniach następują kongestye i katar żołądka; przy 60 stop. tworzą się wrzody; przy 70 stop. następuje silne zapalenie błony, a przy 75 do 80 stop. zupełne zniszczenie ścian żołądka.

Trzeba naturalnie uwzględnić różnicę między żołądkiem psów, które najczęściej jadają zimne pokarmy, a żołądkiem ludzkim, przyzwyczajonym do wyższej temperatury; jest jednak rzeczą niewątpliwą, że ze spożywania potraw za gorących, pochodzą niestrawność, katary i wrzody w żołądku, tak często się pojawiające.

Pokarmy stałe, mające wyżej 55 stop., tak parzą usta, że ich żuć niepodobna; połyka się je więc na pół przeżute i za mało przejęte śliną, z czego powstaje trudność w trawieniu i ociężałość żołądka.

Drugiem złem następstwem spożywania pokarmów za gorących jest wielkie stępienie wrażliwości organów smaku; jakoż można się przekonać, że język trzymany przez 30—40 sekund w wodzie mającej 50 stopni nie czuje smaku soli ani cukru. Kucharki dlatego przesalają zupy, że je kosztują w stanie zanadto gorącym.

Wysoka temperatura naraża także zęby, zwłaszcza gdy się przechodzi nagle od gorącego do zimnego, i gdy się popija piwo albo wodę między dwoma zbyt gorącemi kąskami: emalia na zębach odpryskuje i pęka, a kość, wystawiona na powietrze, próchnieje prędko.

Ostatecznie, temperatura 40 do 50 stopni jest najstosowniejszą dla pokarmów, zarówno stałych jak płynnych; dla pokarmów stałych, które żuć trzeba, ostatnią granicę stanowi 55 stopni; płyny wyjątkowo można połykać przy 60 do 65 stopni, ale nie wyżej, i to w bardzo małych ilościach naraz. Osoby mające żołądek delikatny, powinne wielką w tej mierze zachować ostrożność.

U dzieci nie można być nigdy dość bacznym pod tym względem, zważywszy, że organa tak delikatne i nieprzyzwyczajone do wyższej temperatury muszą cierpieć na tem najwięcej.

Natura udziela nam wskazówki, nadając mleku macierzyńskiemu zawsze jedną temperaturę 38 stopni; tej to granicy nie należałoby nigdy przekraczać przy karmieniu dzieci sztucznem.

HENRYK SIENKIEWICZ. **POTOP** POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Wedle mojego zdania, musi Karol Gustaw o miastach pruskich pomyśleć, bo ich za sobą nie może zostawić. Ktoby się spodziewał, że gdy cała Rzeczpospolita odstępuje pana, gdy wszystka szlachta łączy się ze Szwedem, gdy województwa poddają się jedne za drugiemi — wówczas właśnie miasta pruskie, niemcy i protestanci, nie chcą o Szwedach słyszeć i do oporu się gotują. Oni chcą wytrwać, oni Rzeczpospolitą ratować i Jana Kazimierza utrzymać! Zaczynając tę robotę, myśleliśmy, że będzie inaczej, że właśnie przedewszystkiem oni pomogą nam i Szwedom do pokrajania tego bochenka, który waszą Rzeczpospolitą nazywacie. A tu ani rusz! Całe szczęście, że książę elektor ma tam na nich oko. Ofiarował już im pomoc przeciw Szwedom, ale Gdańszczanie mu nie ufają i mówią, że sami dość sił mają...

— Wiemy już o tem w Kiejdanach — rzekł Kmicic.

— Jeżeli nie mają dość sił, to w każdym razie mają dobry węch, — mówił dalej, śmiejąc się, książę — bo wujowi elektorowi tyle, mniemam, chodzi o Rzeczpospolitą, ile i mnie, albo księciu wojewodzie wileńskiemu.

— Wasza książęca mość pozwoli, że zaneguję — rzekł porywczo Kmicic. — Księciu wojewodzie wileńskiemu tylko o Rzeczpospolitą chodzi, dla której w każdej chwili gotów wydać ostatnie tchnienie i ostatnią krew wylać.

Książę Bogusław począł się śmiać.

— Młody jesteś, kawalerze, młody! Ale mniejsza z tem! Owóż wujowi elektorowi chodzi o to, by mógł Prusy królewskie zacapić i dlatego tylko ofiaruje im swą pomoc. Gdy je raz będzie miał w ręku, gdy do miast swoje załogi powprowadza, gotów nazajutrz zgodzić się ze Szwedami, ba, nawet z Turczynem i z dyabłami. Niechby mu jeszcze Szwedzi kawał Wielkopolski dodali, gotów im pomagać ze wszystkich sił do zabrania reszty. Wtem tylko bieda, że i Szwedzi ostrzą zęby na Prusy i stąd dyfidencye pomiędzy nimi i elektorem.

— Ze zdumieniem słucham słów w. ks. mości! — rzekł Kmicic.

— Dyabli mnie brali na Podlasiu, — odpowiedział książę — że musiałem tyle czasu bezczynnie siedzieć... Ale cóż miałem robić? Stanął układ między mną a księciem wojewodą, że póki w Prusach rzeczy się nie wyklarują, ja nie przejdę otwarcie na stronę szwedzką. I to słuszna, bo w ten sposób furtka zostaje otwarta. Posłałem nawet sekretnych gońców do Jana Kazimierza, oznajmiając, że gotówem zwołać pospolite ruszenie na Podlasiu, byle mi manifest przysłano. Król, jak król, dałby się może wywieść w pole, ale królowaa widocznie mi nie ufa i musiała odradzić. Żeby nie baby, to dziś stałbym na czele wszystkiej szlachty podlaskiej, a co większa, konfederaci owi, którzy teraz pustoszą dobra księcia Janusza, nie mieliby innej rady, jak pójść pod moją komendę. Głosiłbym się stronnikiem Jana Kazimierza, a w rzeczy, mając w ręku siłę, targowałbym się ze Szwedami. Ale ta baba wie, jak trawa rośnie i najtajniejszą myśl odgadnie. Król to prawdziwy, nie królowa! Więcej ona ma dowcipu w jednym palcu, niż Jan Kazimierz w całej głowie.

— Książę wojewoda... — zaczął Kmicic.

— Książę wojewoda — przerwał z niecierpliwością Bogusław — wiecznie spóźnia się ze swemi radami; pisze mi w każdym liście: "zrób to a to", a ja właśnie już to dawno zrobiłem. Książę wojewoda głowę prócz tego traci... Bo, słuchaj kawalerze, czego jeszcze ode mnie wymaga...

Tu książę chwycił list i począł czytać głośno:

"Sam WXMć w drodze badź ostrożnym, a o tych frantach konfederatach, którzy się przeciw mnie zbuntowali i na Podlasiu grasują, dla Boga, pomyśl WXMć, żeby ich rozprószyć, żeby do króla nie szli. Gotują się na Zabłudów, a tam piwa mocne; jako się popiją, żeby ich wyrznęli, każdy gospodarz swego. Bo nie godzi się nic lepszego; ale capita uprzątnąwszy, poszłoby to w rozdrób".

Tu Bogusław rzucił z niechęcią list na stół.

— Słuchajże, panie Kmicic, — rzekł — więc ja mam razem wyjeżdżać do Prus i razem urządzać rzeź w Zabłudowie? Razem udawać jeszcze stronnika Jana Kazimierza i patryotę i razem wycinać tych ludzi, którzy króla i ojczyzny nie chcą zdradzić? Jestże to sens? Zali to się jedno drugiego trzyma? Ma foi! książę hetman głowę traci. Toć ja i teraz właśnie spotkałem, ot, idąc już tu do Pilwiszek, po drodze, całą jakąś zbuntowaną chorągiew, walącą na Podlasie. Byłbym im chętnie po brzuchach przejechał, choćby dla tego, ażeby mieć uciechę; ale póki nie jestem otwartym szwedzkim partyzantem, póki wuj elektor rzekomie jeszcze z miastami pruskiemi, a zatem z Janem Kazimierzem trzyma, nie mogę sobie takich uciech pozwalać, dalibóg, nie mogę... Co mogłem najwięcej zrobić, to politykować z tymi buntownikami, jak i oni ze mną politykowali, podejrzywając mnie wprawdzie o praktyki z hetmanem, ale nie mając czarno na białem.

Tu książę rozparł się wygodnie w fotelu, wyciągnął nogi i założywszy niedbale ręce pod głowę, począł powtarzać:

— Ej, galimatias w tej waszej Rzeczypospolitej, galimatias!.. W świecie niczego podobnego niemasz!...

Poczem umilkł na chwilę; widocznie jakaś myśl przyszła mu do głowy, bo się uderzył w perukę i spytał:

— A waćpan nie będziesz na Podlasiu?

— Jakże! — rzekł Kmicic. — Muszę tam być, bo mam list z instrukcyami do Harasimowicza, podstarościego w Zabłudowie.

— Na Boga! — rzekł książę. — Harasimowicz tu jest ze mną. Jedzie z rzeczami hetmańskiemi do Prus, bo tam baliśmy się, żeby nie wpadły w ręce konfederackie. Czekaj waść, każę go zawołać.

Tu książę zakrzyknął na pokojowca i kazał mu wołać podstarościego, sam zaś rzekł:

— A to się dobrze składa! Oszczędzisz sobie waćpan drogi... Chociaż... może i szkoda, że na Podlasie nie pojedziesz, bo tam między głowami konfederacyi jest i twój imiennik... Mógłbyś go skaptować.

— Nie miałbym na to czasu, — rzekł Kmicic — gdyż mi do króla szwedzkiego i do pana Lubomirskiego pilno.

— A, to masz listy i do pana marszałka koronnego? Ej, odgaduję o co chodzi... Niegdyś pan marszałek myślał swatać synalka z córką Janusza... Czy by teraz hetman nie chciał delikatnie odnowić rokowań?...

— O to właśnie idzie.

— Dzieci to oboje zupełne... Hm! delikatna to misya, bo hetmanowi nie wypada pierwszemu się wpraszać. Przytem...

Tu książę zmarszczył brwi.

— Przytem nie będzie z tego nic... Nie dla Herakliusza córka księcia hetmana. Ja ci to mówię! Książę hetman powinien to rozumieć, że jego fortuna musi zostawać w ręku Radziwiłłów.

Kmicic spoglądał ze zdziwieniem na księcia, który chodził coraz śpieszniejszym krokiem po izbie. Nagle zatrzymał się przed panem Andrzejem i rzekł:

— Daj mi parol kawalerski, że odpowiesz prawdę na moje pytanie.

— Mości książę, — rzekł Kmicic — łżą ci tylko, którzy się boją, a ja się nikogo nie boję.

— Czy książę wojewoda kazał zachować sekret przede mną o rokowaniach z Lubomirskim?

— Gdybym miał taki rozkaz, tobym o panu Lubomirskim wcale nie był wspominał.

— Mogło ci się wymknąć. Daj parol!

— Daję — rzekł Kmicic, marszcząc brwi.

— Ciężar mi zdjąłeś z serca, bo myślałem, że książę wojewoda i ze mną podwójną grę prowadzi.

— Nie rozumiem w. ks. mości.

— Nie chciałem żenić się we Francyi z Rohanówną, nie liczął z pół kopy innych księżniczek, które mi swatano... Czy wiesz dlaczego?

— Nie wiem.

— Bo jest układ pomiędzy mną a księciem wojewodą, że jego dziewka i jego fortuna dla mnie rosną. Jako wierny sługa Radziwiłłów, możesz wiedzieć o wszystkiem.

— Dziękuję za ufność... Ale w. ks. mość mylisz się... Nie jestem sługą Radziwiłłów.

Bogusław otworzył szeroko oczy.

— Kimże ty jesteś?

— Hetmańskim, nie dworskim jestem pułkownikiem, a w dodatku księcia-wojewody krewnym.

— Krewnym?

— Bom z Kiszkami spowinowacony, a hetman rodzi się z Kiszczanki.

Książę Bogusław popatrzył przez chwilę na Kmicica, na którego twarz wystąpiły lekkie rumieńce. Nagle wyciągnął rękę i rzekł:

— Przepraszam cię, kuzynie, i winszuję parenteli...

Ostatnie słowa były powiedziane z jakąś niedbałą, lubo wytworną grzecznością, w której jednak było coś wprost dla pana Andrzeja bolesnego. Policzki jego zarumieniły się jeszcze bardziej i już otwierał usta, aby coś żywo powiedzieć, gdy drzwi otworzyły się i gubernator Harasimowicz ukazał się w progu.

— Jest list do waści — rzekł książę Bogusław.

Harasimowicz skłonił się księciu, a następnie panu Andrzejowi, który podał mu list książęcy.

— Czytaj waść! — rzekł książę Bogusław.

Harasimowicz począł czytać:

"Panie Harasimowicz! Teraz czas pokazać życzliwość dobrego sługi ku Panu. Cokolwiek pieniędzy zebrać możecie i wy w Zabłudowie i pan Przyński w Orlu...".

— Pana Przyńskiego konfederaci usiekli w Orlu, — przerwał książę — dlatego pan Harasimowicz daje drapaka...

Podstarości skłonił się i czytał dalej:

"...i pan Przyński w Orlu, choć publicznych podatków, choć czynszów, arend...".

— Już je konfeedraci wybrali — przerwał znów książę Bogusław.

"...przesyłajcie mi jak najprędzej [czytał dalej Harasimowicz]. Możecieli i wsie jakie sąsiadom lub mieszczanom zastawić, biorąc pieniądze co najwięcej na nie; i gdziekolwiek się jeno sposób poda, na dostanie onych, starajcie się i do mnie odsyłajcie. Konie i rzeczy wszystkie, cokolwiek tam jest, ba! i w Orlu lichtarz wielki i co inszego, obrazy i ochędóstwa, a najbardziej działa owe, co w ganku stoją, przy księciu imci panu bracie, wyszlijcie, bo alias rozbojów bać się trzeba..."

— Znowu spóźniona rada, bo działa idą już ze mną! — rzekł książę.

"...Jeśliby z łożami ciężko było, to same tylko działa bez łożów i to okryć, żeby nie wiedziano, co wiozą. A te rzeczy do Prus jak najprędzej wymknąć, strzegąc się najbardziej tych zdrajców, co w wojsku mojem bunt podniósłszy, starostwa moje tłoczą...

— Oj! co tłoczą, to tłoczą! Wycisną je na twaróg! — przerwał znów książę.

"...starostwa moje tłoczą i na Zabłudów się gotują, idąc snać do króla. Z którymi bić się trudno, bo przecie gromada, ale albo ich wpuściwszy, pięknie popoić, a w nocy śpiących wyrznąć [każdy gospodarz uczynić to może], albo ich w piwach mocnych potruć, albo, o co tam nie trudno, swawolną także kupą na nich zemknąć, coby się na nich obłowili..."

— No, nic nowego! — rzekł książę Bogusław. — Możesz, panie Harasimowicz, jechać dalej ze mną...

— Jest jeszcze suplement — odrzekł podstarości.

I począł czytać dalej:

"...Win, jeśli nie można wywieść [bo tu już u nas nigdzie ich nie dostanie], tedy w skok za gotowe posprzedawać..."

Tu pan Harasimowicz sam przerwał i chwycił się za głowę.

— Dla Boga! wina idą o pół dnia drogi za nami i pewno wpadły w ręce tej chorągwi zbuntowanej, która koło nas przechodziła. Będzie szkody na jakie tysiąc czerwonych złotych. Niech w. ks. mość świadczy za mną, że sama mi kazała czekać, aż beczki na wozy wpakują.

Strach pana Harasimowicza byłby jeszcze większy, gdyby pan Harasimowicz znał pana Zagłobę i gdyby wiedział, że się właśnie w owej chorągwi znajduje. Tymczasem jednak książę Bogusław rozśmiał się i rzekł:

— Niech im będzie na zdrowie! Czytaj dalej!

"...jeśli się zaś kupiec nie znajdzie..."

Książę Bogusław wziął się aż pod boki ze śmiechu:

— Już się znalazł — rzekł — jeno trza mu będzie borgować.

"...jeśli się zaś kupiec nie znajdzie [czytał żałosnym głosem Harasimowicz], tedy w ziemię pozakopywać, byle nieznacznie, żeby nad dwóch o tem nie wiedziało. Beczkę jednak jaką i drugą w Orlu i w Zabłudowie zostawić, a to z lepszych i słodszych, coby się ułakomili na nią, a podprawić mocno trucizną, żeby starszyzna przynajmniej powyzdychała, to się drużyna rozbieży. Dla Boga, życzliwie mi w tem posłużcie, a sekretnie, przez miłosierdzie Boże!... A palcie, co piszę i ktokolwiek o czem wiedzieć będzie, odsyłajcie go do mnie. Albo sami najdą i wypiją, albo jednając, może im ten napój podarować..."

Podstarości skończył czytać i począł patrzeć na księcia Bogusława, jakby czekając instrukcyi, a książę rzekł:

— Widzę, że tego brat mój myśli o konfederatach, szkoda tylko, że jak zwykle, zapóźno!... Żeby się był dwa tygodnie, albo choć tydzień temu, na ów dowcip zdobył, możnaby było popróbować. A teraz ruszaj z Bogiem, panie Harasimowicz, bo już cię nie potrzebujem.

Harasimowicz skłonił się i wyszedł.

Książę Bogusław stanął przed zwierciadłem i począł się przyglądać starannie własnej postaci, przyczem poruszał zlekka głową w prawo i w lewo, to oddalał się od lustra, to zbliżał, to potrząsał puklami włosów, to strzygł oczyma zukosa, nie zważając wcale na Kmicica, który siedział w cieniu, odwrócony plecami do okna.

Gdyby jednak był rzucił chociaż jedno spojrzenie na twarz pana Andrzeja, poznałby, iż w młodym pośle dzieje się coś dziwnego, twarz bowiem Kmicica była blada, na czole osiadły mu gęste krople potu, a ręce drgały konwulsyjnie. Przez chwilę podniósł się z krzesła i znowu zaraz usiadł, jak człowiek, który walczy ze sobą i przełamuje w sobie wybuch gniewu lub rozpaczy. Nakoniec rysy jego ściągnęły się i zakrzepły; widocznie całą siłę potężnej woli i energii nakazał sobie spokój i zapanował nad sobą zupełnie.

— W. ks. mość, — rzekł — z tego zaufania, jakiem mnie książę hetman obdarza, widzisz w. ks. mość, że tajemnicy nie chce z niczego przede mną robić. Należę duszą i mieniem do jego robót; przy jego i waszej ks. mości fortunie może i moja wyrosnąć, dlatego, gdzie wy idziecie, tam i ja pójdę... Na wszystkom gotów! Ale, choć w onych sprawach służę i w nich się obracam, przecie pewnie nie wszystko zgoła rozumiem, ani też wszystkich arkanów własnym, słabym dowcipem przeniknąć mogę.

— Czego tedy życzysz, panie kawalerze, a raczej piękny kuzynie? — spytał książę.

— O naukę w. ks. mości proszę, bo też wstydby mi było, gdybym się przy takich statystach niczego nie zdołał nauczyć. Nie wiem tylko, czy w. ks. mość raczysz mi szczerze odpowiedzieć?

— To będzie zależało od twego pytania i od mego humoru — odrzekł Bogusław, nie przestając patrzeć w lustro.

Oczy Kmicica błysnęły przez chwilę, lecz mówił dalej spokojnie:

— Owoż tak jest: książę wojewoda wileński wszystkie swe postępki dobrem i zbawieniem Rzeczypospolitej osłania. Już też ta Rzeczpospolita z ust mu nie schodzi. Raczże mi w. ks. mość szczerze powiedzieć: pozoryli to tylko konieczne, czyli naprawdę książę hetman ma tylko dobro Rzeczypospolitej na celu?...

Bogusław rzucił bystre, przelotne spojrzenie na pana Andrzeja.

— A jeżelibym ci powiedział, że to pozory, czylibyś pomagał dalej?

Kmicic ruszył niedbale ramionami.

— Ba! jako rzekłem, moja fortuna przy fortunie w. ks. mościów wyrośnie. Byle się to stało, wszystko mi zresztą jedno!

— Wyjdziesz na człowieka! Pamiętaj, że ci to przepowiadam. Ale czemu to brat nigdy z tobą szczerze nie mówił?

— Może dlatego, że skrupulat, a może, ot tak! nie zgadało się!

— Bystry masz dowcip, kawalerze, bo to szczera prawda, że on skrupulat i niechętnie prawdziwą skórę pokazuje. Jak mi Bóg miły, prawda! Taka już jego natura. Toż on i ze mną gadając, skoro się tylko zapomni, zaraz zaczyna mowę miłością dla ojczyzny koloryzować. Dopiero jak mu się w oczy rozśmieję, to się opatrzy. Prawda! prawda!...

— Więc to tedy jeno pozory? — pytał Kmicic.

Książę przekręcił krzesło, siadł na niem jak na koniu i wsparłszy ręce na poręczy, milczał chwilę, jakby się namyślając, poczem rzekł:

— Słuchaj, panie Kmicic! Gdybyśmy, Radziwiłłowie, żyli w Hiszpanii, we Francyi, albo w Szwecyi, gdzie syn po ojcu następuje i gdzie prawo królewskie z Boga samego wypływa, tedy, pominąwszy jakieś wojny domowe, jakieś rodu królewskiego wygaśnięcie, jakieś nadzwyczajne zdarzenia, służylibyśmy pewnie królowi i ojczyźnie, kontentując się jeno najwyższymi urzędami, które nam się z rodu i fortuny przynależą. Ale tu, w tym kraju, gdzie król nie ma za sobą Bożego prawa, jeno go szlachta kreuje, gdzie wszystko "in liberis suffragiis", słusznie czyniliśmy sobie pytanie: dlaczegoto Waza, a nie Radziwiłł ma panować?...

Dalszy ciąg nastąpi.

ŻYCIE NA FARMACH.

GŁÓWNE BŁĘDY POPEŁNIANE W HODOWLI NIEROGACIZNY.

Jednym z głównych błędów czyli grzechów hodowlanych, który w krótkim czasie z najlepszego materyału liche zrobić musi, jest za wczesne stanowienie loszek. Jak często się spotyka w naszych włościańskich gospodarstwach, że odstanawia się loszki, które jeszcze na nazwę prosiąt zasługują. Loszka taka nigdy już należycie nie wyrośnie, przynosi na świat małe potomstwo, w dodatku słabe i drobne, a przytem tak małe ma pokarmu, że nie potrafi dobrze wyżywić prosiąt.

Loszki chociaż dobrze żywionej nie powinno się odstanawiać pozniej ukończonych 8-miu miesięcy tak, że mniej więcej, licząc, że ciąża trwa 3 miesiące, 3 tygodnie i 3 dni, (116—120 dni), pierwszy raz powinna rodzić, gdy ma rok. Nie mniejszym błędem jest loszkę zbyt wcześnie na opas przeznaczać. Tak długo, póki maciora dostateczną ilość rodzi prosiąt i dobrze je odchowuje, nie powinna być na opas przeznaczona, a z utuczeniem jej dość będzie czasu, gdy spostrzeżemy, że mniej rodzi, że robi się ociężałą i mniej o swe dzieci troskliwa. Nie zapominajmy, że o dobrą maciorę, to jest taką, która dużo prosiąt dobrze odchowuje, nie łatwo się postarać, a trudno i niepodobna naprzód odgadnąć, jaka będzie pociecha z maciory, czy to naszego własnego chowu, czy to kupnej.

Podobnie, jak błędem jest zbyt wczesne odstanawianie macior, nie mniejszym, a tak często praktykowanym błędem jest używanie zbyt młodego knurka. Dojrzałość płciowa później u knura niż u maciorek występuje, co nam wskazywać powinno, żeby knura zbyt wcześnie nie używać. Przekonano się, że knur, którego przed ukończonymi 8 miesiącami do rozpłodu używamy, nie tylko, że sam się zużywa i nie wyrasta, ale i potomstwo jego jest słabo rozwinięte. Liczne spostrzeżenia uczą nas, że najlepsze potomstwo otrzymujemy po knurach, które mają pomiędzy 2 a 4 lat, a tak samo lochy w tym wieku więcej rzucają prosiąt i są najmleczniejsze.

Jeszcze większym grzechem hodowlanym jak powyżej wspomniane, jest łączenie świń w pokrewieństwie, kazirodztwem zwane. Zmniejszenie płodności, lichy rozwój prosiąt po odłączeniu od lochy, zapadanie na łamliwość kości czyli krzywicę, skłonność do chorób płucnych i mała odporność przeciw wszelkim nie korzystnym wpływom, jak skłonność do zaziębienia i do chorób zaraźliwych, oto skutki takiego postępowania.

Zdrowe potomstwo nie tylko od zdrowych rodziców, ale i od niespokrewnionych z sobą jedynie pochodzić może.

Jednego jeszcze błędu bardzo często w gospodarstwach włościańskich przy hodowli świń popełnianego, pominąć nie możemy, tembardziej, że zbyt często z nim się spotykamy. Które prosięta powinien rolnik dla siebie zatrzymać, czy to dla chowu, czy to dla opasu? Odpowiedź na to pytanie wydaje się zbyteczną, jednakże w praktyce dzieje się inaczej, niż być powinno i w tem szukać należy niejednego niepowodzenia w hodowli świń.

Zatrzymywać dla siebie na chów powinniśmy zawsze te prosięta które nie tylko od naszych najlepszych macior pochodzą, lecz są najładniejsze z pomiotu.

Niestety jak często dzieje się inaczej.

Gospodarz ma lochę z 10 prosiętami, powiedzmy, że 6 jest bardzo ładnych, 2 nieco gorszych, a 2 nędznych, drobnych. Jeśli jedno lub dwoje prosiąt chce zatrzymać dla siebie na przyszłe maciory, to powinien wybrać dla siebie najlepsze z najlepszych, a nigdy średnie lub najgorsze. Kto łakomiąc się na wyższy grosz najlepsze sprzeda, zamiast dla siebie zatrzymać zyska na razie kilka dolarów, więcej, lecz w przyszłości poniesie straty, które nie na pojedyncze dolary, tylko na dziesiątki lub setki dolarów liczyć będzie można. Kto tak postępuje, krzywdzi samego siebie.

ZMIANA ZIARNA SIEWNEGO.

Kto zwiedzał kiedykolwiek zakład hodowli zbóż, ten mógł się przekonać, albo przynajmniej mógł mieć pojęcie, ile to potrzeba pracy i starania, aby wyhodować nową odmianę, albo też starsze odmiany przez staranną selekcyę utrzymać na danej wysokości i uchronić od degeneracyi.

O wiele łatwiejszem jest już zadanie tego gospodarstwa, które odsiewy na sprzedaż hoduje, t. j. każdego roku od hodowcy oryginalne nasienie odbiera i produkuje na jego rachunek ziarno dla odbiorców.

Zbyt na nasienie oryginalne wprost od hodowcy, mimo, że nadzwyczajnie jest drogie, jest wielki, a większy jeszcze naturalnie na pierwszy odsiew, zwany także oryginalnym siewem, wyprodukowany na większych już obszarach, na rachunek hodowców, ponieważ gospodarze przyszli do przekonania, że zmiana siewu jest konieczną, dla uzyskania największych zbiorów. Prawda, że wielu zrobiło także smutne doświadczenia z sprowadzonym siewem, ale to własna ich wina, że zwracali się do źródeł niepewnych.

Zmianę siewu przecenia się jednak wielekrotnie, a rzecz nie dożenia się warunków z zmianą siewu połączonych. Za bardzo drogie pieniądze nabywa gospodarz kilka centnarów ziarna siewnego, wybiera pod nie najlepszą rolę, uprawia z największą starannością, dodaje o ile możności znaczne dawki nawozów, a w ten sposób pragnie się dochować większych ilości. Wschodzące rośliny od pierwszego dnia otacza najwiekszą starannością, a skoro tylko okażą się najmniejsze niedomagania, stara się o ich usunięcie. Jeżeli w takich warunkach zbiory bywają wielkie, dziwić się nie można, ale zapisać je należy więcej na poczet owej starannej uprawy i nawożenia, aniżeli na poczet zmiany siewu. Gdyby bowiem gospodarz wszystkie swe płody otaczał taką starannością, zbiory miewałby z pewnością wielkie. Ale nie przemawia to bynajmniej przeciwko zmianie siewu, tylko dowodzi, że nie sama zmiana ale, i staranność uprawy plony podnosi.

Dalszym błędem, który wielu przy kupnie ziarna siewnego popełnia jest ten, że nie uwzględniają dostatecznie warunków, w jakich zboże wzrosło. Fałszywem jest brać do siewu na ziemię lekką ziarno z ziemi ciężkiej. Tak samo jak koń wyhodowany w wielkich jasnych stajniach, karmiony i pielęgnowany starannie utraci wszystkie prawie swe zalety skoro postawimy go do lichej stajni, na lichy obrok i nie będziemy pamiętali o nim, tak samo i ziarno wyhodowane w najlepszych warunkach wegetacyjnych, na lichej ziemi, lichej uprawie, nie otoczone staraniem potrzebnem, nie wyda obfitych plonów, a mianowicie, jeżeli inne jeszcze gorsze warunki wegetacyjne przyłączą się do tego. Natomiast roślina wyhodowana w gorszych warunkach wegetacyjnych, skoro dostanie się w lepsze, rozwinie w całej pełni swą siłę.

Większy jeszcze wpływ aniżeli gleba mają stosunki klimatyczne. Nie jest obojętnem, czy w okolicy, z której sprowadzamy ziarno siewne panują długie i ostre zimy, a latem susze, lub deszcze. I tutaj trzymać się musimy zasady, że ziarno siewne powinno się dostać w lepsze stosunki klimatyczne, aniżeli te, w których zostało wyhodowane przecież w pewnych stałych warunkach klimatycznych i w takich tylko ustalone zostały te zalety. Skoro dostanie się w inny klimat, może się wprawdzie do niego przyzwyczaić, ale ze stratą pewnych swych zalet.

Przy zakupnie ziarna siewnego zbyt mało zważa się zazwyczaj na stosunki gleby, co znowu pociąga za sobą wielkie straty. Tam więc, gdzie nie, mamy zupełnej pewności, że dana odmiana w warunkach naszego gospodarstwa udaje się, tam z zakupnem ziarna siewnego trzeba postępować bardzo ostrożnie.

Jeżeli wyżej wymienione warunki dobrze rozważymy i uznamy, że dana odmiana odpowiada naszym warunkom gospodarczym, natenczas o dalszem jeszcze pomyśleć powinniśmy.

Wartość ziarna siewnego obniża zanieczyszczenie wszelkiego rodzaju, ale przedewszystkiem chwastami; dla tego też i to, które kupujemy i to, które jako siewne sprzedajemy, powinno być koniecznie po za zwyklemi doczyszczeniami przepuszczone przez trieur, który jedynie zboże dokładnie doczyszcza z chwastów i oddziela niewykształcone ziarna.

Ziarno siewne powinno być najzupełniej wykształcone, duże, ciężkie, nie powinno być pomiędzy niem przetrąconych przez młocarnię ziarnek, które nie kiełkują. Wedle bardzo dokładnych doświadczeń Hellriegla i innych z najcięższych ziarn wyrasta największa i najsilniejsza roślina. Ziarna jęczmienia wagi 20 kg. dały w przeciągu 15 dni 267 kg. wagi 40 kg. w równym przeciągu czasu 737 kg. zielonej masy. Każdy gatunek zboża ma pewną ustaloną wagę objętościową i tę przynajmniej powinno ziarno siewne posiadać. Waga ta waha się na hektolitrze: u pszenicy pomiędzy 73 a 88 kg., u żyta pomiędzy 63 a 74 kg.

Ziarno siewne powinno być dalej suche, wolne od zarodników śniedzi i główni, mieć zapach świeży i wygląd zewnętrzny lśniący a kiełkować dobrze i szybko, co nie trudno skonstatować.

Jak widzimy przy zakupie ziarna siewnego trzeba rozważyć wiele bardzo warunków i zadać sobie liczne pytania, na które odpowiedź nie łatwa.

Nauka i technika dają wprawdzie gospodarzowi liczne środki w rękę, ale zastosowanie ich odpowiednie jest już tylko rzeczą praktyki. Recept i przepisów nieomylnych dawać nie można, doświadczenie jedynie powinno gospodarzem kierować.

TROSKA O POTOMSTWO U ZWIERZĄT I ROŚLIN.

Staranie o utrzymanie przy życiu potomstwa i o zabezpieczenie mu na przyszłość jak najlepszych warunków istnienia jest w przyrodzie ważniejsze i silniejsze nad wszystkie inne dążenia i troski.

Widzimy, jak wiele pracy wkłada człowiek w wychowanie dzieci, jak stara się, aby życie ich mogło być lepsze i wygodniejsze, niż było jego własne, jak nieraz dla osiągnięcia tego poświęca samego siebie. Nie darmo miłość rodzicielska uważana jest od wieków za najtrwalsze z uczuć ludzkich i najbardziej usposabiające do ofiar.

Miłość macierzyńska rozwinięta też jest w wysokim stopniu u zwierząt. Dbają one tkliwie o swe małe, ochraniają je przed głodem i zimnem, uczą zdobywać sobie pożywienie i kryć się lub bronić przed wrogiem.

Ale są stworzenia, dla których zniesienie jaj jest zarazem kresem własnego życia; nigdy nie ujrzą one wylęgłych ze swych jajek dzieci. A jajka te, składane przeważnie ku końcowi lata, i wyrosłe z nich młode mają przed sobą do przetrwania ciężką zimę. Kto je uchroni przed zimnem? Kto im dostarczy pożywienia? Wszystko to uczyni matka, której znać nawet nie będą.

Chrabąszcz, naprzykład, składa jajka w głąb ziemi; — ciepło tam i zaciszno, a zapas korzonków do jedzenia obfity. Inny owad — drukarz, umieszcza swe jajeczka pod korą drzew. Młode drukarze żywią się drzewem, ryjąc w niem korytarze, póki, jako dojrzałe owady, nie wydostaną się na świat. Inny jeszcze owad, drapieżnik, przy jajeczkach złożonych w norce podziemnej układa małe owadki, które pozbawia zdolności poruszania się przez zapuszczenie im w ciało swego jadu. Jego potomstwo po wylęgnięciu żywi się tą osobliwą zwierzyną, przygotowaną przez troskliwą matkę.

Znane i pożyteczne są owady przezwane gąsieniczkami, podobne nieco do komara, lecz większe. Jajka składają one w ciało gąsienic czyli liszek, objadających liście roślin. Młodziutkie gąsieniczki zjadają żywcem swą niezwykłą kolebkę, wyrządzając tem wielką przysługę roślinom i hodującemu je człowiekowi.

Rośliny są niemniej troskliwe od zwierząt o los swego potomstwa — nasion. Dla nich schyłek lata, to pora trosk macierzyńskich. W soczystych owocach, w twardych orzechach, w szyszkach, w strąkach, w torebkach przeróżnych kształtów kryje się w sierpniu i we wrześniu niezliczone mnóstwo nasion. Od losu ich zależy cała przyszła roślinność, a więc i całe życie ziemskie. Bo bez roślin nie byłoby zwierząt roślinożernych, a bez tych znowuż nie byłoby — mięsożernych. Ziemia stałaby się pustą i pozbawioną wszystkich swych dzieci.

Jeżeli ziarnko zmarznie podczas mrozów zimowych, zgnije w słoty jesienne lub wiosenne roztopy, jeżeli padnie z setką swych braci między korzenie w cieniu macierzystej rośliny — to zginie ono, przepadnie marnie! Trzeba je więc zabezpieczyć. Kto się o to zatroszczy? Oto matka - roślina wysyła je w świat zaopatrzona we wszystko, co może służyć do obrony.

Przypatrzmy się orzechowi laskowemu: mocna, gruba skorupa chroni go od mrozów i wody, a zielona okrywka utrzymuje w nim, póki nie dojrzeje, potrzebny zapas wilgoci. Taki orzech bezpiecznie leżeć może w ziemi, czekając, aż jądro wypuści wiosną twardy kiełek, który przebije skorupę i wystrzeli zielonym pędem nad ziemię.

Nasionko lipy, klonu, grabu ma śliczne, zgrabne skrzydełka. Unoszone z łatwością przez wiatr, pędzi ono, aby paść gdzieś daleko i módz rozwinąć się w bujną roślinę zdala od zgubnego dlań cienia rodzicielki i jej korzeni, z któremi musiałoby dzielić pokarm.

Do tego samego celu służą włoski i piórka otaczające różne inne nasiona, naprzykład pospolitego dmuchawca. Dość dmuchnąć na taką białą, leciutką gałkę a nasionka rozlecą się na wszystkie strony, wiatr je uniesie, aż padną zdala jedno od drugiego, by sobie wzajemnie nie szkodzić w walce o byt.

Mądrze też urządzone są nasionka iglicy weszkowej, niepozornej roślinki o drobnych, różowych kwiatkach, a owockach kształtu bocianiego łba z dzióbem. Dziób ten, zetknąwszy się z wilgotną ziemią, na którą ziarnko padło, skręca się pod działaniem wilgoci, i wciąga nasionko w głąb ziemi, jakby wśrubowując.

Rośliny nie po to wydają nieraz barwne i smaczne owoce, żeby dostarczyć ludziom i zwierzętom pożywienia; i tu roślina ma to jedynie na celu, żeby jak najdalej rozsiać nasiona: ptak łyka smaczną jagodę, odlatuje, a potem niestrawione pestki wydziela z pomiotem, nieraz daleko od miejsca, gdzie rosła roślina.

Rzep, tak u nas znany, że dostał się do przysłowia "czepia się jak rzep psiego ogona," ma owocki zaopatrzone w haczyki, czepia się niemi sierści zwierząt i odzieży ludzkiej, i przenosi się w ten sposób na znaczne odległości. Takich roślin o kolczastych nasionach jest u nas bardzo wiele.

Inne czepiają się za pomocą okrywającego je kleju; czynią to nasionka roślin wodnych, przyklejając się do nóg wodnego ptactwa i przenosząc się z niem do dalszych rzek i stawów.

Niejeden z nas zapewne, idąc zaroślami leśnemi, potrącił sporą roślinkę o żółtych kwiatach i zauważył, że potrącona, z hałasem rozrzuciła z pękniętej torebki nasionka, które padły o kilka łokci. Jest to "niecierpek", po łacinie zwany "noli tangere" (co znaczy: nie śmiej mnie ruszać). Pokrewna mu roślina w Ameryce, łoskotnica, ma owoce pękające, które po zeschnięciu się pękają z hukiem wystrzału i gwałtownie rozrzucają nasiona.

Rośliny stepowe — naprzykład znana u nas z opowiadań i powieści o Ziemi Świętej róża jerychońska — używają jeszcze innego sposobu, żeby rozsiać po świecie swe potomstwo, a ochronić je od suszy i spieki, panujących w ich ojczyźnie. Gdy nasionka są już dojrzałe, roślina kurczy się cała wraz z korzonkami w małą gałeczkę, w której ukryte są w środku nasionka, i tak, pędzona wichrem, przebywa olbrzymie płaskie przestrzenie stepów. Ale niech tylko przyjdą deszcze, jerychonka rozpuszcza gałązki i uwalnia nasiona, które w wilgotnym gruncie szybko się rozwijają.

Nie więc dziwnego, że ni stąd ni zowąd widzimy wyrastające drzewka grabu tam, gdzie dotąd nie było grabów, że dmuchawce znajdujemy na wszystkich łąkach, że mimo niszczenia chwastów, tak uparcie zjawiają się one na naszych polach. Roślina umie zbroić swe dzieci do życia.

Jadwiga Wodzińska.

Niesłychana d broć.

Mój wuj to człowiek, który poświęca się całkowicie obowiązkom rodzinnym. Od czasu jak do rodziny weszli doktor i adwokat, nie chce wiedzieć o czemkolwiekbądź, tylko siedzi wciąż w sądzie, albo leży w łóżku.

Obrazki z wojny na Bałkanach.

W sprawozdaniach korespondentów pism angielskich i niemieckich z pola wojny znajdujemy szereg ciekawych opowiadań i szczegółów z toczącej się obecnie wojny na Bałkanach.

Zwycięska Serbia spieszy obecnie, aby pokazać Europie, że wprowadzenie reform, na które Turcya zdobyć się nie mogła w przeciągu trzydziestu lat, — można uskutecznić w przeciągu kilkunastu dni. We wszystkich nowo zdobytych miejscowościach zaprowadza się podział administracyjny, ustanawia się gminy i sądy gminne, które już pełnią swoje czynności.

A w chwili obecnej wojska serbskie zajmują przestrzeń, obejmującą około 33000 kwadratowych kilometrów z milionem 200000 mieszkańców i wynoszącą dwie trzecie całego obszaru Serbii dotychczasowej.

Dawny stan posiadania.

Obecnie w Belgradzie — pisze jeden z korespondentów — myślą wszyscy i mówią o tem, w jaki sposób te zdobyte ziemie zostaną utrwalone w posiadaniu Serbii, bo w to, że pozostaną przy Serbii, nikt nie wątpi. Nie mogę — pisze dalej — pominąć sposobności opisania drobnego faktu, który przedstawia w wyraźny sposób stanowisko opinii publicznej w tym względzie.

W pewnej kawiarni byłem świadkiem ożywionej rozmowy, toczącej się na ten temat. Obecny tam był również jeden z szeregowców, zraniony strasznie pod Kumanowem, gdyż odłam pocisku armatniego oberwał mu nos. Jeden z uczestników rozmowy, wyczerpawszy inne argumenty, zawołał wreszcie, wskazując na rannego:

— Niech Europa powróci najpierw "dawny stan" na twarzy tego człowieka, a wtedy będziemy mówić o dawnym stanie na Bałkanach!

Słowa te przyjęte były z zachwytem i oklaskami.

Karabinier i artylerzysta.

W bitwie pod Merdar jeden z artylerzystów spostrzegł pewnego Arnauta (Albańczyka, w służbie tureckiej), który nadzwyczaj celnie strzelał z karabinu, zabijając żołnierzy serbskich za każdym wystrzałem. Prosił więc oficera, aby mu pozwolono sprzątnąć tego Arnauta pociskiem armatnim.

— Daj pokój, przyjacielu — odrzekł oficer — każdy wystrzał kosztuje nas 60 franków.

— Jeżeli nie trafię, płacę z własnej kieszeni!

Otrzymawszy pozwolenie, wymierzył i z celnego strzelca pozostały tylko strzępy.

Podstęp i kara.

Oddziały tureckie często, szczególniej w pierwszych dniach wojny, uciekały się do zdrady, wywieszając białą chorągiew na znak poddania się, a następnie przyjmując ogniem zbliżających się łatwowiernych Serbów. Dużo żołnierzy serbskich zginęło dzięki temu. Ofiarą podobnej zdrady padł pułkownik Gliszycz pod Kumanowem.

Do oddziału, którym dowodził, zbliżył się oficer turecki, podporucznik regularnej armii, jako parlamentarz (poseł w celu zawiązania układów pokojowych) i oznajmiając o poddaniu się wraz z oddziałem szeregowców, wyciągnął do Gliszyca rękę, którą ten ujął. Korzystając z tego, Turek w mgnieniu oka wydobył nóż i zadał nim śmiertelny cios pułkownikowi.

Tego oficera tureckiego — pisze korespondent — widziałem wczoraj. Przywieziono go do Belgradu, jako rannego, gdyż rozwścieczeni żołnierze serbscy ujęli go i obcięli mu uszy. — Pomimo wszystko, zachowywał się on na dworcu kolejowym wyzywająco.

Mściciele Kosowa.

W chwili wyruszenia na wojnę, armia serbska zaopatrzona była we wszystko bardzo dostatnio. Ale obecnie niema chyba ofiar, jakichby Serbowie nie ponieśli dla swych walecznych współbraci. Niema granic uczynność i miłość, jakiemi otaczają tu wszyscy "mścicieli Kosowa."

Ranni, a jest ich teraz w samym Belgradzie przeszło 10,000, opływają we wszystko, co tylko zapragną i otoczeni są taką opieką i dostatkiem, jakich napewno poprzednio nigdy nie zaznali.

Rząd ze swej strony i władze wojskowe robią wszystko, co do nich należy, aby ulżyć cierpieniom zdobywców Nowej Serbii i uprzyjemnić im los.

Sztuka w służbie wojny.

Rezerwiści bułgarscy, zanim się udadzą na plac boju, muszą zwiedzić muzeum narodowe w Zofii, zwłaszcza zaś salę, w której wiszą dwa obrazy.

Jeden z nich przedstawia "Tysiąc ślepców." Temat obrazu sięga dawnych czasów, kiedy to jeden sułtan turecki, zwany "zabójcą Bułgarów," pewnego dnia wziął do niewoli całą armię; wszystkich jeńców kazał oślepić, jednego na tysiąc jednookiego zostawiając, który okaleczałych miał zaprowadzić do ojczyzny.

Drugi obraz przedstawia Turków, oglądających nad ranem trupy pomordowanych podczas rzezi Bułgarów.

Długi czas stoją przed temi obrazami bułgarscy rezerwiści, poczem z przymkniętemi oczami wychodzą. A na polu bitwy idą na bagnety jak wściekli...

Pod Kir-Kilisse.

Zdaje się również potwierdzać wiadomość, że komenderujący jenerał trzeciego korpusu wojennego i naczelny wódz wschodniego skrzydła armii wschodniej, minister marynarki jenerał Mahmud Mukhtar pasza, postawiony będzie przed sąd wojenny za ciężkie błędy, jakie popełnił. Został on już razem z księciem egipskim Azisem paszą, komendantem drugiej dywizyi pierwszego korpusu wojennego, złożony z komendy.

Pewien ranny kapitan turecki, który przybył do Konstantynopola, podaje o przyczynach klęski pod Kir-Kilisse następujące szczegóły:

Jenerał Mahmud Mukhtar pasza popełnił ten błąd, że za wcześnie kazał nam walkę rozpocząć. W środę wieczorem wyruszyliśmy pod wieś Petra, położoną w kierunku północno - zachodnim od Kir-kilisse. Niedaleko Petry napotkaliśmy na silny oddział konnicy w mundurach osmańskich (tureckich). Ponieważ ludzie ci mówili po turecku, uważaliśmy ich za swoich z innej dywizyi i pozwoliliśmy im spokojnie przejechać, tak, że dostali się na nasze tyły. Tymczasem byli to przebrani w mundury tureckiej kawaleryi Bułgarzy, którzy, zaledwie nas minęli, przypuścili do nas atak z tyłu i z boku, w chwili, gdy przed sobą mieliśmy regularną armię nieprzyjacielską. Dostaliśmy się w taki ogień krzyżowy, że najstarsi nasi żołnierze stracili po prostu głowę, ratowali się ucieczką w panicznym strachu, wnosząc popłoch do Kir-kilisse. Bułgarzy zaś ścigali nas z niezwykłą energią i zaciekłością. A co robił w tym czasie nasz komendant dywizyjny, książę Azis pasza? Oto spał spokojnie w swoim namiocie w obozie pod Kir-kilisse.

Z macedońskiej widowni wojny.

Inny znów korespondent donosi z Wranii, a więc z macedońskiego terenu operacyjnego, pod datą 29 października:

Praca armii serbskiej na zachodnim terenie jest ukończona. Zarówno wodzowie, jak wojska z zadowoleniem spoglądać mogą na swoje dzieło. Są to bowiem zwycięzcy z pod Pedujewa, Nowego Bazaru, przedewszystkiem jednak z pod Kumanowy, a ostatnio z pod Weles i Monastyru. Czoła ich ozdobione wawrzynami. Pod Kumanową stało 80,000 Turków przeciwko serbskim siłom zbrojnym. Do niewoli zabrano tam 2000 jeńców tureckich. Straty zaś Turków w rannych i zabitych obliczone są na przeszło 10,000. Serbowie natomiast, podług urzędowych wiadomości, mieli tylko 500 zabitych i 2000 rannych. Oprócz tego wpadło w ręce Serbów 18 haubic (krótkich armat), 6 moździerzy, 10 armat górskich i 15 dział (armat) polowych. Przedewszystkiem odznaczyła się konnica, która, ścigając nieprzyjaciela, roznosiła w szeregach jego śmierć i zniszczenie.

W Uskubie znaleziono ogromnie wiele materyału wojennego. Serbowie ścigali Turków aż do Owczego Pola, zajęli Klesely i inne miejscowości. Ludność witała ich wszędzie z zapałem. Cały Sandżak (prowincya) jest w rękach srbskich. Oficerowie, którzy wrócili z walki pod Kumanową, opowiadają, że w armii tureckiej panuje największe rozprzężenie. Chwilami tylko Turcy stawiali energiczniejszy opór, zresztą wszędzie rzucali broń, ammunicyę, żywność, a tylko ratowali się ucieczką. O ile odwaga i męstwo im nie dopisywały, o tyle znów odznaczali się okrucieństwami nad bezbronną ludnością serbską, którą mordowali bez miłosierdzia, nie przepuszczając kobietom, starcom i dzieciom. Jeden ze świadków naocznych opowiada, że widział ludzi z przerżniętemi gardłami, kobiety z rozprutymi brzuchami. Ludność chrześcijańska, którą teraz Serbowie się zaopiekowali, jest wynędzniałą i wygłodzoną zupełnie. Niektórzy wyglądają jak szkielety i skarżą się, że od swych muzułmańskich (tureckich) władzców i panów, którzy ich zmuszali do walk z Serbami, od dziesięciu dni żadnego pożywienia nie otrzymywali. Ludzie ci okropnie wprost wyglądają i cieszą się niezmiernie, jak pisze korespondent, że ostatecznie skończyło się panowanie tureckie.

Opis bitwy pod Kumanową.

O bitwie pod Kumanową opowiada jeden z rannych żołnierzy serbskich:

Jeszcze wieczorem wydano rozkaz, aby się przygotowano do pochodu. Pomimo, że wszystko było w pogotowiu, dał się po tym rozkazie odczuć pewien nerwowy pośpiech. Ogni nie rozpalono, namioty składano. Czasem usłyszałeś przyciszony głos, rozkaz, zadźwięczał oręż i znów cisza. Drobny deszczyk nieznośnie przez cały czas kropił, tak, że ledwo widać było ciemne kontury niskich wyżyn nad Kumanową.

Przed nami leżała pusta równina, a nasza artylerya nie mogła nas chronić przed ogniem nieprzyjacielskich armat, rozmieszczonych po wyżynach nad miastem. Trzeba było za wszelką cenę zdobyć jedną z tych wyżyn, gdzieby nasza artylerya znalazła dogodniejszą pozycyę.

Tuż przed atakiem, już w nocy, panowała taka cisza, jak gdyby nigdzie nie było człowieka. Na dany znak ruszyły nasze pułki pospiesznym krokiem naprzód. Tylko niewyraźny szum dał się z początku słyszeć, a potem strzelanina naszych przednich oddziałów. Turcy odpowiedzieli salwą, co chwila padał ktoś z naszych. Ognisty pas strzałów wskazywał posuwanie się tyralierów. Żadnego jęku, ani krzyku nie słychać, z powodu strasznego huku armat i trzasku strzałów karabinowych, od których jak gdyby powietrze drżało. Tak wytrzymaliśmy całe dwie godziny i mieliśmy wrażenie, że prawie na tem samem miejscu stoimy pomimo, że przeskakiwaliśmy przez ranne i martwe ciała Arnautów i Turków.

Z brzaskiem dnia cofnął się nagle nieprzyjaciel przed nami i w tej samej chwili zagrzmiały armaty z wyżyn i zmiotły część naszych na lewem skrzydle. Prawie w tej samej chwili usłyszeliśmy nasz sygnał do ataku i rzuciliśmy się naprzód. Wnet gromada 500 ludzi, po większej części Arnautów, została przez nas osaczona. Jak gdyby na dany znak, popodnosili oni na długich bagnetach swoje białe czapeczki, wymachując niemi na znak, że się poddają. — Serce nam zadrżało w piersiach z radości. — Wstrzymaliśmy ogień i wolnym krokiem ruszyliśmy ku nim. Stojąc gromadnie nieuszykowani, w różnobarwnych strojach, byli zdaleka podobniejsi do jakiej bandy opryszków, niż do regularnego wojska. Zawiedliśmy się srodze: bo gdyśmy się już zbliżyli na kilka kroków i mieli ich rozbroić, zasypał nas w jednej chwili grad kul. Wielu z naszych padło, a reszta, po większej części ranni, rzucili się z bagnetami na wroga. Wśród strasznej walki i mnie pchnięto nożem w piersi. Jeszcze tylko widziałem, jak się nasi ochotnicy pod gradem kul na wyżynę wspinają i zdobywają armaty nieprzyjacielskie, a potem padłem bezprzytomny. Przyszedłem do siebie dopiero w południe, gdy mi ranę bandażowano.

Nie mogę zapomnieć — powiadał także jeden z rannych — pięknego młodzieńca, wychowanka akademii wojskowej, przydzielonego do sztabu jeneralnego w randze ordynansowego adjutanta. Podczas najzaciętszej walki i ataku pod Kumanową, miał prawdopodobnie jakiś rozkaz przewieść naczelnikowi oddziału, który stał na prawem skrzydle. Młody, barczysty, przeleciał na smukłym, wysokim koniu obok nas, jak strzała, i rzucił nam tylko stanowczo i śmiało słowa zachęty: "Tylko naprzód, junaki!" Zdaje mi się, że największy tchórz poszedłby za nim w piekło. Lecz w chwili, gdyśmy go pragnęli wzrokiem odprowadzić, zachwiał się w siodle i z wyciągniętą w górę prawicą, runął na ziemię.

Humor i Satyra.

ŻOŁNIERZ I GENERAŁ.

(Rzecz dzieje się w Rosyi).

Generał kawaleryi wdał się w rozmowę z żołnierzem, a pragnąc zbadać przytomność obrońcy "matuszki — Rosyi" zagadnął go znienacka:

— Po czem poznać można generała?

Żołnierz zmieszał się niezmiernie, zapomniał, jak to mówią, języka w gębie. Już... już... patrząc w oblicze generała miał oświadczyć:

— Po czerwonym... nosie, panie generale!

Gdy stojący za plecami generała wachmistrz wskazał mu szlify generalskie.

— Po epoletach — odrzekł wyciągając się jak struna żołnierz. Generał uśmiechnął się z zadowolenia, iż przecie armia rosyjska posiada żołnierzy naprawdę dzielnych na umyśle, jak i ciele.

Nie dając wszakże za wygraną jeszcze, rzucił drugie pytanie:

— **Skaži mnie brat** — rzekł po przyjacielsku — jeszcze po czem poznać byś mógł generała?

Wachmistrz znów przyszedł żołnierzowi z pomocą, wskazując mu czerwone wyłogi na surducie.

— Po czerwonych wyłogach — rzekł żołnierz.

— No... dobrze! Widzę, że masz spryt niełada! Ale przyjrzyj się osobie mej uważnie i powiedz po czem byś jeszcze mógł poznać generała... No... po czem?

Wachmistrz wskazuje zakłopotanemu żołnierzowi czerwone lampasy na spodniach.

Żołnierz patrzy... patrzy... na nogi generała, wreszcie oświadcza:

— Po... krzywych nogach, panie generale.

Generał bowiem, jak każdy oficer, służący dłuższy okres czasu w konnicy, posiadał istotnie nogi bardzo krzywe.

— Durak! — wrzasnął niezadowolony z odpowiedzi generał. Wymierzył żołnierzowi policzek i skazał na 2 tygodnie aresztu.

Od tej pory nigdy już podobno generał nie wdawał się w pogawędkę z żołnierzami.

Kto bogatszy.

— Powiedz mi pan, panie Bolesławie, kto jest bogatszy, czy ten co ma sto tysięcy złotych majątku, czy ten co 10 córek?

— Naturalnie, że pierwszy, — brzmi odpowiedź Bolesława.

— A ja jestem przeciwnego zdania, — twierdzi zapytujący.

— Dlaczego?

— Bo ten, co ma sto tysięcy, nie poprzestaje na tem., i chce jeszcze więcej, a ten, co ma dziesięć córek, zadawala się tem, co ma; i więcej ich nie żąda.

Przepis do robienia majątku.

W obecnym, zmateryalizowanym wieku, jak wykazują statystycy, na 100 ludzi — 92 pragnie zrobić majątek, nie od rzeczy będzie wskazać drogi do tego.

Mieszkania nie płacić, obiady jadać u znajomych, ubranie brać na kredyt, i tem podobne.

Symbol przywiązania.

Młodzieniec, żegnając się z kochanką, mówi:

— Niech pani przyjmie odemnie ten sznureczek.

— Sznureczek? A to na co?

— To symbol mego do pani przywiązania.

U specyalisty.

Prof. Wewnętrznicki: — Prędko. Rozbieraj się pan zaraz.

Obcy: — Ależ panie profesorze, ja przychodzę...

— Nie mam czasu na słuchanie. Rozbieraj się pan, powiedziałem.

Obcy, przerażony stanowczym tonem poddaje się rozkazowi.

Profesor puka, słucha, wreszcie powiada z indygnacyą:

— Ależ panie, panu nic nie brakuje, pan zdrów jak ryba.

— Bo też ja przychodzę, panie profesorze, tylko od notaryusza z protestem wekslowym.

W mieszkaniu.

— Wie pan co, o ile zauważyłem, to hakatyści najwięcej boją się kobiet.

— Nie rozumiem.

— A, bo widzi pan, jak moja żona jest w domu, to ani jednego szwaba niema, a jak wyjdzie, to się bestye pokazują.

Szczyt pijaństwa.

Tak się upić, żeby wróciwszy do domu położyć zamiast siebie parasol do łóżka, samemu zaś zamiast parasola stanąć w kącie i pozostać tak, aż do wytrzeźwienia.

To zależy.

Nauczycielka w szkole: — Ile ma lat osoba, która urodziła się w roku 1877?

Uczennica: — Proszę pani, czy tą osobą jest mężczyzna, czy też kobieta?

Litościwy lekarz.

Gwałtu, wasz syn udławił się ością. Za chwilę umrze, jeżeli nie będzie miał ratunku. Gdzie się podział lekarz, którego samochodem przywiozłem?

— Pan doktór nie mógł patrzeć na cierpienia chłopca i z okrzykiem "nieszczęśliwy" — uciekł.

W szkole.

Nauczyciel: — Grzela, przestań stroić smutną minę. To cię robi podobnym do małpy, która zmartwiła się na wiadomość, że od niej pochodzisz.

Także frajda.

— Panie, pana wczoraj nie było w biurze!

— Tak jest, panie radco dobrodzieju!

— A to z jakiego powodu?

— Niech pan radca wybaczy, ale mojej teściowej wyrywano wczoraj trzy zęby, więc nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności, by nie być obecnym przy operacyi...

Nie ma obawy.

Mąż (przy zgodzie nowej służącej): — Na jedno zwracam Maryni uwagę, że moja żona jest bardzo nerwowa. Poprzedniczka Maryni nie chciała tego uwzględnić i uciekła nagle ze służby, gdy pani w uniesieniu wymierzyła jej policzek.

Maryanna: — O to niech pana głowa nie boli, ja oddam jej na odlewkę i zostanę.

DZIAŁ DLA KOBIET.

MARZENIA BABUNI.

W zapadłym dworku przy klawikordzie
Siedzi babunia, staruszka siwa:
A z pod jej palców w dźwięcznym akordzie
Jakaś się żywsza nuta odzywa:
W jej sercu dziwny żar się rozpala
W myśli swej mile obrazy niańczy
W oczach babuni wiruje sala.
I babcia tańczy.

Zabrzmiał polonez... Przed babci wzrokiem
Miga się miłość złotym promykiem;
I widzi siebie, jak drobnym krokiem
Sunie dłoń w dłoni z podporucznikiem:
Z tym, co to rzucił płomienne słowa
Pod Belwederem młodzi powstańczej...
I babcia dumna, niby królowa,
Z rycerzem tańczy

Lecz takt się zmienia... Czar walca płynie,
Barwnych ułanów kwiat się rozwija,
A wśród nich ona! w biabłym muślinie,
Jak wśród bławatków śnieżna lilia.
O! jakże ona ów dzień pamięta,
Gdy każdy niósł jej swój hołd poddańczy...
I nasza babcia, jak wniebowzięta,
Z każdym z nich tańczy.

Tańczy... a przed jej wygasłem okiem
Wstają postacie, jak z mgły utkane,
Dawno już śmierci pokryte mrokiem,
A tak jej drogie, tak ukochane.
Babcia je wszystkie wita spłoniona,
Bo to jej dawny orszak wybrańczy:
I w wizyę młodych swych lat wpatrzona,
Z duchami tańczy!

DLA PRZESTROGI.

Naszym obowiązkiem jest nie tylko chorobę leczyć, ale jej zapobiegać, t. j. unikać, i ten właśnie dowodzi większego rozumu, kto potrafi ustrzedz się od złego. Powie mi ktoś na to, że wszystko jest w ręku Boga, On jest Panem życia i śmierci. Święta prawda — ale Pan Bóg dał nam wolną wolę i rozum, żebyśmy zdrowia naszego rozsądnie używali chorobę, jeśli nas nawiedzi — leczyli, nie zaniedbując niczego, co jest w naszej mocy, a przedewszystkiem zapobiegali chorobie, nieszczęściom i różnym wypadkom. Mamy niestety tę wadę, że nadto poddajemy się złemu, które nas spotyka, tłómacząc to przeznaczeniem, wmawiamy w siebie, że nam już to przysądzone było. Postępujemy tak, jakbyśmy byli poganami, a nie chrześcijanami, niepomni, że w wielu razach jesteśmy sami sprawcami swego nieszczęścia, przez niebaczność, lekceważenie, przesąd lub brak oświecenia się. A już najwięcej stosuje się to do matek naszych. Wiele to z nich potraciło i traci wciąż jeszcze dzieciny swoje przez nieumiejętne obchodzenie się z niemi, przez brak dozoru, opieki i ratunku, gdy zachorują, lekceważenia ich zdrowia przez nieustrzeżenie od kalectwa. Szybki i odpowiedni ratunek, każdą chorobę może albo przerwać, albo przynajmniej złagodzić i uczynić mniej gwałtowną. Ale jednej rzeczy już zupełnie nie zachowujemy i nie stosujemy dobrych rad osób życzliwych i więcej od nas oświeconych, chodzi o to, że gdy jedno z dzieci zachoruje ciężko, na gorączkę, narzeka na ból gardła lub dostanie wysypki, trzeba od niego natychmiast oddzielić inne zdrowe dzieci, bo mogą tej samej choroby dostać. A my zupełnie w to nie wierzymy i nieraz śmiejąc się i przedrwiwając uwagi rozumnych ludzi, mówimy sobie "co Bóg da, to będzie". Tymczasem tak wcale nie jest. Bóg dał matce na to dzieci, żeby je zdrowo i troskliwie chowała. Są straszne, zabójcze choroby dla dzieci, nie oszczędzające żadnego wieku, już od niemowlęcia przy piersi, do młodzieńca — a takiemi są: szkarlatyna, ospa, koklusz, tyfus, dyfteryt i inne. Gdy matka się dowie, że na wsi dziecko na jedną z tych chorób zachorowało, to niech omija nawet tę chatę, gdzie zapanowała choroba i to podwórko, gdzie nieczystości wyrzucają. Nie pozwalajmy naszym dzieciom pod karą tam chodzić i zaglądać„ o gdy niedaj Boże jaka dziecina umrze na jedną z tych chorób, ani sami nie chodźmy, jak się to często dzieje więcej przez ciekawość, niż przez współczucie, ani dzieci nie posyłajmy i nie bierzmy na pogrzeb. Zostawmy to bezdzietnym sąsiadkom. Znam wypadki, niestety częste u nas, że nietylko dzieciom zdrowym pozwolą chodzić do chorych, ale pozwalają umarłe odwiedzać, siadać na łóżku, na trumnie — nawet jechać tym samym wozem do kościoła na pogrzeb.

Uwierzmy raz, że zarazki pewnych chorób, które się wszędzie rozchodzą i które przez dotknięcie przenosimy do ust, zarażając w ten sposób zdrowe ciało. Przez ręce i usta, zarażamy się najwięcej, to też powinniśmy je stale utrzymywać w największej czystości, a cóż dopiero w czasie trwania jakiej choroby w naszej wsi lub w miasteczku. Izba, pościel, bielizna i każde odzienie po takich chorych, czy umrą, czy wyzdrowieją, są zarażone zarazkiem tej choroby. Wwielkich miastach mamy różne środki i sposoby odkażania tych rzeczy t. j. czynienia ich nieszkodliwemi w dalszem użyciu — niestety na wsi nie możemy tego zrobić, bo to i drogo kosztuje i nie mamy tych środków pod ręką. Ale zawsze możemy izbę porządnie na nowo wybielić, podłogę i różne sprzęty wodą z wapnem wyszorować, a wszelkie odzienie i bieliznę wygotować. Same zaś dziecko, w sześć tygodni po chorobie, w ciepłej kąpieli dobrze mydłem wymyć.

Słońce w lecie, mróz w zimie, są także bardzo pożądanemi siłami odkażającemi. To też dobrze jest ubranie przewietrzać na słońcu lub mrozie. Wszelkie odchody po chorym, powinne być natychmiast wapnem niegaszonem zasypywane, zakopane, a jeszcze lepiej spalone. Każdy lekarz może nam przepisać płyn z apteki, dla obmywania rąk i rzeczy, któremi się chory posługiwał. Ale przedewszystkiem. strzeżmy się zarazka choroby rozwlekać po całej wsi, bo tym sposobem. całe wioski bywają dziesiątkowane na szkarlatynę, ospę i t. p. Jak wiadomo ospę powinno się zawczasu małym dzieciom szczepić. Zwykle na wiosnę lekarze robią to w szpitalach po miasteczkach i każda rozsądna matka, może w ten sposób dziecko swoje od tej choroby zabezpieczyć. Szczepienie trzeba powtarzać co cztery lata, szczególnie jeśli ospa gdzieś zaczyna powszechnie panować. Ale nie od wszystkich jeszcze chorób można się szczepieniem zabezpieczyć, nie wynaleziono jeszcze na nie odpowiedniej szczepionki, i od nich tylko ostrożnością i zachowaniem rad, jakie powyżej przytoczyłem, możemy dzieci nasze uratować. Musimy jeszcze i to pamiętać, że nie wszystkie dzieci jednakowo znoszą chorobę, jedne ona zabija od razu, drugie szczęśliwie z niej wychodzą — więc naszym obowiązkiem, nie znając dobrze usposobienia dziecka i siły zarazka, ochraniać je wszystkie jednako.

KARMA DLA KUR W ZIMIE.

Od odpowiedniej karmy zależy nośność kur w zimie. Jeżeli kura ma dużo jaj znosić, to trzeba jej w karmie podawać te wszystkie składniki, których potrzebuje i do utrzymania własnego organizmu i do produkcyi jaj. Kury, które tyle tylko karmy dostają, ile potrzebują do utrzymania organizmu, nieść się nie mogą, bo na to potrzebują właśnie pewnej ilości więcej karmy. Wiele jednakowoż i na tem zależy, ażeby ta karma zawierała w sobie te właśnie składniki i to w odpowiednim stosunku, które do tworzenia jaj są potrzebne. Jednem słowem karma musi być pożywna, w przeciwnym bowiem razie będzie tylko dla żołądka niepotrzebnym balastem. Przypominamy dalej, że pasza nie może być zawsze jednaką i zmieniać ją trzeba. Kurom trzeba dawać obok ziarna mielone kości, a przedewszystkiem zieleninę. Hodowcy, którzy kury pasą samemi ziemniakami z ospą, rezultatów dodatnich nigdy nie osięgną. Ile zaś czego należy dawać, w liczbach podać nie możemy, najlepiej doświadczenie samo to wskaże.

KUCHNIA.

Jabłka i gruszki suszone.

Jabłka obrać ze skórki, krajać w cienkie plasterki, nanizać na nitkę, nie ściskając gęsto jedne drugie, żeby powietrze miało wolny przystęp. Takie wianki powiesić na słońcu, aż do wyschnięcia. Można też suszyć je na blasze, słomą wysłanej, w wolnym piecu, po wyjęciu chleba. To suszenie powtarzać po kilka razy. Gruszki do suszenia nie biorą się twarde i świeże, lecz takie, które trochę poleżały i od środka mięknąć zaczynają. Suszą się w piecu tak samo, jak jabłka. Każda porządna gospodyni powinna się postarać o zapas tak jednych, jak drugich. A chodzi tu tylko o to, aby zawczasu pomyśleć i zechcieć sobie zadać trochę kłopotu.

Barszcz burakowy na zimę.

Obrane i przepłukane buraki ćwikłowe włożyć w beczkę do pełnego i nalać wody; gdy tak postoi parę dni w cieple i ukiśnie, wynieść beczkę do piwnicy lub komory i używać, za każdym razem dolewając tyle wody, ile się wzięło barszczu. Po dwóch miesiącach trzeba przestać dolewania wody i zlewać o ile potrzeba barszczu, bo już więcej kwaśnieć nie będzie.

ZUPA Z WĄTROBY LUB ŚLEDZIONY.

Jedną śledzionę lub kawałek wątroby wołowej gotuje się w 4 litrach wody wraz z jarzyną, t. j. daje się 1—2 korzonki pietruszki, kawałeczek marchwi, pół cebuli i trochę soli. Ugotowaną śledzionkę lub wątrobę sieka się drobno lub kraje na małe kawałeczki. Trochę zupy zcedza się do osobnego garnka, a gdy zupa zakipi, zarzuca się na kipiącą zupę 4—5 łyżek tartego ciasta lub krup hreczanych, daje do tego posiekaną śledzionę lub wątrobę, zagotowuje się razem i podaje, dodawszy resztę przecedzonej zupy.

CÓRKA PRZYPADKOWO ZASTRZELIŁA MATKĘ.

Trenton, N. J. Onegdaj z rana, o godzinie 5.30 panna Gladys Elizabeth Myers zastrzeliła swą matkę, panią J. Rappe Myers, w wagonie sypialnym pociągu kolei Pennsylvania, sądząc, że ma do czynienia z rabusiem. Pani Myers umarła wkrótce po postrzeleniu w szpitalu w Trenton. Pociąg był blisko Croyden, Pa., gdy panna Myers dała fatalny strzał. Mąż pani Myers jest właścicielem hotelu w Grunsburg, Pa. Panna Myers była w drodze do Nowego Yorku, gdzie zamierzała sobie kupić wyprawę ślubną, gdyż wkrótce za mąż wyjdzie. Miała szkatułę z biżuteryami, które miały być w Nowym Yorku naprawione. Gdy jej matka wracała do sekcyi, panna Myers będąc na pół senna i w strachu, że może rabuś jaki skrada się po jej klejnoty, strzeliła z rewolweru i trafiła swą matkę. W Trenton zatrzymano ją na stacyi policyjnej, razem z niejakim. 60-letnim W. R. Cathbertem, którego znaleziono przy boku panny Myers. Policya sądzi, że strzelanina była rzeczywiście przypadkową.

Z raju małżeńskiego.

— Co tobie jest stary, żeś taki niespokojny i zamyślony przed jutrzejszą spowiedzią? Czy masz co na sumieniu?

— Wiesz kobieto... zwierzę ci się: oto ja przed dwudziestu kilku laty wziąłem z kościoła ciężki krzyż...

— Rany Boskie! rozum ci odebrało, Macieju! Idźże natychmiast, ale to w tej chwili i odnieś do kościoła. Gdzie on jest? Gdzie go masz?

— A ot tu!... — zawołał, żałujący grzesznik, obejmując żonę obiema rękami. — Pójdźże, niech cię oddam tam, skąd cię wziąłem!

Górą prawda.

Rozmawiano w pewnem towarzystwie o strasznej sile kul karabinowych.

— To wszystko fraszka! — rzecze obecny leśniczy. — Gdym służył przy wojsku, wystrzeliłem razu pewnego z mego karabinu w ziemię, a w dziesięć dni potem wyczytałem w gazecie, że w Paryżu jakaś kula nagle wyskoczyła z ziemi i zabiła konia!...

Nieco za kruche.

— Kiedy pani przyjdzie chęć oddania na procent pieniędzy, to radzę jej wchodzić w stosunek jedynie ze starą bankierską firmą, — odzywa się do małomiasteczkowej kapitalistki jej znajomy.

Ta posłuchawszy jego rady, oddaje na depozyt swoje oszczędności znanemu od lat 40 bankierowi. I po pewnym czasie, skutkiem jego bankructwa traci wszystko.

— Jak pan mogłeś dać mi taką radę? — odzywa się z wyrzutem do swego doradcy; — zawierzyłam starej firmie i pozostałam bez grosza.

— Moja pani — odpowiada on jej z flegmą, to nie moja wina, tylko natury. Wszystko co stare jest pewniejsze od młodego, tylko jest niestety nieco za kruche.